2023 › nr 6 (54)

filozofuj!

magazyn popularyzujący filozofię

Cena 15 zł
(w tym 8% VAT)
Nakład 2500 egz.

Lepiej nie przychodzić na świat s. 13

Antynatalizm – o ile mniej miłości? s. 15

Wywiad z Karimem Akermą jednym z największych znawców problematyki antynatalizmu s. 26

Arka wyginięcia s. 24

ANTYNATALIZM

ISSN 2392-2249 Indeks nr 416851
06
9 772392 224500

filozofuj.eu
redakcja@filozofuj.eu

Wydawnictwo Academicon

Drodzy Czytelnicy,

jedną z najbardziej podejrzanych umiejętności, jaką dysponują filozofowie i filozofki, jest dostrzeganie problemów tam, gdzie inni ich zupełnie nie widzą. A nawet jeśli owe problemy nie umykają uwadze tak zwanej szerokiej publiczności, to filozoficzny areopag może je precyzyjnie wyartykułować, skatalogować możliwe rozwiązania i choćby wstępnie ocenić argumenty wysuwane na rzecz każdego z nich. Być może więc wystarczy się dobrze przyjrzeć, żeby zrozumieć, że filozoficzna społeczność rzadko przynosi reszcie cywilizacji coś kompletnie nowego, najczęściej to ta ostatnia musi zaproponować filozofom swój „wkład własny". Jeśli tak spojrzymy na relację między filozofami i niefilozofami, to łatwo będzie zrozumieć, dlaczego aktualnie zajmujemy się w filozofii określonymi tematami. Coś, co nurtuje wszystkich dookoła, koniec końców znajdzie swój wyraz w takiej czy innej filozofii.

Jednym z problemów, który narodził się w świecie zewnętrznym i póki co nie ma zamiaru umierać, jest kwestia moralnej oceny prokreacji. Chodzi tu przede wszystkim o stanowisko antynatalizmu, które z wielu bardzo różnych powodów negatywnie ocenia dążenia do multiplikowania jednostek ludzkich w świecie. Filozoficzna atrakcyjność tego stanowiska zawiera się w jego wywrotowym charakterze. Wydaje się przecież, że nikt rozsądny nie będzie twierdził, iż istnieje obowiązek prokreacji, a niewypełnianie go jest postacią zła moralnego. Wiemy po prostu, że można zwyczajnie tego nie chcieć, a także że często występują obiektywne przeszkody w osiągnięciu tego celu, jeśli ktoś go świadomie wybiera. Można założyć, że wielu ludzi uznałoby zwyczajnie, że decyzja o tym, czy mieć dzieci, czy ich nie mieć, jest moralnie obojętna. I właśnie ze względu na ten fakt antynatalizm otrzymuje premię już na samym starcie; w filozofii nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż uzasadnianie poglądów, które na pierwszy rzut oka wydają się nie mieć żadnych szans.

Warto zadać sobie pytanie, czy faktycznie jesteśmy gotowi na antynatalistyczny świat, a więc miejsce, którego „okres przydatności do spożycia" jest jeszcze krótszy, niż się nam do tej pory wydawało. Oczywiście cała filozoficzna społeczność, ani tym bardziej redakcja czasopisma popularyzującego filozofię, nie jest w stanie poznać przyszłości i przewidzieć wyniku meczu o moralny wymiar prokreacji. Gdyby jednak antynatalizm miał okazać się czarnym koniem tych specyficznych zawodów, to nikt nie będzie mógł kiedyś powiedzieć, że nie przyglądaliśmy się mu z wielkim zainteresowaniem.

A przyglądamy się, jak zwykle, z różnych stron. Zaglądamy do kolebki problematyki (artykuł Artura Szutty) i tropimy związki omawianego stanowiska z poglądami postaci wielkich w historii filozofii (tekst Sabiny Kruszyńskiej), ważymy racje za (Patryk Gołębiowski) i przeciw (Natasza Szutta), zanurzamy się w danych empirycznych (Wojciech Załuski), spoglądamy na temat z perspektywy etyki (Ida Miczke, Zbigniew Wróblewski), pytamy u źródła (wywiad z Karimem Akermą). Z tematem mierzą się też jak zwykle nasi felietoniści i inni znakomici autorzy stałych rubryk magazynu. Czytajcie! Wierzymy, że warto, aby refleksja filozoficzna rozwijana przez ludzi trwała.

Redakcja

2023 › nr 6 (54)
filozofuj!
magazyn popularyzujący filozofię

LISTOPAD

■ **13 listopada 354 r.** – w Tagaście urodził się **Święty Augustyn**, jeden z najwybitniejszych filozofów-teologów, ojciec Kościoła. Głosił: „Wierz, abyś zrozumiał, zrozum, abyś wierzył”. Skupiał się przede wszystkim na epistemologii (teoria iluminacji, wedle której Bóg udziela człowiekowi bezpośredniego, intuicyjnego poznania prawdy), metafizyce teocentrycznej i etyce. Według niego dla człowieka kluczowe jest poznanie duszy, idei oraz oświecenie przez Boga. Jest autorem dzieł takich jak: *Wyznania*, *O Trójcy Świętej*, *O Państwie Bożym*. (M. O.)

święty Augustyn

■ **15 listopada 1932 r.** – w Ann Arbor (w stanie Michigan w USA) urodził się filozof analityczny **Alvin Plantinga**, profesor Wayne State University, Calvin College i University of Notre Dame; epistemolog, logik, filozof religii; interesuje się naturą wiedzy naukowej i filozoficznej, a także przekonań religijnych oraz ich wzajemnymi relacjami; zwolennik molinizmu i eksternalizmu w teorii poznania. Plantinga twierdzi, że nauka i chrześcijaństwo powinny wzajemnie się wzbogacać mimo odrębności ujęć; prowadzi badania m.in. nad modalnym dowodem ontologicznym za istnieniem Boga. (M. B.)

■ **28 listopada 1908 r.** – w Brukseli urodził się **Claude Lévi-Strauss**; antropolog, przedstawiciel strukturalizmu. Rozwinął tezy Ferdinanda de Saussure’a dotyczące funkcjonowania języka i uogólnił to na całą kulturę symboliczną oraz funkcjonowanie społeczeństwa. Swoje badania prowadził na styku różnych dyscyplin, w tym socjologii, antropologii oraz filozofii. Główne dzieła: *Antropologia strukturalna*, *Myśl nieoswojona*, *Totemizm*, *Smutek tropików*. (M. D.)

Claude Lévi-Strauss

GRUDZIEŃ

■ **7 grudnia 1889 r.** – w Paryżu urodził się **Gabriel Honoré Marcel**, jednen z największych dwudziestowiecznych filozofów francuskich, przedstawiciel egzystencjalizmu chrześcijańskiego, współtwórca filozofii dialogu, dramatopisarz; nazywany filozofem nadziei. Myśl Marcela inspirowana była m.in. fenomenologiczną filozofią Edmunda Husserla. Był autorem m.in. *Być i mieć* oraz *Tajemnicy bytu*. Zmarł w Paryżu 8 października 1973 r. (M. B.)

Gabriel Honoré Marcel

■ **8 grudnia 1830 r.** – w Paryżu zmarł **Benjamin Constant**, zwolennik liberalnych koncepcji w obrębie filozofii polityki. Postulował rozumienie wolności jako prawa do posiadania sfery prywatnej, która miałaby być niezależna od wpływu innych jednostek oraz władzy. Jednostka miała także posiadać prawo do wyrażania własnych poglądów, jednak przy poszanowaniu granic wolności innych. Władza zatem wedle Constanta miała być ograniczana tak, aby nie naruszać wolności jednostek. (M. D.)

■ **26 grudnia 1771 r.** – zmarł **Claude-Adrien Helvétius**, filozof francuskiego oświecenia, związany z encyklopedystami. Głosił idee równości i tolerancji. Twierdził m.in., że wszyscy ludzie mają taką samą zdolność uczenia się, oraz że przy pomocy edukacji można rozwiązać wiele problemów, które trapią ludzkość. Uważał bowiem, że człowiek jest wytworem świata społecznego, a nie metafizycznie rozumianej natury. Na gruncie etyki opowiadał się za hedonizmem i utylitaryzmem oraz był krytyczny wobec moralności ufundowanej na podstawach religijnych. (R. W.)

■ **31 grudnia 1980 r.** – w Toronto zmarł **Herbert Marshall McLuhan**, kanadyjski filozof i socjolog. Jest autorem słynnego określenia „globalna wioska”, mówiącego, że dzięki nowoczesnej technologii odległości w świecie realnym przestają mieć znaczenie dla komunikacji czy wymiany handlowej. Oprócz tego badał wpływ telewizji i innych urządzeń służących kolportacji informacji na sposób myślenia i postrzegania świata przez ludzi. Uważał, że rozwój środków masowego przekazu spowoduje, że papierowa książka z czasem przejdzie do historii. (R. W.)

M. B. – Magdalena Banach
M. D. – Mateusz Dzięcioł
M. O. – Michał Orzechowski
R. W. – Rafał Wąż

Fundacja Academicon

Fundacja Academicon, wydawca magazynu „Filozofuj!” – organizacja warta wsparcia. Szczegóły: filozofuj.eu/wsparcie

Ilustracja na okładce: © by Mira Zyśko

6 Antyczne korzenie antynatalizmu > *Artur Szutta*
Antynatalizm jako taki nie jest zjawiskiem nowym, współcześni jego zwolennicy znajdują inspirację w każdej niemal epoce historycznej. Niemniej między współczesnym antynatalizmem a jego historycznymi poprzednikami zachodzi istotna różnica, która warta jest zauważenia.

9 Pesymizm filozoficzny a antynatalizm, czyli metafizyka vs. psychologiczna iluzja > *Sabina Kruszyńska*
Antynataliści mają Schopenhauera za swego mocnego sojusznika. Tymczasem on uznałby ich argumentację za tym, aby nie posiadać dzieci, za chybioną i szkodliwą, bo bazującą na fałszywych przekonaniach.

10 Kalendarium problemowe

13 Lepiej nie przychodzić na świat > *Patryk Gołębiowski*
Czy przyjście na świat może być dla spłodzonego człowieka niekorzystne? Jeśli – zgodnie z intuicją większości ludzi – przyznamy, że choćby niekiedy, w ekstremalnych przypadkach, takie być może, to właśnie odkryliśmy wejście do króliczej jamy antynatalizmu, kontrowersyjnej idei, którą na początku XXI w. do etyki wprowadził David Benatar.

15 Antynatalizm – o ile mniej miłości? > *Natasza Szutta*
Antynatalizm to stanowisko, w świetle którego wydawanie na świat potomstwa jest moralnie złe ze względu na cierpienie, które stanowi nieodłączny element ludzkiego istnienia. A zatem rodzice, powołując dzieci do życia, stają się sprawcami moralnego zła. Z jednej strony krzywdzą swoje dzieci, ponieważ wystawiają je na nieunikniony ból i cierpienie (argument z filantropii), z drugiej przyczyniają się do powiększania cierpienia w świecie, gdyż ich potomstwo z konieczności będzie krzywdziło innych ludzi (argument z mizantropii). Jak można dyskutować z antynatalistami? Zobaczmy.

18 Problemy antynatalistów z demografią > *Wojciech Załuski*
Jednym z kluczowych argumentów w arsenale antynatalistów jest „argument z przeludnienia”: populacja świata gwałtownie wzrasta, stwarzając ryzyko katastrofy ekonomicznej, humanitarnej i klimatycznej, której zapobiec może tylko podjęcie stanowczych kroków „antynatalistycznych”. Siła tego argumentu jest jednak pozorna.

21 Czy brak cierpienia może być dla mnie dobry, jeśli nie istnieję? > *Ida Miczke*
Współcześnie popularność zyskuje pogląd, zgodnie z którym decyzja, by powołać na świat nową istotę, jest co najmniej wątpliwa moralnie. Zwolennicy takiego stanowiska, zwani antynatalistami, często jako argument na rzecz zaniechania prokreacji przywołują możliwość oszczędzenia cierpienia osobom, których nie powołamy do istnienia. Możemy jednak zadać pytanie, czy argument ten jest trafny.

24 Arka wyginięcia > *Zbigniew Wróblewski*
Wrota do arki zostają zamknięte ryglami aksjomatów antynatalistycznych: asymetrii cierpienia i przyjemności, asymetrii życia (istnienia „ku śmierci”) i nieistnienia. Antynatalista wprowadził do niej ludzi, którzy dobrowolnie zrezygnowali z możliwości posiadania dzieci; paternalistycznie wprowadził także zwierzęta czujące, wiedząc lepiej od nich, że życie ich potomstwa nie jest warte życia.

26 Studium etyki antynatalistycznej uczy nas kwestionować przyjęte intuicje > *wywiad z Karimem Akermą, jednym z największych znawców problematyki antynatalizmu*

28 Fragment z klasyka 1

29 Fragment z klasyka 2

Narzędzia filozofa

30 Eksperyment myślowy: Skarga z przyszłości > *Artur Szutta*

31 Greka i łacina z wielkimi klasykami: *Me phynai ariston*: Najlepiej się nie narodzić > *Krzysztof Bielawski*

34 Kurs logiki: #18. Presupozycje – ich wykrywanie i właściwości > *Krzysztof A. Wieczorek*

Filozofia nauki

36 Krótka historia atomu: Dialog 3. Atomizm Johna Daltona > *Andrzej Łukasik*

Filozofia społeczna

38 Śniadanie kontynentalne: #17. Krytyka instynktu rodzicielskiego > *Tomasz Kubalica*

W 12 odcinkach

40 Kurs ontologii: #4. Konceptualizm i nominalizm > *Arkadiusz Chrudzimski*

Filozofia w filmie

42 *To wspaniałe życie* > *Piotr Lipski*

Felieton

44 Dzieci w czasach nieśmiertelności, czyli: róbmy swoje > *Jacek Jaśtal*

47 Mieć albo nie mieć > *Adam Grobler*

48 Fragment z klasyka 3 & 4

Satyra

49 Wszystkie powody, aby się nie urodzić > *Piotr Bartula*

Filozofia w szkole

52 Czy warto jest żyć, skoro wiąże się z tym cierpienie? > *Dorota Monkiewicz*

Z półki filozofa…

53 Wiedza ponad podmiotami > *Błażej Gębura*
Między ukryciem a jawnością Boga > *Piotr Biłgorajski*

54 Filozofia z przymrużeniem oka

Szanowna Czytelniczko,

czasopismo „Filozofuj!” powstaje wysiłkiem osób, którym leży na sercu popularyzacja filozofii. Chcemy, aby było ono **dostępne bezpłatnie online** i dzięki temu mogło docierać do jak najszerszego kręgu czytelników. Jego przygotowywanie rodzi jednak niemałe koszty (skład i korekty, projektowanie grafik, utrzymanie strony czasopisma). Twoje wsparcie pozwoliłoby nam rozwijać czasopismo.

Z góry

Wsparcie / Crowdfunding

Fundacja Academicon

Szanowny Czytelniku,

Jeśli chcesz wesprzeć tę inicjatywę dowolną kwotą (1 zł, 2 zł lub inną), kliknij poniższy przycisk przekierowujący na naszą stronę filozofuj.eu/wsparcie:

Chcę wesprzeć „Filozofuj!”

dziękujemy!

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

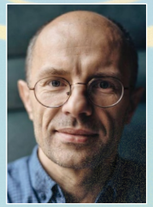

Antyczne korzenie antynatalizmu

Artur Szutta

Filozof, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego, specjalizuje się w filozofii społecznej, etyce i metaetyce. Jego pasje to przyrządzanie smacznych potraw, nauka języków obcych (obecnie węgierskiego i chińskiego), chodzenie po górach i gra w piłkę nożną.

Antynatalizm jako taki nie jest zjawiskiem nowym, współcześni jego zwolennicy znajdują inspirację w każdej niemal epoce historycznej. Niemniej między współczesnym antynatalizmem a jego historycznymi poprzednikami zachodzi istotna różnica, która warta jest zauważenia.

Słowa kluczowe: antynatalizm, egzystencja, buddyzm, chrześcijaństwo

O którym antynatalizmie mowa?

Antynatalizm" znaczy tyle co „przeciw rodzeniu", niemniej tej samej rzeczy można się sprzeciwiać z wielu powodów. Jedni będą przeciw rodzeniu, ponieważ uważają, że już jest nas, ludzi, za dużo. Inni, że nie najlepszy to czas na prokreację, bo wojna, kryzys albo inne złe okoliczności. Inni jeszcze, że powoływać nowych ludzi do życia to skazywać ich, i to w dodatku bez ich zgody, na cierpienie. Ten ostatni powód jest charakterystyczny dla współczesnego antynatalizmu, który reprezentuje David Benatar (zob. więcej na s. 21–23 tego numeru), jednak korzenie tego stanowiska możemy znaleźć już w myśli starożytnych hindusów, buddystów, mieszkańców Hellady, Rzymian czy pierwszych chrześcijan.

Starożytne Indie

Starożytni hindusi oraz buddyści podkreślali, że świat naszych zmysłów (samsara) jest iluzją, którą charakteryzuje przemijalność i nietrwałość. Człowiek, żyjąc w niewoli zmysłów i pragnień, na próżno próbuje posiąść satysfakcję z posiadania rzeczy, władzy, przyjemności. W każdym przypadku czeka go cierpienie, smutek, starość i śmierć. Nieuchronność porażki potęguje tylko ból i lęk, które są nieodmiennymi towarzyszami w ludzkiej wędrówce, w niekończącym się cyklu wcieleń.

Umiłowanie życia, liczne pożądania trzymają nas w sidłach samsary, przed którymi bronić się możemy jedynie dzięki zrozumieniu iluzji (oświecenie) oraz wewnętrznemu odcięciu się od niej przez wyciszenie (zniszczenie?) pragnień. Efektem wyzwolenia jest przerwanie kołowrotu narodzin i śmierci, brak ponownych narodzin (o ile – to w buddyzmie – oświecony nie zdecyduje się na ponowne narodziny celem niesienia pomocy innym).

Chociaż współcześni zwolennicy antynatalizmu (np. Masahiro Morioka czy Ken Coates – zob. s. 10 tego wydania) często odwołują się do starożytnych indyjskich inspiracji, to w przypadku zarówno hinduizmu, jak i buddyzmu nie można mówić o radykalnym odrzuceniu prokreacji. Po pierwsze, prokreacja z ich perspektywy nie oznaczała stworzenia nowej istoty, a jedynie umożliwienie wcielenia już istniejącej duszy, która i tak jest uwięziona w kołowrocie wcieleń. A zatem prokreacja nie miała charakteru niemoralnego skazania nowej istoty, bez jej zgody, na cierpienie, jak głoszą dziś antynataliści. Po drugie zaś, w świetle poglądów mieszkańców starożytnych Indii tylko ludzkie życie dawało możliwość wyzwolenia. Jeśli ludzcy rodzice nie daliby nam szansy na narodziny, alternatywą byłoby urodzenie się jako pozaludzkie zwierzę, które, pozbawione rozumu, nie miałoby już żadnych szans na przejrzenie złudności fizycznego świata, a zatem i na wyzwolenie.

Starożytni Grecy i Rzymianie

Protoantynatalistyczne poglądy możemy znaleźć także pośród starożytnych mędrców Hellady oraz Imperium Rzymskiego, którzy pesymistycznie widzieli los człowieka jako przepełniony cierpieniem, a w dodatku całkowicie zależny od konieczności Fatum. Kateřina Lochmanová w eseju o antycznych korzeniach antynatalizmu wymienia całą rzeszę starożytnych autorów wyrażających poglądy antynatalistyczne.

We wczesnym dialogu Arystotelesa *Eudemos* znajdujemy uwagę, że najstarszym źródłem tych poglądów jest mit o Midasie. Sylen (bóstwo pasterzy o wyglądzie pół człowieka, pół kozła) rzecze mitycznemu królowi, iż najlepszą rzeczą dla człowieka ▸

Ilustracja: Agnieszka Żaniewska

Warto doczytać:

- K. Coates, *Anti-Natalism: Rejectionist Philosophy From Buddhism To Benatar*, Sarasota 2014.
- F. Jach, *Antynatalizm jako recepta na problemy współczesności*, „Hybris" 2017, nr 39, s. 200–224.
- M. Morioka, *What is Antinatalism? Definition, History, and Categories*, „The Review of Life Studies" 2021, nr 12, s. 1–39.
- *History of Antinatalism. How Philosophy Has Challenged the Question of Procreation*, K. Lochmanová (ed.), [b.m.w.] 2020.

byłoby nigdy się nie narodzić albo przynajmniej, jeśli już się narodził, zginąć jak najprędzej. Podobnie ponuro brzmią słowa Sofoklesa w jego ostatnim dziele *Edyp w Kolonie* czy Eurypidesa w licznych jego dziełach. Seneka w *Pocieszeniu dla Marcji* zauważa, że nikt nie rodzi się bez cierpienia, życie ludzkie jest pełne złudzeń i zdrady, stąd najlepiej jest człowiekowi się nie narodzić. Także Herodot miał przytoczyć (zdaniem Klemensa Aleksandryjskiego, teologa z II w. po Chrystusie) słowa Solona (prawodawcy Ateńczyków), iż człowiek jest niczym jak jedynie nieszczęściem. W swoich *Kobiercach* Klemens stwierdza, że Grecy czynili wiele gorzkich komentarzy na temat narodzin.

Pierwsi chrześcijanie

Współczesnych chrześcijan może zaskoczyć uwaga belgijskiego filozofa Théophile'a de Girauda (którą czyni za Sørenem Kierkegaardem – zob. s. 10 tego wydania), że antynatalizm był dominującym stanowiskiem wśród pierwszych wyznawców Chrystusa. De Giraud poddaje interpretacji (moim zdaniem kontrowersyjnej) różne fragmenty Nowego Testamentu – szczególnie zalecenie Jezusa, abyśmy byli jak dzieci (Mt 19,13–15), czyli, jak pisze de Giraud, osoby niezdolne do prokreacji – z których ma wynikać, że już sam Chrystus jest przeciwny zakładaniu rodziny (w tym rozmnażaniu). Święty Paweł nawołuje nas do tego, aby stać się „eunuchami Chrystusa", co niektórzy, jak na przykład Orygenes, biorą dosłownie, poddając się kastracji.

De Giraud wymienia też długą listę Ojców Kościoła, którzy wyrażali antyprokreacjonistyczne poglądy oraz wychwalali dziewictwo i życie w celibacie. Są to m.in. Tertulian, Orygenes, Cyprian z Kartaginy, Grzegorz z Nazjanu, Bazyli z Cezarei, Ambrozjusz, Grzegorz z Nysy czy Augustyn z Hippony. Prokreacja to dla nich usidlenie człowieka w grzesznym ciele, co może skończyć się wiecznym potępieniem, a zatem lepiej takiego ryzyka nie podejmować i nie tworzyć dusz, które z dużym prawdopodobieństwem będą potępione. Zwolenników odrzucenia prokreacji nie martwił fakt, że w ten sposób ludzkość (a przynajmniej jej część chrześcijańska) zaginie. Dzięki temu bowiem, jak uważał Augustyn, prędzej napełni się Państwo Boże, a koniec Świata będzie bliższy.

Istotna różnica

Jeśli nie liczyć może niektórych Ojców Kościoła, dla których nieistnienie w ogóle byłoby czymś lepszym niż zaryzykowanie wiecznego potępienia, wskazane powyżej poglądy, choć niewątpliwie można je traktować jako inspirację, istotnie odróżniają się od współczesnego antynatalizmu. Współcześni antynataliści, tacy jak Benatar, negują całą ludzką egzystencję jako bezsensowną i pełną cierpienia. Ich zdaniem lepiej nam w ogóle nie zaistnieć. Tymczasem znakomita większość antynatalistów starożytnych i chrześcijańskich (w tym np. także średniowiecznych Katarów, których tutaj nie wspominałem) odrzuca jedynie ziemską egzystencję, wyznając nadzieję, że warto istnieć poza światem fizycznym lub w stanie nirwany. Różnica ta bierze się z tego, że współcześni antynataliści przyjmują naturalizm, według którego istnieje tylko nasz (pozbawiony sensu) świat fizyczny. Czy jednak mają zupełną rację, przyjmując to założenie? ■

Pytania do tekstu

1. Dlaczego w przypadku hinduizmu i buddyzmu nie można mówić o radykalnym odrzuceniu prokreacji?
2. Jak wcześni chrześcijanie tłumaczyli swoje poglądy antyprokreacjonistyczne?
3. Czym poglądy protoantynatalistów różnią się od współczesnego antynatalizmu?

Antynataliści mają Schopenhauera za swego mocnego sojusznika. Tymczasem on uznałby ich argumentację za tym, aby nie posiadać dzieci, za chybioną i szkodliwą, bo bazującą na fałszywych przekonaniach.

Ilustracja: Paulina Belcarz

Pesymizm filozoficzny a antynatalizm,

czyli metafizyka vs. psychologiczna iluzja

Słowa kluczowe: Arthur Schopenhauer, pesymizm, metafizyka, cierpienie, antynatalizm, Peter Wessel Zapffe

Sabina Kruszyńska

Emerytowana profesor Instytutu Filozofii Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się historią filozofii nowożytnej, filozofią francuską i filozofią religii. Napisała m.in. *Benjamin Constant – filozof religii. Religia – moralność – wolność, Zrozumieć niewiarę. Filozoficzne wyznania niewiary w nowożytnej myśli francuskiej, Kulturalny barbarzyńca. Fenomenologia radykalna Michela Henry'ego jako filozofia sztuki życia, Humanizm – stracona idea.*

Metafizyka

Arthura Schopenhauera uznaje się za najwybitniejszego i najbardziej wpływowego prekursora nowożytnego pesymizmu filozoficznego. W swym głównym dziele *Świat jako wola i przedstawienie* objaśnia podstawy swej metafizyki, rozwija ją i doprecyzowuje. Idąc za filozofią Immanuela Kanta[9], uznaje, że przedmioty wiedzy empirycznej są przedstawieniami podmiotu poznającego. Znaczy to tyle, że wszystko, co empirycznie poznawalne, stanowi konstrukt zmysłowości, intelektu i rozumu.

Wbrew jednak temu, co sądził królewiecki filozof, możliwa jest, twierdzi Schopenhauer, metafizyka jako nauka o rzeczy samej w sobie, nauka o istocie bytu. Podmiot poznania to zawsze jednostka, to identyczne ze swym ciałem indywiduum. Cielesność jest poznawczo dana podmiotowi dwojako. Naocznie jako przedmiot wśród innych przedmiotów, a więc jako przedstawienie oraz, równocześnie, jako chcenie. Chcenie dane jest podmiotowi bezpośrednio w czystym, czyli pojęciowo niezapośredniczonym doświadczeniu wewnętrznym, które pozwala określić kim/czym w istocie jest każdy podmiot, a mianowicie że jest wiązką wciąż narastających i mnożących się potrzeb i pragnień. Rozum filozoficzny, który zawsze poszukuje podstawy wszelkiego możliwego doświadczenia, a zatem także podstawy czystego doświadczenia wewnętrznego, pozwala zatem stwierdzić, że w swej istocie jesteśmy zindywidualizowaną wolą. I tę bezpośrednio daną każdej świadomości wolę, ślepą siłę, uznaje Schopenhauer za rzecz samą w sobie. Świat jest wolą, która daje się poznawać jedynie w przedstawieniach.

Pesymizm i wartość życia

Pesymizm Schopenhauera jest pesymizmem z gruntu filozoficznym i ma uzasadnienie metafizyczne. Jeśli bowiem istotą świata jest (ślepa) wola, dążność, która nie ma ostatecznego celu, to przejawy woli, a więc także ludzkie indywidua, nieustannie toczą z góry przegraną walkę z tym, co nieuniknione: z niezaspokojeniem, z rozpadem indywidualności, ze śmiercią. Cierpienie i śmierć stanowią esencję każdego życia. Także życia pozaludzkiego.

Cierpienie istot świadomych i samoświadomych jest dotkliwsze niż pozostałych. Można je jedynie złagodzić, zminimalizować lub chwilowo znieść, a dzieje się to wtedy, gdy indywidualna wola uchwytuje poznawczo istotę bytu. W nadzwyczajną zdolność całościowego odkrywania istoty bytu wyposażone są jednostki wyjątkowe (genialne). Zdolność ta przysługuje albo nadzwyczajnemu umysłowi filozoficznemu, albo nadzwyczajnie dobremu charakterowi, albo nadzwyczajnej intuicji estetycznej, która pozwala ucieleśniać (twórca) lub kontemplować (odbiorca) idee w dziełach sztuki. Geniusze umysłu, współczucia i estetycznej intuicji najpełniej zaprzeczają woli w sobie samych, bo w najwyższym stopniu zaspokajają swoiście ludzką potrzebę, potrzebę metafizyczną. ▸

Immanuel Kant (ur. 1724, zm. 1804) – niemiecki filozof doby oświecenia i jeden z najwybitniejszych myślicieli wszech czasów. Autor *Krytyki czystego rozumu*, w której dokonał zespolenia tradycji nowożytnego racjonalizmu i empiryzmu. Rozwijał tzw. filozofię krytyczną, koncentrującą się na podmiotowych warunkach poznania, dzięki którym przedmiot jest nam dany.

Ok. VIII–VI w. p.n.e. Zostają spisane Upaniszady (późne pisma wedyjskie); obecna w nich doktryna o będącej celem praktyk duchowych *mokszy* – wyzwoleniu z wędrówki wcieleń – może być widziana jako zalążek myśli antynatalistycznej.

VI w. p.n.e. Teognis z Megary tworzy lirykę; jedna z jego elegii zawiera refleksję antynatalistyczną (zob. s. 32 tego numeru).

Ok. 421 r. p.n.e. Powstaje *Bellerofont* Eurypidesa (ur. ok. 480 p.n.e., zm. 406 p.n.e.), w którym tytułowy bohater określa słowa „śmiertelnik lepiej żeby się nie rodził" jako „powszechną opinię" (zob. s. 33 tego numeru).

401 r. p.n.e. Ma miejsce premiera *Edypa w Kolonos* Sofoklesa (ur. ok. 496 p.n.e., zm. 406 p.n.e.), w którym chór wygłasza maksymę o antynatalistycznym wydźwięku (zob. s. 32 tego numeru).

Ok. III w. p.n.e. Powstaje Księga Koheleta (jedna z mądrościowych ksiąg Starego Testamentu), zawierająca liczne rozważania na temat nieszczęścia, w tym uznanie za najszczęśliwszego „tego, co jeszcze wcale nie istnieje ani nie widział spraw niegodziwych, jakie się dzieją pod słońcem" (zob. Koh 4,2–3).

Ok. I w. p.n.e. Spisany zostaje kanon palijski (zbiór pism Therawady, najdłużej istniejącej spośród wczesnych szkół buddyjskich), w tym teksty zawierające Cztery Szlachetne Prawdy – podstawę buddyzmu, mówiącą m.in. o istocie i genezie cierpienia oraz środkach zaradczych na nie; niektórzy interpretują dążenie do oświecenia (nirwany) i usunięcia źródła cierpienia, o jakim mowa w tych naukach, jako analogię dla antynatalistycznych postulatów zaprzestania tworzenia świadomości, źródła cierpienia w świecie. Obok nauk hinduizmu myśl buddyjska staje się później jedną z inspiracji filozoficznych Arthura Schopenhauera (zob. niżej).

Ok. 40–45 r. n.e. Powstaje dialog Seneki Młodszego (zm. 65 n.e.) *O pocieszeniu dla Marcji*, w którym wśród racji za oswojeniem faktów przemijania i śmierci pojawia się zrównanie kresu życia ze „spokojem" bycia nienarodzonym (zob. s. 6 tego numeru).

II w. Rozwija się działalność enkratystów, skupiających uczniów Tacjana Syryjczyka, członków różnych wierzeń gnostyckich (łączących elementy chrześcijaństwa i wierzeń pogańskich), praktykujących skrajną ascezę i żywiących pogardę dla świata materialnego, w związku z którymi odrzucali oni małżeństwo i nakazywali powstrzymywanie się od prokreacji.

Ok. 145 r. Marcjon z Synopy (ur. ok. 85, zm. ok. 160) zakłada sektę gnostycką; marcjonici przeciwstawiali się małżeństwu i prokreacji ze względu na uznanie ciała i świata widzialnego za nieczyste, stworzone przez okrutnego demiurga, utożsamianego z Bogiem Starego Testamentu (działającego w opozycji do niematerialnego, dobrego bóstwa, które utożsamiali z Bogiem Nowego Testamentu).

Ok. 240 r. Zostaje założone kolejne ugrupowanie gnostyckie, przyjmujące skrajnie dualistyczny obraz rzeczywistości, tym razem przez Manesa (ur. 216, zm. ok. 276); manichejczycy, którzy wchłonęli wiele wcześniejszych ruchów gnostyckich, również wyrzekali się prokreacji jako aktu zniewolenia wobec skażonego świata materii – dzieła niszczycielskiego bóstwa; inspirowali się także buddyzmem (wierzyli w wielość wcieleń) i zoroastrianizmem (utożsamiali dobry i zły pierwiastek w świecie z perskimi bóstwami światła i ciemności); wyznawcą (a później przeciwnikiem) manicheizmu był św. Augustyn z Hippony (ur. 354, zm. 430).

370 r. Powstaje traktat *O dziewictwie* św. Grzegorza z Nyssy (ur. ok. 335, zm. ok. 395); biskup opisuje w tym dziele bolesne skutki małżeństwa, wyraża uznanie dla wstrzemięźliwości płciowej i pochwala powstrzymanie się od prokreacji jako zapobieganie pomnażaniu się śmierci (zob. s. 6 tego numeru).

1143 r. Pojawiają się pierwsze wzmianki o działalności katarów – ruchu zainspirowanego m.in. koncepcjami manichejskimi, analogicznie do nich uznającego skrajnie dualistyczny obraz rzeczywistości i potępiającego prokreację; ruch został stłumiony przez krucjaty i inkwizycję Kościoła katolickiego w XIII w.

1747–1770 r. Ann Lee (ur. 1736, zm. 1784) tworzy w Anglii protestancką wspólnotę religijną Szejkerów; z kwakrami – wspólnotą, z której się wyłonili – ugrupowanie to łączyły pacyfizm, nakaz prostego życia oraz postulat równość płci, jednak w przeciwieństwie do tych drugich uznawali obowiązkowy celibat wiernych jako warunek zbawienia; często adoptowali sieroty, dzięki czemu mogli poszerzać wspólnotę.

1798 r. Thomas Malthus (ur. 1766, zm. 1834) wydaje *An Essay on the Principle of Population*, w której ekonomista opisuje zagrożenia dla warunków społeczno-gospodarczych świata wynikające z dużego przyrostu naturalnego (zob. s. 49 tego numeru).

1819 r. Ukazuje się *Świat jako wola i przedstawienie* – dzieło życia Arthura Schopenhauera, zawierające wykładnię fenomenalistycznej epistemologii i pesymistycznej metafizyki; w eseju *O nieistotności i smutkach życia* filozof nazywa życie „długiem" i „karą", przyrównując moment narodzin do zawarcia fatalnej umowy.

Arthur Schopenhauer (ur. 1788, zm. 1860) – przedstawiciel nurtu pesymistycznego w filozofii; inspirował się myślą Immanuela Kanta oraz filozofią wschodnią, zwłaszcza indyjską. W swym najważniejszym dziele, *Świat jako wola i przedstawienie*, dowodził, że poznanie istoty bytu nie jest możliwe ani na drodze rozumowej, ani empirycznej. Jego zdaniem świat pozbawiony jest jakiejkolwiek racjonalnej zasady, a kieruje nim ślepa wszechpotężna wola; ona jest też istotą rzeczywistości.

1854–1855 r. Powstają ostatnie *Dzienniki* Sørena Kierkegaarda, w których autor wyraża silne sentymenty antynatalistyczne (określając prokreację mianem „zbrodni"), oraz *Chwila*, zawierająca krytykę odejścia tradycji chrześcijańskiej od jej pierwotnych ideałów, w tym krytykę afirmowania prokreacji, sprzecznej według filozofa z nauczaniem Chrystusa (zob. s. 7 tego numeru).

Søren Kierkegaard (ur. 1813, zm. 1855) – duński filozof uznawany za prekursora chrześcijańskiego nurtu filozofii egzystencjalnej. W myśli Kierkegaarda można wyróżnić dwie dominujące cechy: pierwsza to próba interpretacji podstawowych pojęć religii chrześcijańskiej, druga natomiast zasadza się na krytyce Heglowskiego racjonalizmu. Krytyka filozofii Hegla wiązała się przede wszystkim z podkreślaniem roli, jaką odgrywa jednostka oraz jej egzystencja, która indywidualnym aktem musi dokonać wyjścia ku Bogu, utożsamianemu z absurdem.

1869 r. Ukazuje się *Filozofia nieświadomego* Eduarda von Hartmanna (ur. 1842, zm. 1906), który „nieświadome" rozumiał jako przeciwstawne aspekty woli i rozumu; filozof przewidywał, że w momencie rozwoju ludzkości, w którym rozum zwycięży nad wolą, ludzkość zdecyduje się na przerwanie istnienia.

1877 r. Powstaje The Malthusian League, brytyjska organizacja czerpiąca z koncepcji Malthusa, propagująca stosowanie środków antykoncepcyjnych w celu zapobiegania ekonomicznym skutkom przeludnienia.

1878 r. Władimir Sołowjow (ur. 1853, zm. 1900) wygłasza *Wykłady o Bogoczłowieczeństwie*, w których opisuje wizję rozwoju moralnego człowieka, kończącą się m.in. odrzuceniem prokreacji oraz realizacją królestwa Bożego (którą filozof widział jako ostateczny cel dziejów).

1914 r. W Stanach Zjednoczonych zostaje utworzony ruch na rzecz kontroli narodzin, propagujący dostępność środków antykoncepcyjnych i edukację w ramach planowania rodziny.

1933 r. Powstaje esej *Ostatni Mesjasz* Petera Wessela Zapffego, przedstawiający zaprzestanie prokreacji jako skutek porzucenia użytecznych złudzeń dotyczących życia.

Peter Wessel Zapffe (ur. 1899, zm. 1990) – norweski pisarz i filozof, alpinista. Pozostając pod wpływem Schopenhauera, opisywał pełen tragizmu obraz człowieka jako bytu obdarzonego zbyt daleko rozwiniętą, destrukcyjną w skutkach samoświadomością, którą nieudolnie próbują powstrzymywać mechanizmy obronne; taki obraz kondycji ludzkiej w synkretyczny sposób zawarł w swoim najlepiej znanym dziele, krótkim eseju *Ostatni Mesjasz*.

1973 r. Emil Cioran wydaje *O niedogodności narodzin*, dzieło poświęcone filozoficznej doniosłości „katastrofy", jaką stanowią dla filozofa narodziny.

Emil Cioran (ur. 1911, zm. 1995) – rumuńsko-francuski pisarz i filozof. Uważany za mizantropa, był *de facto* dość towarzyski. Krytyk cywilizacji, człowieka, historii; sceptyk. Powiedział: „Gdyby Adam był szczęśliwy w miłości, oszczędziłby nam historii".

1991 r. Założony zostaje Voluntary Human Extinction Movement – ruch na rzecz popularyzacji przekonań antynatalistycznych.

1996 r. Julio Cabrera wydaje *A critique of affirmative morality. A reflection on death, birth and the value of life*, pracę poddającą krytyce moralność afirmującą życie jako sprzeczną z postulatem niekrzywdzenia innych.

2006 r. Ukazuje się zbiór argumentów za antynatalizmem w *L'Art de guilloutiner les procréateurs: Manifeste anti-nataliste* Théophile'a de Girauda. Prawdopodobnie pierwszy raz zostaje użyty termin „antynatalizm" w znaczeniu, jakim posługujemy się obecnie.

2006 r. Zostaje wydana praca stanowiąca systematyczną wykładnię antynatalizmu: *Najlepiej – nie urodzić się* Davida Benatara (zob. s. 21 tego numeru); monografia powstała niezależnie od książki de Girauda.

2010 r. Thomas Ligotti publikuje *Spisek przeciwko ludzkiej rasie*, książkę inspirowaną myślą Ciorana i Zapffego; publikacja zawieraja omówienie antynatalistyczno-pesymistycznych koncepcji filozoficznych na przestrzeni dziejów filozofii z licznymi odniesieniami do literatury pięknej.

2014 r. Ken Coates wydaje publikacą śledzącej historię i protohistorię antynatalizmu – *Anti-Natalism: Rejectionist Philosophy from Buddhism to Benatar*.

2017 r. Zostaje wydany niemieckojęzyczny przewodnik po myśli antynatalistycznej, *Antinatalismus: Ein Handbuch* Karima Akermy (zob. wywiad na s. 27–29 tego numeru).

2020 r. Ukazuje się *Is It Better Never to Have Been Born?* autorstwa Masahira Moriokiego, japońskiego filozofa specjalizującego się w bioetyce, kolejna publikacja obszernie prezentująca argumenty za antynatalizmem.

2021 r. Zostaje wydana pierwsza książka polskiego autora w całości poświęconej antynatalizmowi: *Antynatalizm. O niemoralności płodzenia dzieci* Mikołaja Starzyńskiego.

Opracowanie: Mira Zyśko

Akty zaspokajania potrzeby metafizycznej, czyli, mówiąc inaczej, zaprzeczania woli życia, jako jedyne nadają wartość ludzkiej egzystencji.

Przemiana transcendentalna

Ludzie przeciętni, tłumiąc nękającą ich potrzebę metafizyczną, sięgają po psychologiczne iluzje i zatracają się w chaotycznej aktywności. Zaprzeczenie woli życia może im się zdarzyć w gwałtownym przeżyciu wielkiego cierpienia lub w obliczu śmierci, co prowadzi do równie gwałtownej i nieoczekiwanej przemiany transcendentalnej[1] polegającej na zmianie charakteru. Właściwa wszystkim ludzkim charakterom dominacja egoizmu zostaje zniesiona. Egoistyczne indywiduum staje się albo „człowiekiem sprawiedliwym", albo człowiekiem kierującym się miłością bliźniego. Ludzi sprawiedliwych niemiecki filozof nazywa dobrymi, a miłujących (wspierających innych) świętymi. Dobrzy i święci to geniusze serca, ci, którzy zamiast mieć świat w mózgu, mają go w sercu, bo współczują z całym światem.

Transcendentalny – tu, za Kantem: przekraczający doświadczenie, w szczególności doświadczenie zmysłowe.

Iluzje

Rodzenie się geniuszy umysłu, serca czy estetycznej intuicji, a także przemiana transcendentalna nie są dla Schopenhauera powodem, dla którego warto namawiać ród ludzki do płodzenia następnych pokoleń. Filozof w *Uzupełniających uwagach do nauki o cierpieniu świata* pisze:

> „Wyobraźmy sobie, że akt płodzenia ani nie byłby potrzebą, ani nie miałby rozkoszy za towarzyszkę, lecz pozostawałby sprawą czystej, rozumnej rozwagi: czy w takim przypadku ród ludzki mógłby nadal istnieć? Czy każdy nie współczułby nadchodzącej generacji tak bardzo, że wolałby jej oszczędzić ciężaru istnienia, a przynajmniej nie chciałby się zgodzić, że ma go jej nałożyć z zimną krwią? (Schopenhauer 2000, s. 82–83).

Ten pożądany stan powszechnego wyrzeczenia się prokreacji nie jest jednakże możliwy. Przeczą mu fakty. Wiarę w to, że większość ludzkiej populacji przestanie płodzić dzieci, kierując się współczuciem, trzeba więc nazwać iluzją.

Ważniejsze z naszego punktu widzenia jest jednak to, że Schopenhauerowi obca jest inna iluzja propagowana przez współczesne odmiany antynatalizmu, a mianowicie przekonanie, że zniknięcie gatunku człowiek zminimalizuje w świecie cierpienie lub je wyeliminuje. Dla niego, który pierwszy wykorzystał w europejskiej filozofii myśl buddyjską i hinduską, świat stoi złem (cierpieniem), a więc zniknięcie rodzaju ludzkiego niczego nie zmieni.

Cierpienie i śmierć to doświadczenia subiektywne, przeżywane przez konkretne zaistnienia woli, a do doświadczeń subiektywnych nie stosuje się zasada, że minimalizujemy zjawisko przez zmniejszenie liczby osób doświadczających go. Zniknięcie rodzaju ludzkiego sprawiłoby tylko tyle, że te oto konkretne indywidua, które by się nie narodziły, nie doznałyby cierpienia i śmierci. Zniknięcie jednego cierpiącego osobnika nie zmniejsza cierpienia innych osobników. Liczba istot, które uniknęłyby bólu istnienia, nie ma dla Schopenhauera znaczenia. Gdyby miała, to niemiecki filozof nie sprzeciwiałby się popełnianiu samobójstwa. A dla niego samobójstwo jest przeciwieństwem przemiany transcendentalnej, likwidacją pojedynczego wystąpienia zjawiska, zniknięciem cierpiącego i niegodzącego się na konieczność cierpienia indywiduum, a więc takiego, które wypełniło swą świadomość iluzjami. ▸

Warto doczytać:

- A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, różne wydania.
- A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, różne wydania.
- A. Schopenhauer, *O samobójstwie i inne pisma pomniejsze*, Kraków 2000.
- M. Starzyński, *Antynatalizm. O niemoralności płodzenia dzieci*, Kraków 2020.

Pesymizm antynatalizmu

Antynataliści mają Schopenhauera za swego mocnego sojusznika. Tymczasem on uznałby ich argumentację za tym, aby nie posiadać dzieci, za chybioną i szkodliwą, bo bazującą na fałszywych przekonaniach.

Norweski pisarz i filozof Peter Wessel Zapffe jest autorem eseju zatytułowanego *Ostatni Mesjasz* (1933). Człowiek, twierdzi Zapffe, nie jest (już) jednością z życiem biologicznym, lecz biologicznym paradoksem, potwornością życia, które w człowieku rozsadziło samo siebie. Natura, która wcześniej uczyniła człowieka największym cudem, wyrzekła się go, porzuciła i skazała na cierpienie, kiedy uzyskał świadomość i samoświadomość. Odtąd przeszłość ukazuje się każdemu (sic!) człowiekowi jako „koszmar nieustannych powtórzeń, pozbawione rozsądku trwonienie materiału organicznego", a „poprzez wrota litości wkracza w niego cierpienie milionów istnień ludzkich" (Zapffe, za: Starzyński 2020, s. 145).

Zapffe, w przeciwieństwie do Schopenhauera, gorącego wyznawcy elitaryzmu, jest egalitarystą. Każdemu człowiekowi dana jest wiedza o jego egzystencjalnym położeniu, każdy odczuwa „kosmiczną pustkę" i w konsekwencji każdy sięga po swoisty sposób samoznieczulenia, który pozwala mu trwać. Tym sposobem jest sztuczne zredukowanie świadomości. Ludzie przedłużają swe istnienie dzięki temu, że wypierają ze świadomości wiedzę, iż są wykluczeni z przyrodniczego raju:

> Całość życia, jakie obecnie możemy obserwować – twierdzi Zapffe – jest na płaszczyźnie zarówno społecznej, jak i indywidualnej na wskroś przesiąknięta mechanizmami wyparcia (tamże, s. 148).

Mechanizmy wyparcia redukują rozpacz, uspokajają, maskują trwogę istnienia.

Iluzja antynatalizmu

Zapffe jest zatem przekonany, że możliwy jest świat bez cierpienia. Cierpienia bowiem mogłoby nie być! Gdyż zło (cierpienie) nie jest istotą świata, lecz przypadłością psychiczną pewnego gatunku, skutkiem przypadkowej mutacji materii organicznej. W drodze zagmatwanych procesów ewolucyjnych pojawił się gatunek cierpiących zwierząt, które próbują przetrwać, dawkując sobie środki znieczulające, niepotrzebnie opóźniające jego nieuchronne wyginięcie.

> Znak upadku wypisany jest na waszych czołach – jak długo jeszcze będziecie wierzgać przeciwko ościeniowi? (tamże, s. 161)

– pyta ludzkość Mesjasz Zapffego.

Podobieństwo pesymizmu Zapffego do pesymizmu Schopenhauera jest powierzchowne. Zapffe wyznaje pesymizm, który można nazwać ewolucyjno-biologicznym pesymizmem antropologicznym[1]. Pesymizm ten głosi, że gatunek ludzki zmierza do swego naturalnego końca, historia ludzkich społeczeństw i ludzkiej kultury jest historią szkodliwych iluzji wytworzonych przez ludzką psychikę, a historia naturalna innych gatunków nie kończy się, lecz przeciwnie: pozbywa się swych chorych wytworów i osiąga nowy (lepszy) stan. Tak swoiście rozumiany pesymizm leży też u podstaw współczesnego antynatalizmu. ■

Pytania do tekstu

1. Dlaczego cierpienie i śmierć stanowią dla Arthura Schopenhauera esencję życia?
2. Dlaczego zdaniem Schopenhauera zaprzeczanie woli życia nadaje wartość ludzkiej egzystencji?
3. Czym różni się stanowisko Petera Wessela Zapffego od stanowiska Schopenhauera w kwestii cierpienia?

Antropologiczny – od gr. *ánthrōpos*, „człowiek" – dotyczący człowieka.

Ilustracja: Małgorzata Uglik

Słowa kluczowe: antynatalizm, bioetyka, nieistnienie

Lepiej nie przychodzić na świat

Patryk Gołębiowski

Tłumacz z kilku języków europejskich. Autor przekładu *Najlepiej – nie urodzić się. Zaistnienie jako krzywda* Davida Benatara. Przygotowuje przekład *The Human Predicament. A Candid Guide to Life's Biggest Questions* (tegoż autora), który ukaże się w 2024 r. nakładem Towarzystwa Naukowego im. Stanisława Andreskiego. Mieszka w Glasgow.

Czy przyjście na świat może być dla spłodzonego człowieka niekorzystne? Jeśli – zgodnie z intuicją większości ludzi – przyznamy, że choćby niekiedy, w ekstremalnych przypadkach, takie być może, to właśnie odkryliśmy wejście do króliczej jamy antynatalizmu, kontrowersyjnej idei, którą na początku XXI w. do etyki wprowadził David Benatar.

Wyobraźmy sobie nieistniaki

Nieistniaki nie czują bólu (ani przyjemności). Nie są nigdy nieszczęśliwe (ani szczęśliwe). Są niezniszczalne. Nie mają ciał ani tożsamości. Niczego nie potrzebują i niczego im nie brakuje.

Na pierwszy rzut oka nieistniaki są – w porównaniu z nami – w świetnej sytuacji. Wydaje się, że nie da się ich w żaden sposób skrzywdzić. Nie jest też możliwe działanie na ich korzyść, jednak, co kluczowe, nieistniakom zupełnie nie przeszkadza brak tejże korzyści – nie przeszkadzałoby im to nawet wtedy, gdyby wiedziały, co tracą.

Wspomnieliśmy, że wydaje się, iż nieistniaków nie da się skrzywdzić; nie jest to jednak zawsze prawda. Otóż para ludzi płci przeciwnej posiada niesamowitą moc – mogą oni stworzyć swoją genetyczną kopię, która powstaje przez porwanie nieistniaka i ulepienie z niego ich potomka. Sytuacja naszego pechowca ulega nagle diametralnej zmianie. Każdy dzień jego życia sprowadza się teraz w pierwszej kolejności do zaspokajania potrzeb ciała, niezwykle na tym punkcie wrażliwego. Dziecko szybko (i boleśnie) uczy się o kruchości tegoż ciała, o jego podatności na choroby, wypadki i ból. Dorosły człowiek będzie zmuszony do nierzadko upokarzającej konkurencji o zasoby i spędzi życie wśród tłumionych frustracji (wszyscy bezustannie komuś czegoś zazdrościmy, i to bez względu na skalę – lub brak – własnych sukcesów). Człowieka skrzywdzić jest nader łatwo, o czym inni ludzie, jak również ograniczenia biologii będą mu na każdym kroku przypominać. Ci szczęściarze, którzy dożyją starości stosunkowo zdrowi, będą musieli i tak stawić czoło postępującej degeneracji ciała i umysłu, która wcześniej czy później może mieć tylko jeden koniec.

Na pocieszenie jednak, a może w ramach kuriozalnej rekompensaty za swój los każdy stworzony z nieistniaka człowiek również otrzymuje wspomnianą wcześniej niezwykłą moc – tę samą, która posłużyła do sprowadzenia jego na świat. Może on zatem (wespół z partnerem/partnerką) porwać kolejnego nieistniaka, ubrać go w ciało i obciążyć ziemskimi troskami. Domorośli demiurgowie mogą się tym samym poczuć mniej osamotnieni w egzystencji, fabrykując sobie towarzysza niedoli. Nieistniak, któremu na ziemskich rozkoszach zupełnie nie zależy, za to któremu nader doskwiera ludzkie cierpienie, nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia. Czy damy się ponieść bezdyskusyjnej potędze tej niepokojącej mocy, czy się przed jej zastosowaniem zreflektujemy?

Nie bójmy się niezaistnienia

Powyższa opowieść ma stanowić ilustrację antynatalizmu – przeświadczenia, że potencjalni ludzie nic nie tracą, jeśli omijają ich dobre strony życia, wiele zaś zyskują, gdy oszczędza się im jego cierpień, i co za tym idzie, że płodząc człowieka, wyrządza mu się krzywdę. Nieistniaki oczywiście nie istnieją; nie ma żadnych konkretnych nieistniejących ludzi. Możliwa jest za to analiza sytuacji kontrfaktycznej[2] z perspektywy osoby, która przyszła na świat, choć mogła była nie zaistnieć.

Jednak tu trzeba dokonać pewnego zastrzeżenia. Rozważając swoje życie, wielu z nas pochopnie stawia znak równości między hipotetyczną sytuacją, w której nie zostaliśmy spłodzeni, a własnym unicestwieniem. Istniejący ludzie mają relacje z otoczeniem, pragnienia i plany; trapi ich też (słuszny) lęk przed śmiercią. Mają oni zatem zazwyczaj interes w kontynuacji istnienia w odróżnieniu od osób potencjalnych, które interesu w przyjściu na świat nie mają żadnego – nawet gdyby ich życie miało się potem okazać wspaniałe. Tymczasem wielu ludzi mylnie sądzi, że gdyby nie przyszli (byli) na świat, to coś by stracili (niewłaściwie) ▶

Sytuacja kontrfaktyczna – zdarzenie, które rzeczywiście nie zaistniało, ale potencjalnie mogłoby mieć miejsce.

Warto doczytać:

- M. Starzyński, *Antynatalizm. O niemoralności płodzenia dzieci*, Kraków 2023.
- D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się. Zaistnienie jako krzywda*, tłum. P. Gołębiowski, Kraków 2023.
- K. Akerma, *Antinatalismus. Ein Handbuch*, Berlin 2017.

analizując sytuację z perspektywy już istniejącego człowieka). Świetną ilustrację tego błędnego podejścia stanowi *Powrót do przyszłości*. Bohater filmu jest przerażony wizją spowodowanego temponautycznymi (związanymi z podróżą w czasie) zawirowaniami usunięcia go ze zmienionej wersji rzeczywistości, w której nie dochodzi do jego poczęcia. Jednak gdyby Marty McFly posługiwał się abstrakcyjnym myśleniem tak sprawnie jak gitarą, to zrozumiałby, że nie ma się czego obawiać – w nowej wersji rzeczywistości nie dojdzie w ogóle do jego zaistnienia, więc nie zostanie on (w niej) tą zmianą niczego pozbawiony.

Nieporozumienia i niesnaski

Choć ta współczesna – usystematyzowana przez Davida Benatara w słynnej książce *Najlepiej – nie urodzić się. Zaistnienie jako krzywda* – najważniejsza (ale niejedyna) wersja antynatalizmu dopiero od niedawna zyskuje popularność, zdążyła już obrosnąć tyloma nieporozumieniami, że być może łatwiej będzie ją pojąć, rozważając, czym ona nie jest. A zatem wypunktujmy to.

- Antynatalizm nie jest w żadnym wypadku nienawiścią, niechęcią ani wrogością w stosunku do dzieci. Wręcz przeciwnie: antynataliści kierują się empatią, chcąc oszczędzić im znojów życia.
- Antynatalizm nie ma nic wspólnego z bezdzietnością z wyboru – postawą ludzi, którzy rezygnują z posiadania dziecka nie po to, żeby zaoszczędzić mu trudów egzystencji, tylko po to, by odjąć sobie niewygód rodzicielstwa.
- Rodzice zdecydowanie mogą być antynatalistami; i w pewnym sensie są na antynatalistów kandydatami doskonałymi, bo w odróżnieniu od ludzi bezdzietnych widzą troski i smutki swojej pociechy na własne oczy, z bliska i na co dzień (dotkliwiej trapi ich też wizja nieszczęść, które ową pociechę nieuchronnie czekają). Antynatalizm prowadzi zatem do przewartościowania relacji między rodzicami a dziećmi: to dziecku, które nie prosiło się na świat, ale zostaje w jego bezlitosny chaos wrzucone, do tego z piętnem genetycznych ograniczeń swoich antenatów, należy się od rodziców wszystko, ono zaś wobec przodków – jako skrzywdzone sprowadzeniem przez nich na świat – zobowiązań nie ma z założenia żadnych. (Niektórzy rodzice prawdziwość tej pozornie skandalicznej odwróconej relacji intuicyjnie wyczuwają).
- Antynataliści nie muszą nienawidzić własnych rodziców ani winić ich za swoje narodziny. Rodzice często chcą zresztą dla potomka jak najlepiej, a decydują się na sprowadzenie go na świat pod wpływem (mylnego) przeświadczenia, że czynią to z myślą o jego dobru. Trudno mieć komuś (zwłaszcza osobie z gruntu poczciwej) za złe brak refleksji na tak abstrakcyjnym poziomie! Sam Benatar dedykuje swoją książkę rodzicom – jak pisze – pomimo tego, że sprowadzili go na świat.
- By zachować spójność poglądów, antynataliści nie muszą być zwolennikami samobójstwa. Jak wspominaliśmy, śmierć nie jest równoznaczna z niezaistnieniem – jest od niego o wiele gorsza. (Aby wydobyć tę myśl, Benatar wprowadza kluczowe rozróżnienie między życiem wartym rozpoczęcia a życiem wartym kontynuacji). Życie jest dla ludzi złe, lecz śmierć też jest dla nich zła. W rzeczy samej życie jest złe między innymi dlatego, że kończy się śmiercią. Za to niesprowadzenie na świat potencjalnej osoby, która mogłaby zaistnieć, oszczędza jej najpierw wszelkich trudów życia, a potem tragedii śmierci.
- Antynatalizm nie ma zasadniczo nic wspólnego z ochroną środowiska (ekolodzy chcą ratować świat przed ludźmi, antynataliści – ludzi przed światem), polityką ani w ogóle jakąkolwiek ideologią, czy to lewicową, czy liberalną. Owszem, jest on powszechnie postrzegany – do pewnego stopnia słusznie – jako zagrożenie interesów już istniejących ludzi: wojsko potrzebuje żołnierzy, system emerytalny płatników, partia wyborców, Kościół wiernych, a kapitalizm jak najtańszej siły roboczej. Jednak dziecka, zdaniem antynatalistów, nie sprowadza się na świat nigdy z myślą o jego własnym dobru, potomek jest zaledwie narzędziem do zaspokojenia potrzeb garści mniej lub bardziej bezdusznych i zdesperowanych instytucji.

Niesłusznych teorii nie sposób nie obalić

Bez względu na to, czy antynatalizm jest uzasadnionym stanowiskiem, czy nie, stanowi esencję tego, do czego powinna służyć filozofia: bezstronnego i odważnego zadawania niewygodnych pytań, podnoszenia drażliwych dla społeczeństwa zagadnień, kwestionowania niewspartych wystarczającą refleksją dogmatów. Zainteresowanie tym bioetycznym przewrotem kopernikańskim jest w środowisku akademickim coraz większe, a toczące się o niego na łamach fachowych periodyków spory bywają równie zaciekłe, co fascynujące. Młodzi filozofowie nie powinni w żadnym wypadku stronić od tego niezwykłego tematu, który od ponad dekady przeżywa swoisty renesans. A jeśli antynatalizm wydaje się komuś ideą z gruntu błędną, to zamiast się oburzać, winien zmierzyć się z jego postulatami i podjąć próbę wykazania, w którym miejscu Benatar popełnił błąd. Bądź co bądź on sam przyznaje, że bardzo chciałby się mylić! Czego pozostaje mi tylko sobie, Czytelnikom i wszystkim pozostałym już (pechowo) zaistniałym osobom życzyć. ■

Pytania do tekstu

1. Czy można postawić znak równości między hipotetyczną sytuacją, w której nie zostaliśmy spłodzeni, a własną śmiercią?
2. Czy rodzice mogą być antynatalistami?
3. Czy Twoim zdaniem antynatalizm jest błędną ideą? Jeśli tak, to w którym miejscu Twoim zdaniem Benatar się myli?

Antynatalizm – o ile mniej miłości?

Natasza Szutta

Dr hab. filozofii, prof. UG. Pracuje w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalizuje się w etyce, metaetyce i psychologii moralności. Pasje: literatura, muzyka, góry, ogród i nade wszystko własne dzieci.

Słowa kluczowe: antynatalizm, cierpienie, krzywda, szczęście, życie, miłość

Antynatalizm to stanowisko, w świetle którego wydawanie na świat potomstwa jest moralnie złe, ze względu na cierpienie, które stanowi nieodłączny element ludzkiego istnienia. A zatem rodzice, powołując dzieci do życia, stają się sprawcami moralnego zła. Z jednej strony krzywdzą swoje dzieci, ponieważ wystawiają je na nieunikniony ból i cierpienie (argument z filantropii), z drugiej przyczyniają się do powiększania cierpienia w świecie, gdyż ich potomstwo z konieczności będzie krzywdziło innych ludzi (argument z mizantropii). Jak można dyskutować z antynatalistami? Zobaczmy.

Argument z filantropii

Argument z filantropii odwołuje się do dobra naszego potomstwa. Każdy rodzic, o ile kocha swoje dziecko, będzie pragnął dla niego tego, co najlepsze, czyli uniknięcia cierpienia. Ktoś może odpowiedzieć, że wprawdzie nienarodzony unika cierpienia, ale także nie zaznaje przyjemności, która może to pierwsze nawet przewyższyć. Antynataliści w kontrze formułują argument z asymetrii pomiędzy brakiem bólu i brakiem przyjemności (zob. więcej w art. I. Miczke na s. 21–23 tego numeru). Inną wagę ma cierpienie realnej, świadomej istoty, inną brak potencjalnej przyjemności kogoś, kto nigdy nie zaistniał. Osoba, która nie przyszła na świat, nie może niczego żałować. Możemy w tym przypadku mówić wyłącznie o (egoistycznym) żalu rodzica, który pozbawił siebie posiadania potomstwa. Poza tym, stosując utylitarystyczną kalkulację, antynataliści uważają, że uniknięcie cierpienia większości ludzi zawsze stoi wyżej w hierarchii korzyści niż uzyskanie dodatniego bilansu przyjemności.

Ludzie nadto mają tendencję do przeceniania jakości swojego życia (efekt Pollyanny). Posiadamy wiele mechanizmów psychologicznych (m.in. porównywanie się do osób w gorszym od naszego położeniu), które zaburzają adekwatną ocenę zarówno naszej przeszłości, teraźniejszości, jak i przyszłości. W rzeczywistości egzystencja każdego z nas jest znacznie gorsza, niż nam się wydaje, ponieważ od początku towarzyszy jej wiele negatywnych odczuć – głodu, zimna, zmęczenia. W sumie nasze życie nie jest warte życia.

Utylitaryzm etyczny – stanowisko w ramach filozofii moralnej, zakładające, że dobre i słuszne są te działania, które przynoszą największej liczbie osób.

Efekt Pollyanny – błąd poznawczy opisany w 1978 r. przez psychologów Margaret Matlin i Davida Stanga, polegający na silniejszym skupieniu na pozytywnych cechach sytuacji i ich dokładniejszym zapamiętywaniu niż jej cech negatywnych. Nazwa tendencji pochodzi od imienia tytułowej bohaterki powieści Eleanor H. Porter *Pollyanna* optymistycznej dziewczynki.

Argument z mizantropii

Ludzka prokreacja jest niemoralna również z uwagi na cierpienie, którego ▶

Ilustracja: Małgorzata Uglik

sprawcą jest sam człowiek. Ludzie zadają sobie nawzajem wiele bólu. Przemoc fizyczna i psychiczna jest nieodłącznym elementem naszego życia.

Nasza agresja wymierzona jest nie tylko w innych ludzi (ludobójstwo, tortury, dyskryminacja), ale też w zwierzęta (hodowle przemysłowe, eksperymenty, rozrywka) oraz całe środowisko naturalne. Bez skrupułów eksploatujemy zasoby naturalne i zanieczyszczamy naszą planetę. Mamy poczucie, że jesteśmy panami na Ziemi.

Dlaczego argument z filantropii nie działa?

Jak można dyskutować z powyższymi argumentami? Zauważmy przede wszystkim, że nie jest prawdą, iż życie każdego człowieka jest z konieczności pasmem cierpienia. W życiu doświadczamy także wiele przyjemności i szczęścia. Kalkulacja przyjemności i bólu nie jest łatwa, o ile jest w ogóle możliwa. Przyjemność i ból mają zawsze wymiar subiektywny (co innego sprawia radość nam, a co innego naszym sąsiadom, mamy też różne progi bólu), trudno także te doznania mierzyć jedną miarą. Mamy problem z doborem kryteriów – przy porównaniach zarówno ilościowych (co wybierasz: ukąszenie pająka czy komara?), jak i jakościowych

(co wolisz: utratę dużej sumy pieniędzy czy przyjaciela?) napotykamy na trudności z jednoznaczną odpowiedzią. Podobne problemy występują z sumowaniem bólu i przyjemności. Na pytanie, czy nasze życie w całości jest przyjemne, czy przykre, nie potrafimy jednoznacznie odpowiedzieć. Staramy się je doprecyzować, dopytując: „w jakim aspekcie?". Rzadko jednak ktokolwiek odpowiada, że jego życie jako całość nie jest warte życia. Jeśli tacy się zdarzają, najczęściej są to ludzie w rozpaczy.

Badania empiryczne pokazują, że gdy pytamy o ocenę jakości życia jako całości, otrzymujemy odpowiedź na znacznie łatwiejsze pytanie: „jak się aktualnie czujemy?". Psycholodzy społeczni wyprowadzają taki wniosek z faktu, że gdy badani odpowiadali na pytanie o ich poczucie satysfakcji z całego życia, odpowiedzi były mocno uzależnione od tego, w jakich okolicznościach je zadawano. Gdy badania były prowadzone w ładnym pomieszczeniu, znacznie częściej odpowiadano pozytywnie, gdy natomiast badania były przeprowadzane w starej i obskurnej sali, badani znacznie częściej oceniali swoje życie negatywnie.

Zważywszy na subiektywność oraz niewspółmierność bólu i przyjemności, znacznie trudniej jest porównywać i sumować te doznania u różnych ludzi. A jeszcze więcej komplikacji powoduje ocena wartości czyjegoś – nie mojego – życia.

Argument z filantropii nie działa, ponieważ jest oparty na fałszywym założeniu, że w życiu człowieka cierpienie dominuje. Tymczasem na życie ludzkie składa się bardzo wiele różnych doświadczeń, których ze względu na ich niejednorodność nie da się ze sobą ani porównywać, ani sumować.

Dlaczego argument z mizantropii nie działa?

Argument z mizantropii na rzecz antynatalizmu jest oparty na założeniu, że człowiek (cała ludzkość) w swoim życiu dokonuje więcej zła niż dobra. Prawdą jest, że za cierpienie ludzi oraz innych istot czujących i eksploatację środowiska w znacznej mierze odpowiadają ludzie. Nie znaczy to jednak, że nie mają oni żadnego pozytywnego wkładu w rozwój ludzkości i świata. Wprawdzie człowiek potrafi wiele wokół siebie niszczyć (wojny, pogromy), ale też wprowadzić pokój i zadbać o dobrostan ludzi oraz zwierząt; umie zadawać ból i krzewić nienawiść, ale też pomagać potrzebującym i bezwarunkowo kochać; jest w stanie eksploatować środowisko naturalne, ale też troszczyć się o nie i naprawiać, co sam zepsuł albo zostało zniszczone niezależnie od niego. Nawoływanie do rezygnacji z powoływania do życia ludzi jest rodzajem ucieczki i nie daje żadnych szans naprawienia tego, co zostało zepsute. Zamyka możliwość powstawania nowoczesnych technologii, które są szansą na poradzenie sobie ze współczesnymi bolączkami świata – chorobami, niesprawiedliwością społeczną oraz kryzysem klimatycznym.

Antynatalizm narzuca politykę bierności. Tymczasem ludzkość na wiele sposobów dowiodła i nadal dowodzi nie tylko swojej ciemnej strony, ale też tej jaśniejszej – jak rozwijanie medycyny, działania na rzecz podniesienia sprawiedliwości czy zachowania proekologiczne. Wprawdzie wiele jeszcze zostało do zrobienia, ale warto pamiętać, jak dużo w tym zakresie już osiągnięto. Sukces nauki jest niepowątpiewalny (m.in. w obszarze medycyny). Wiele dobrego uczyniono także w zakresie podniesienia poziomu sprawiedliwości społecznej. Walka o wolność przeciw różnym formom dyskryminacji także przynosi swoje owoce. W żadnym razie nie zachęcam do popadania w jakiś rodzaj samozadowolenia, nie godzę się jednak na zamykanie oczu na postęp, jaki się w tych dziedzinach dokonał (wystarczy porównać sytuację kobiet, dzieci czy osób z różnymi niepełnosprawnościami na przestrzeni ostatnich wieków). Trzeba tylko zadbać o konsekwentne trzymanie się tego samego kursu. Nasz stosunek do natury także się zmienia. Tylko dzięki pracy i inwencji ludzkiej jesteśmy w stanie odbudowywać ginące gatunki zwierząt i roślin, wymyślać nowoczesne technologie pozwalające na wykorzystywanie odnawialnej energii czy zamienników ograniczonych surowców naturalnych. Ludzkie zdolności do autokorekty są nieograniczone i nie należy z nich rezygnować. Antynatalizm to rodzaj pasywizmu, na który nie powinniśmy się godzić.

Miłość rodzicielska

Miłość rodziców do dzieci i dzieci do rodziców jest fundamentalnym i zarazem jednym z najpiękniejszych uczuć, które trudno porównywać z jakimkolwiek innym doświadczeniem. Choć zdarzają się oczywiście osoby, które nie dorosły do roli rodzica, to jednak większość z nich bezwarunkowo kocha swoje dzieci i jest im zupełnie oddana. Miłość rodzicielska uczy troski i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Szczególnego, bo zupełnie bezbronnego i całkowicie zdanego na swoich opiekunów. Miłość rodzicielska jest najlepszym posagiem, jaki można swoim dzieciom ofiarować. To prawdziwy „garniec złota", który daje dziecku wiarę w swoje możliwości, zaufanie do losu i życzliwość wobec innych. Miłość rodzicielska daje wielkie pokłady szczęścia i spełnienia. Rozwija samych rodziców, uczy ich cierpliwości, pokory i bezinteresowności. Nie należy bowiem oczekiwać zapłaty za rodzicielski trud. Można co najwyżej potraktować go jako wyraz wdzięczności wobec swoich rodziców. Antynatalizm nade wszystko odbiera szansę na pojawienie się w świecie olbrzymiej porcji dobra w postaci miłości. ■

Pytania do tekstu

1. Na czym polegają argumenty z filantropii i mizantropii, które formułują antynataliści?
2. Czy zgadzasz się, że argument z filantropii nie jest trafny, ponieważ opiera się na fałszywym założeniu, że w życiu człowieka cierpienie dominuje?
3. Jak można polemizować z antynatalistycznym argumentem z mizantropii?

Słowa kluczowe: antynatalizm, demografia, argument z przeludnienia

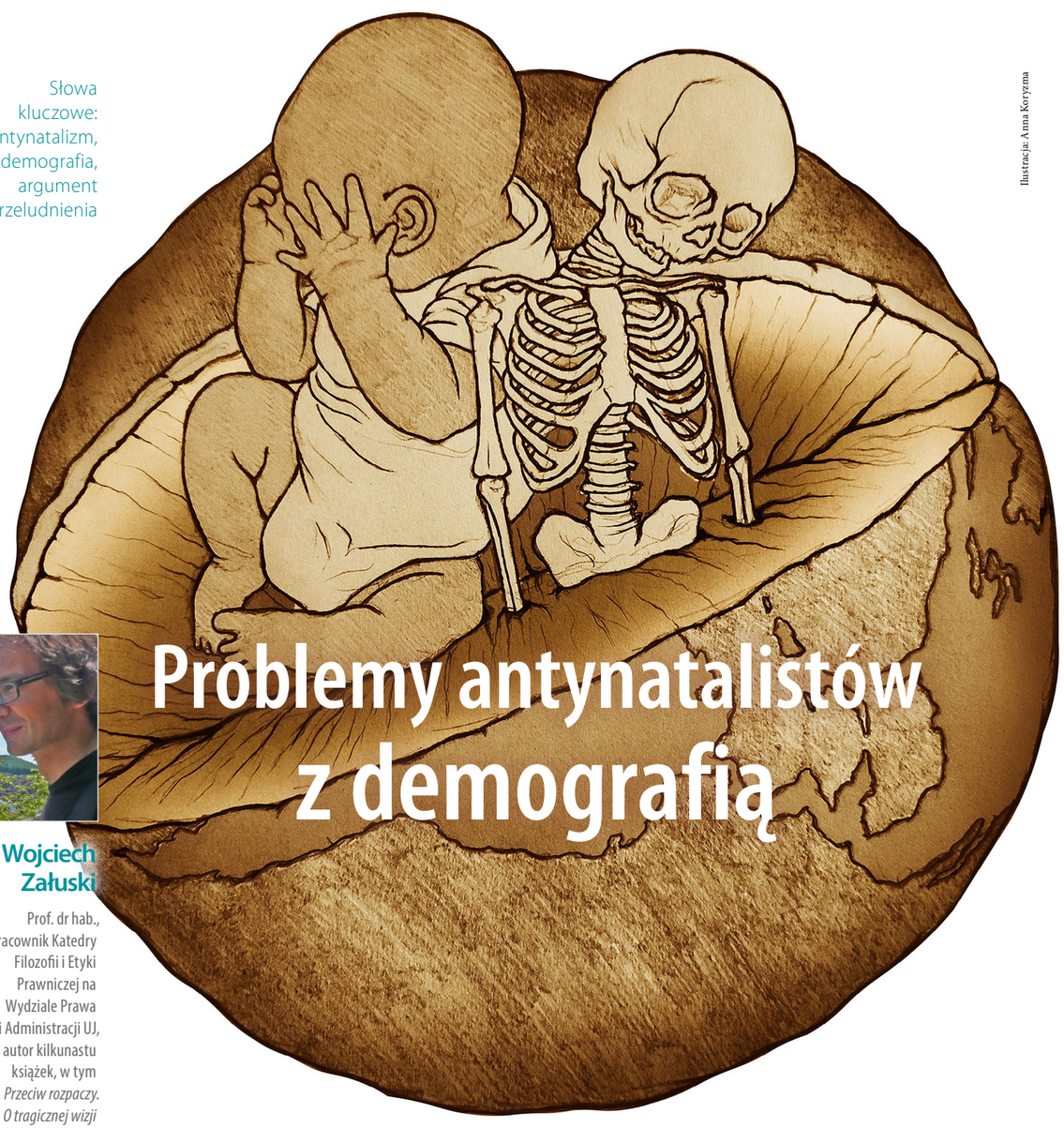

Ilustracja: Anna Koryzma

Problemy antynatalistów z demografią

Wojciech Załuski

Prof. dr hab., pracownik Katedry Filozofii i Etyki Prawniczej na Wydziale Prawa i Administracji UJ, autor kilkunastu książek, w tym *Przeciw rozpaczy. O tragicznej wizji świata i sposobach jej przezwyciężenia* (Copernicus Center Press, Kraków 2015), *Etycznych aspektów doświadczenia czasu* (Wydawnictwo UJ, 2017) oraz wielu artykułów z zakresu filozofii prawa i etyki. Hobby: sport, muzyka.

Jednym z kluczowych argumentów w arsenale antynatalistów jest „argument z przeludnienia": populacja świata gwałtownie wzrasta, stwarzając ryzyko katastrofy ekonomicznej, humanitarnej i klimatycznej, której zapobiec może tylko podjęcie stanowczych kroków „antynatalistycznych". Siła tego argumentu jest jednak pozorna.

Wbrew obiegowej opinii, że demografia wspiera antynatalizm, spróbujemy wykazać, że aksjologiczną tezę antynatalistów o negatywnej wartości ludzkiej prokreacji oraz wynikający z niej normatywny postulat zmniejszania liczebności światowej populacji można podważać, odwołując się właśnie do argumentów związanych z liczebnością ludności. Wskażemy na pewne fakty demograficzne, które antynataliści, uznający przeludnienie za argument na rzecz zmniejszenia populacji świata, ignorują albo pomijają.

Underpopulation w krajach rozwiniętych

Fakt nr 1: zgodnie z raportem populacyjnym ONZ-etu z 2022 r. ok. dwie trzecie populacji świata żyje w państwach, w których współczynnik dzietności jest *niższy* niż tzw. współczynnik zastępowalności pokoleń (wynoszący 2,1 dzieci na kobietę), pozwalający na utrzymanie liczebności na stałym poziomie. Oznacza to, że w państwach tych populacje kurczą się, a biorąc pod uwagę zwiększającą się długość życia, także w szybkim tempie starzeją.

Fakt ten rodzi szereg różnorakich skutków, w większości negatywnych, np. prowadzi do zachwiania podstaw systemu emerytalnego i do zmniejszenia dynamiki gospodarczej, a także do różnego rodzaju problemów wynikających z napływu imigrantów (jeśli w danym państwie przyjmuje się politykę proimigracyjną jako remedium na spadek populacji). Postulaty antynatalistów nie przystają więc zupełnie do problemu demograficznego, z jakim mierzą się współczesne rozwinięte państwa; problemem tym bowiem nie jest przeludnienie (*overpopulation*), lecz *underpopulation* (niestety język polski nie posiada antonimu słowa „przeludnienie").

Antynatalista mógłby jednak odpowiedzieć na ten zarzut, że choć faktycznie jego postulat jest poniekąd spełniony w owych dwóch trzecich populacji świata („poniekąd" – gdyż niewątpliwie wolałby, aby współczynnik ten był jeszcze niższy niż obecnie, np. aby wynosił dla całego świata tyle, ile obecnie wynosi dla Hongkongu, czyli 0,8, czy Korei Południowej, czyli 0,78), to jednak, globalnie rzecz biorąc, wciąż jest niespełniony, gdyż populacja świata nadal rośnie, a w niektórych regionach (np. Afryce Subsaharyjskiej) rośnie w szybkim tempie, w związku z czym państwa i organizacje międzynarodowe powinny prowadzić aktywną politykę antynatalistyczną. Ten kontrargument antynatalisty może wydawać się na pierwszy rzut oka trafny, pomija jednak dwa kolejne fakty demograficzne (*nr 2* i *nr 3*).

Względnie optymistyczne prognozy

Fakt nr 2: wedle prognoz demograficznych ONZ-etu z 2022 r. globalny współczynnik dzietności będzie systematycznie spadał (w roku 1950 wynosił 5, w 2021 już tylko 2,3, w 2050 ma się zaś do 2,1); natomiast tempo wzrostu liczby ludności spadło w 2020 r. poniżej 1% (po raz pierwszy od 1950 r.) i jeśli ta tendencja spadkowa się utrzyma, to populacja Ziemi osiągnie swoje maksimum ok. 2080 r. (wyniesie ok. 10,4 mld) i potem – po okresie mniej więcej dwudziestoletniej stabilizacji – zacznie się zmniejszać, o ile wartości parametrów przyjętych w prognozach na XXI w. nie ulegną zasadniczej zmianie, a więc np. jeśli nie zwiększy się istotnie oczekiwana długość życia albo jeśli współczynnik dzietności w zamożnych krajach nie wzrośnie o jakąś znaczącą wielkość. Innymi słowy, o ile populacje krajów bogatych i relatywnie bogatych już się kurczą, o tyle populacja świata jako całości zacznie się kurczyć w nie tak odległej przyszłości. A więc i w tym – szerszym (globalnym) – kontekście postulaty antynatalistów zostaną do pewnego stopnia spełnione (choć, oczywiście, antynatalista chciałby przyspieszyć ten proces).

Oznacza to, że problem przeludnienia (w skali globalnej) jest mniej poważny, niż się dość powszechnie uważa; populacja świata, owszem, będzie jeszcze przez pewien czas rosnąć, ale potem (na mocy niezawodnie działających praw demografii) ustabilizuje się na poziomie tylko 1,7 mld wyższym niż obecny, a następnie zacznie się zmniejszać (słowo „tylko" jest tu adekwatne, jeśli weźmie się pod uwagę dynamikę wzrostu populacji w XX w.: między rokiem 1927 i 2000 populacja świata wzrosła o ponad 4 mld, z 2 mld do ok. 6,149 mld, a więc ponad dwukrotnie więcej niż, wedle szacunków ONZ-etu, wzrośnie w XXI w. – między rokiem 2023 i 2100; malejącą dynamikę wzrostu populacji świata dobrze ilustrują także następujące dane: od 1974 r., kiedy globalna populacja wyniosła 4 mld, do 2022 r., gdy osiągnęła liczbę 8 mld, populacja ta wzrastała o 1 mld dokładnie co 12 lat, jednak według prognoz ONZ-etu kolejny wzrost o 1 mld nastąpi dopiero w 2036 r., czyli za 14 lat, licząc od 2022 r., zaś w 2050 r., czyli za kolejne 14 lat od 2036 r., będzie liczyła 9,7 mld, to znaczy wzrośnie o 0,7 mld). Na zupełnie odmiennych prognozach (jak się okazało – błędnych) oparł się Paul Ehrlich, zapoczątkowując swoją wydaną w 1968 r. książką *The Population Bomb* coś, co można nazwać „paniką demograficzną"; ponadto, wieszcząc śmierć z głodu setek milionów ludzi, nie docenił zdolności innowacyjnych człowieka, które m.in. doprowadziły do tzw. zielonej rewolucji – upowszechnienia nawozów, mechanizacji rolnictwa itp., chroniącej świat przed głodem (dodajmy, że zdolności te z całą pewnością nie wyczerpały się).

„Odporność" procesów demograficznych na politykę antynatalistyczną

Fakt nr 3 to istnienie zasadniczego dla oceny sensowności aktywnej polityki antynatalistycznej intuicyjnego prawa ▸

Warto doczytać:

- P. Kenyon, *Ziemia dyktatorów. O ludziach, którzy ukradli Afrykę*, tłum. J. Gilewicz, Kraków 2019.
- M. Livi-Bacci, *A Concise History of World Population*, Hoboken, NJ 2017.
- M. Pradhan, Ch. Goodhart, *The Great Demographic Reversal: Ageing Societies, Waning Equality, and an Inflation Revival*, London 2020.
- F. Stokowski, *Demografia*, Warszawa 2019.
- *World Population Prospects 2022*, United Nations (Department of Economic and Social Affairs, Population Division), raport z 2022.
- *Survival of the Richest*, OXFAM, raport z 2023.

demografii, mówiącego, że wskaźnik dzietności jest ściśle skorelowany z poziomem rozwoju gospodarczego danego kraju: im wyższy PKB *per capita* (produkt krajowy brutto „na głowę") – czyli im wyższy dobrobyt, tym niższy współczynnik dzietności. Zachodzenie tego prawa tłumaczy się zwykle tym, że wyższe PKB *per capita* oznacza w praktyce, iż sytuacja życiowa kobiety (jej możliwości rozwoju zawodowego, zdobywania wykształcenia itp.) zmieniła się w takim stopniu, że urodzenie kolejnego dziecka generuje dla niej wysoki „koszt alternatywny" (mierzony wartością działań, jakie kobieta może podjąć *zamiast* urodzenia czy wychowania dziecka). Koszt ten w rozwiniętych państwach staje się wysoki także z tego powodu, że dziecko przestaje być „ekonomiczną inwestycją" (w związku z zanikającą rolą rolnictwa czy rzemiosła nie jest już pomocą w pracy, a z racji rozwiniętego systemu emerytalnego nie jest również zabezpieczeniem na „stare lata"; staje się „droższe" również przez to, że jego edukacja się wydłużyła).

Jakie znaczenie ma to prawo dla oceny sensowności aktywnej polityki antynatalistycznej? Otóż pokazuje ono, że procesy demograficzne są w dużym stopniu na nią „odporne"; są bowiem „bezwładne" w tym sensie, że zależą przede wszystkim od pewnych systemowych zmian w strukturze społeczno-ekonomicznej danych populacji, prowadzących do podniesienia dobrobytu (*per capita*). Oznacza to, że postulaty antynatalistyczne mogą być skutecznie realizowane (tam, gdzie w ogóle powinny być realizowane, tj. właściwie tylko w Afryce Subsaharyjskiej, ostatnim regionie świata z wysokim poziomem dzietności) nie (albo: nie przede wszystkim) przez ich głoszenie (tj. twierdzenie, że jest coś etycznie niestosownego w posiadaniu dzieci) i nie (albo: nie przede wszystkim) przez tzw. politykę antynatalistyczną (upowszechnianie antykoncepcji, aborcji czy sterylizacji), ale przede wszystkim przez podjęcie realnych działań na rzecz podniesienia poziomu życia w owych najbiedniejszych krajach: przez budowę infrastruktury gospodarczej, podnoszenie poziomu edukacji, polepszenie życiowych perspektyw kobiet. Jak bowiem przekonująco dowodzą prace wielu demografów (np. książka czołowego włoskiego demografa Massima Livi-Bacciego pt. *A Concise History of World Population*), nie jest wcale prawdą, że wysoka dzietność w najuboższych krajach bierze się stąd, że kobiety w istocie nie chcą mieć tak licznego potomstwa, a mają je dlatego, że brakuje im dostępu do antykoncepcji albo możliwości poddania się aborcji czy sterylizacji. Prawda jest bardziej złożona: w krajach tych kobiety (generalnie rzecz biorąc) wciąż chcą mieć wiele dzieci i z punktu widzenia warunków, w jakich żyją, jest to preferencja jak najbardziej racjonalna – dziecko jest wciąż „ekonomiczną inwestycją" (choć, oczywiście, na tę preferencję mają też pewien wpływ względy kulturowe; człowiek nie jest wyłącznie *homo oeconomicus* – choć w sferze dzietności jest nim bardziej, niż można by sądzić).

Każda droga na skróty (np. przez promocję antykoncepcji, aborcji i sterylizacji), której nie towarzyszy realna próba poprawy warunków życia kobiet i poszerzenie spektrum ich wyborów życiowych, jest, jak uczy doświadczenie, nieskuteczna (a jeśli przyjąć perspektywę konserwatystów, także – zwłaszcza gdy chodzi o aborcję i sterylizację – niemoralna). Niestety, wedle raczej zgodnej opinii ekspertów, dotychczasowa polityka państw bogatych wobec państw najuboższych nastawiona jest, mimo różnych szczytnych haseł, na ich ekonomiczną eksploatację i nie ma nic wspólnego z realną troską o podniesienie ich dobrobytu oraz umożliwienie im realizacji potencjału gospodarczego, wynikającego m.in. z potężnych bogactw naturalnych, a być może także, choć jest to wśród demografów kwestia sporna, właśnie z dużej liczebności ich populacji. Nie jest bowiem wykluczone, że przy odpowiedniej polityce ekonomicznej i pomocy podmiotów międzynarodowych państwa Afryki Subsaharyjskiej mogą skorzystać gospodarczo z tzw. dywidendy demograficznej, tj. bardzo wysokiego odsetka ludności w wieku produkcyjnym w całej populacji, który państwa te już osiągnęły lub osiągną w nieodległym czasie (w starzejących się państwach rozwiniętych, które już dawno temu skorzystały z własnej „dywidendy demograficznej", odsetek ten systematycznie spada).

Podsumujmy. Wbrew wciąż głoszonej tezie o przeludnieniu, które będzie nieustannie wzrastać, można powiedzieć, że postulaty antynatalistów już zostały do pewnego stopnia spełnione. Populacje krajów bogatych kurczą się, a populacja świata jako całości zacznie się kurczyć jeszcze przed 2100 r. Tam zaś, gdzie istotnie mamy do czynienia z problemami wynikającymi z przeludnienia (Afryka Subsaharyjska), możemy im próbować zaradzić nie za pomocą jakiejś bezpośredniej i niecierpliwej realizacji postulatów antynatalistów, tj. nie przez politykę antynatalistyczną (która może mieć charakter jedynie środka wspierającego), lecz przez podjęcie (dużo trudniejszych) działań zmierzających do podniesienia jakości życia i dokonania sprawiedliwego podziału dóbr. ■

Pytania do tekstu

1. Na czym polega antynatalistyczny „argument z przeludnienia"?
2. Czy postulaty antynatalistów odpowiadają problemom demograficznym współczesnych rozwiniętych państw?
3. Czy Twoim zdaniem, patrząc perspektywicznie, problem przeludnienia w skali globalnej jest poważny?
4. Czy zgadzasz się, że postulaty antynatalistyczne mogą być skutecznie realizowane jedynie przez podjęcie realnych działań na rzecz podniesienia poziomu życia w najbiedniejszych krajach?

Czy brak cierpienia może być dla mnie dobry, jeśli nie istnieję?

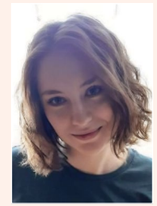

Ida Miczke

Absolwentka filozofii, studentka bioetyki (w ramach MISH UW). Interesuje się etyką i metaetyką. W wolnym czasie chodzi do kina i do teatru.

Słowa kluczowe: antynatalizm, prokreacja, cierpienie, asymetria

Współcześnie popularność zyskuje pogląd, zgodnie z którym decyzja, by powołać na świat nową istotę, jest co najmniej wątpliwa moralnie. Zwolennicy takiego stanowiska, zwani antynatalistami, często jako argument na rzecz zaniechania prokreacji przywołują możliwość oszczędzenia cierpienia osobom, których nie powołamy do istnienia. Możemy jednak zadać pytanie, czy argument ten jest trafny.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy twierdzące, że powinniśmy przestać się rozmnażać. Bywa to uzasadniane na wiele sposobów. Jedni powołują się na zmiany klimatyczne, inni na niespokojną sytuację polityczną. Tego rodzaju argumenty bazują na faktach empirycznych: na podstawie pewnego zbioru danych przewiduje się, że Ziemia może w przyszłości nie być zdatna do życia. Istnieje jednak jeszcze jeden, mniej znany rodzaj argumentacji antynatalistycznej, który nie odnosi się do empirii, lecz próbuje dojść do antynatalistycznej konkluzji na podstawie twierdzeń o aprioryczne poznawalnych własnościach cierpienia i przyjemności. To tym argumentem zajmiemy się w niniejszym tekście. Rozważenie go pozwala zobaczyć, jak skomplikowaną i fascynującą dziedziną jest etyka prokreacyjna.

Przyjemności i cierpienia istot (nie)istniejących

Zanim jednak przejdziemy do argumentacji antynatalistycznej, warto zarysować jej kontekst. Dla antynatalistów kluczowe są pewne założenia na temat przyjemności i cierpienia, warto więc choć pokrótce wyjaśnić, jaką rolę te dwie kategorie odgrywają w rozważaniach nad decyzjami moralnymi, a w szczególności prokreacyjnymi. Choć antynataliści często posługują się słowem „ból" zamiast „cierpienie", będziemy trzymać się tutaj tego drugiego, by podkreślić jego związek z wartościowaniem.

Załóżmy zatem, że przyczynianie się do doznawania przez innych przyjemności lub cierpienia ma odpowiednio dodatnią lub ujemną wartość moralną. Założenie to wydaje się niekontrowersyjne. Dla przykładu: wielu z nas uważa, że przyczynianie się do odczuwania cierpienia przez osoby żyjące w ubóstwie w krajach Globalnego Południa lub tolerowanie takiego stanu rzeczy jest moralnie złe. Analogicznie przyczynianie się do przyjemności ludzi wokół nas uważane jest za moralnie dobre.

Sytuacja jest zatem jasna w przypadku wartości promowania przyjemności i przeciwdziałania cierpieniu istot istniejących. Wątpliwości pojawiają się jednak, gdy wejdziemy w kontekst prokreacyjny. Jak wskazywali tacy teoretycy jak David Heyd (w książce *Genethics: Moral Issues in the Creation of People*), sytuacje tworzenia nowych istot nie dają się ująć w ramy tradycyjnych teorii moralnych. Sytuacje owe stanowią skomplikowany przypadek, ponieważ dotyczą nie tylko tego, czy ktoś zostanie skrzywdzony lub odniesie korzyść, ale też tego, czy w ogóle będzie istniał.

W przypadku decyzji, które podejmujemy na co dzień, sprawa jest prosta: bierzemy pod uwagę jedynie to, jak wpłyną one na istoty wokół nas. Zadajemy sobie pytanie, czy na przykład spowodują cierpienie, sprawiając, że istoty te znajdą się w gorszej sytuacji, niż były. Przypadek prokreacji stawia nas jednak przed specyficznymi problemami. Co bowiem jeśli stworzymy szczęśliwą istotę – czy możemy powiedzieć, że odniosła ona korzyść z przyjścia na świat, skoro w innym ▸

Poznanie aprioryczne – uzyskiwane niezależnie od doświadczenia; np. twierdzenia logiki.

David Heyd (ur. 1945) – współczesny filozof zatrudniony na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. Zajmuje się etyką i bioetyką, ale również filozofią polityki.

David Benatar (ur. 1945) – południowoafrykański filozof pracujący na Uniwersytecie w Kapsztadzie. Najbardziej znany ze swojej odważnej obrony antynatalizmu, którą przeprowadził w książce *Najlepiej – nie urodzić się. Istnienie jako źródło krzywdy.*

wypadku by nie istniała? A co jeśli zdecydujemy się jej nie stwarzać – czy zostanie ona skrzywdzona, skoro pozbawiamy ją możliwości przeżycia przyjemności, których mogłaby doznać? Kto jednak został skrzywdzony, jeśli nikt nie istnieje?

Powyższe problemy spędzają sen z powiek współczesnym etykom prokreacyjnym. Właśnie na tym tle przedstawimy koncepcję najsłynniejszego współczesnego antynatalisty – Davida Benatara.

Benatar o asymetrii przyjemności i cierpienia

W swojej głośnej książce *Najlepiej – nie urodzić się. Istnienie jako źródło krzywdy* Benatar proponuje uzasadnienie moralnego zakazu prokreacji m.in. za pomocą argumentu, który odwołuje się do apriorycznych własności cierpienia i przyjemności. Kluczowa dla Benatara jest asymetria braku przyjemności i cierpienia. Autor tak to tłumaczy:

> „Nie podlega dyskusji, że:
>
> 1) obecność bólu jest zła,
>
> i że
>
> 2) obecność przyjemności jest dobra.
>
> Jednak równie symetrycznej analizy nie da się zastosować w przypadku braku bólu i przyjemności, gdyż wydaje mi się prawdą, że:
>
> 3) brak bólu jest dobry, nawet jeśli nie ma nikogo, kto by z tego dobra korzystał,
>
> podczas gdy
>
> 4) brak przyjemności nie jest zły, chyba że jest ktoś, kogo się tej przyjemności pozbawia (Benatar 2022, s. 40).

Aby zrozumieć tę propozycję, wyobraźmy sobie następujące dwa przykłady:

- Karolina i Andrzej myślą o dziecku. Istnieje jednak wysokie prawdopodobieństwo, że gdyby powołali dziecko do istnienia, byłoby ono dotknięte przez przypadłość medyczną, która zmieniłaby jego życie w pasmo nieukojonego cierpienia. Karolina i Andrzej w związku z tym rezygnują z prokreacji.
- Anna i Monika również myślą o dziecku – chciałyby skorzystać z banku spermy. Mają wszelkie powody ku temu, by uważać, że gdyby zdecydowały się na dziecko, wiodłoby ono życie pełne przyjemności i szczęścia. Anna i Monika jednak ostatecznie nie decydują się na dziecko.

Według Benatara pomiędzy powyższymi sytuacjami zaszłaby istotna różnica. Ani potencjalne nieszczęśliwe dziecko Karoliny i Andrzeja, ani potencjalne szczęśliwe dziecko Anny i Moniki nie istnieje. Jednak choć brak cierpienia dziecka Karoliny i Andrzeja jest dobry, brak przyjemności dziecka Anny i Moniki jedynie „nie jest zły". Istnieje zatem asymetria pomiędzy dwoma kategoriami dobrostanu: o ile brak cierpienia jest dobry i tym samym lepszy niż jego obecność, o tyle brak przyjemności nie jest wcale zły ani w żaden sposób gorszy niż jej obecność. Mówiąc krótko: im mniej cierpienia na świecie, tym lepiej, ale ilość przyjemności niczego nie zmienia.

W zamyśle Benatara taka ocena aksjologiczna ma służyć uzasadnieniu antynatalizmu. Zastanówmy się bowiem, jak wygląda życie przeciętnego człowieka na ziemi. Nawet jeśli ma on szansę przeżyć pewne przyjemności, niewątpliwie przeżywa też jakieś cierpienia. Czy zatem para, która wie, że jej przyszłe dziecko z pewnością będzie przeżywać przynajmniej jakieś cierpienia, powinna powoływać je do istnienia? Zdaniem Benatara odpowiedź jest jednoznacznie negatywna. Rezygnacja z prokreacji oszczędza dziecku wielu cierpień – a brak cierpienia jest

	istnienie	nieistnienie
przyjemność (szczęście)	1 **0** -1	1 **0** -1
cierpienie (ból)	1 **0** -1	1 **0** -1

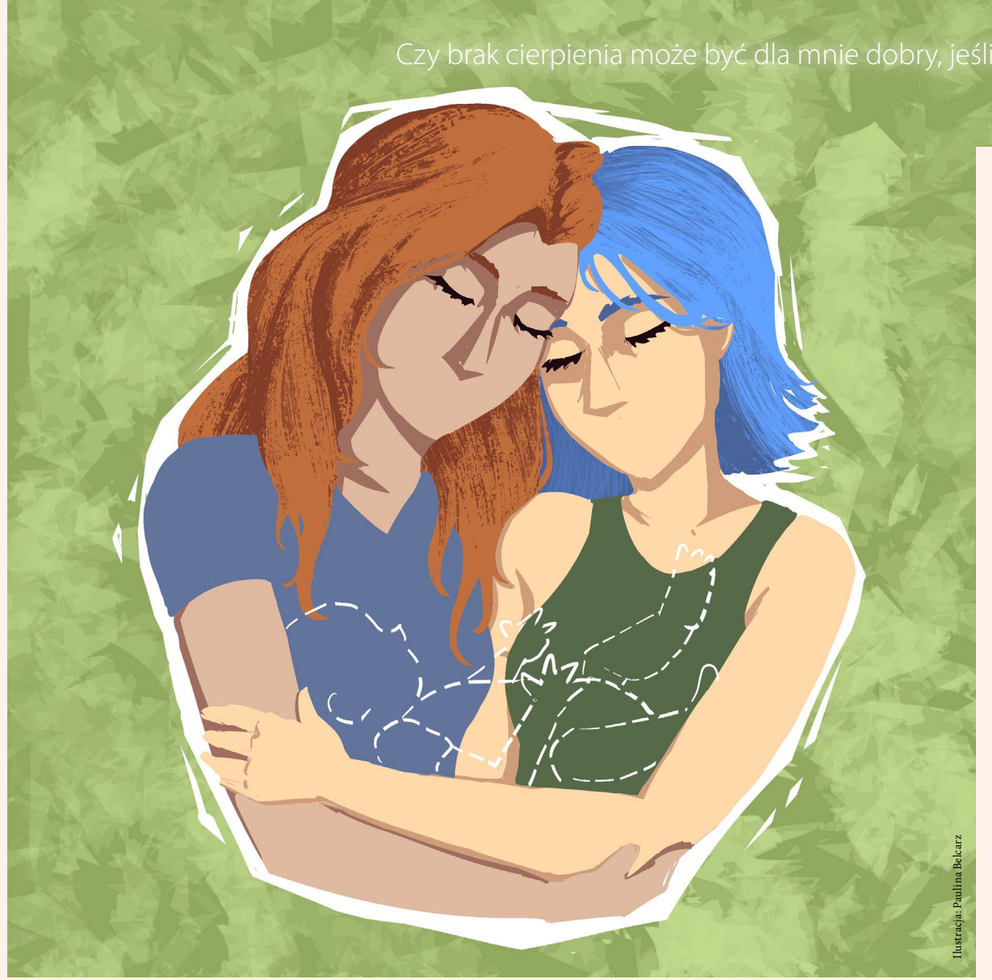

Ilustracja: Paulina Bekarz

dobry. Oczywiście, uniemożliwia ona także potencjalnym przyjemnościom materializację; to jednak nie ma znaczenia, bo brak przyjemności nie jest wcale zły. Mówiąc inaczej: oszczędzenie cierpienia ma znaczenie moralne, ale niezrealizowanie przyjemności nie ma żadnego.

W powyższym rozumowaniu kryją się jednak problemy, które jak w soczewce obrazują specyficzny kontekst decyzji prokreacyjnych. Zacznijmy od rzekomej pozytywnej wartości braku cierpienia. Wypada zapytać, dla kogo ów brak cierpienia jest dobry. Wszak istota, której cierpienia oszczędziliśmy, nie istnieje. W jaki sposób zatem coś może być dobre *dla niej*, na co Benatar nalega? Ten problematyczny aspekt koncepcji Benatara zauważyło wielu współczesnych etyków, m.in. Jeff McMahan czy Elisabeth Harman.

Załóżmy jednak, że udało nam się uzasadnić, że brak cierpienia potencjalnego dziecka Karoliny i Andrzeja jest dla niego dobry. W takim wypadku pojawia się pytanie, dlaczego zatem brak przyjemności, których dziecko Anny i Moniki mogłoby doznać, nie jest zły. Trudno znaleźć przekonującą odpowiedź dla tak przedstawionej asymetrii, na co również zwracali uwagę zarówno McMahan, jak i Harman.

Czy zatem argumentacja antynatalistyczna może być przekonująca? Powyższe problemy pokazują, że rozumowanie Benatara jest oparte na wielu wątpliwych założeniach. Twierdzenie o asymetrycznej naturze braku przyjemności i cierpienia nie wydaje się wystarczająco uzasadnione, a i same sądy na temat dobrostanu istot, których nie ma, pozostają co najmniej kontrowersyjne. Analiza argumentacji antynatalistycznej pokazuje zatem jak na dłoni, jak skomplikowana, ale i fascynująca jest etyka powoływania nowych istot do istnienia. ■

Pytania do tekstu

1. Jakie argumenty za antynatalizmem możesz wskazać?
2. Jak sądzisz, czy faktycznie brak cierpienia jest dobry, a brak przyjemności neutralny?
3. Czy niepowoływanie do życia istoty, która miałaby przyjemne życie, jest dobre, złe czy neutralne z punktu widzenia etyki?
4. Czy dobro musi być dobrem „dla kogoś"?

Warto doczytać:

- D. Benatar, *Najlepiej – nie urodzić się. Istnienie jako źródło krzywdy*, tłum. P. Gołębiowski, Kraków 2022.
- E. Harman, *Critical Study David Benatar. Better Never To Have Been: The Harm of Coming into Existence* (Oxford: Oxford University Press, 2006), „Noûs" 2009, t. 43, nr 4, s. 776–785.
- D. Heyd, *Genethics: Moral Issues in the Creation of People*, 1992.
- J. McMahan, *Asymmetries in the Morality of Causing People to Exist*, [w:] *Harming Future Persons*, D. Wasserman and M. Roberts (eds.), s. 49–68.

Jeff McMahan (ur. 1954) – współczesny etyk pracujący na Uniwersytecie w Oxfordzie. Znany z publikacji w dziedzinie bioetyki i ogólnie etyki stosowanej.

Elisabeth Harman – współczesna etyczka pracująca na Uniwersytecie w Princeton. Znana przede wszystkim z publikacji na temat prokreacji oraz działań supererogacyjnych (tj. nadobowiązkowych).

Ilustracja: Natalia Biesiada-Myszak

Arka wyginięcia

Zbigniew Wróblewski

Profesor filozofii, kierownik Katedry Filozofii Przyrody na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim JP II. Zajmuje się filozofią przyrody i etyką środowiskową. Właściciel psa.

Wrota do arki zostają zamknięte ryglami aksjomatów antynatalistycznych: asymetrii cierpienia i przyjemności, asymetrii życia (istnienia „ku śmierci") i nieistnienia. Antynatalista wprowadził do niej ludzi, którzy dobrowolnie zrezygnowali z możliwości posiadania dzieci; paternalistycznie wprowadził także zwierzęta czujące, wiedząc lepiej od nich, że życie ich potomstwa nie jest warte życia.

Słowa kluczowe: antynatalizm, zwierzęta, ekologia, cierpienie

Antynatalizm ma uniwersalne oblicze: chodzi nie tylko o ograniczenie cierpień ludzkich przez rezygnację z wydawania nowego potomstwa na tym „padole jęku", ale także o rezygnację ze sprowadzania na świat wszystkich innych istot czujących, a więc i zwierząt. Ewolucja jest ślepa, a jej wytwory są narażone na choroby, głód, ból, walkę, śmierć itd. Jeżeli istoty świadome mogą podejmować decyzję o zerwaniu tego łańcucha przymusu powoływania kolejnych pokoleń (przez świadome ograniczenie instynktu płodzenia), to mają moralny obowiązek to czynić: powinni ograniczyć cierpienie przyszłych istot czujących, nie powołując ich do istnienia. W przypadku istot, które w sposób pełny są zanurzone w mechanizmach biologicznych i nie mogą się same wyzwolić spod tego dyktatu ewolucyjnego i nie rozmnażać się, człowiek powinien wziąć na siebie ciężar zarządcy „imperatywu nie-istnienia", podejmując działania ograniczające rozmnażanie czujących zwierząt dla dobra ich potencjalnego potomstwa, które lepiej, żeby nie zaistniało. Pamięta on oczywiście, że to on sam jest winien złu, jakiego doświadcza świat zwierząt: kryzysu ekologicznego, zaniku bioróżnorodności, zagrabianiu przestrzeni życiowej itd., i w związku z tym do tej arki wchodzi jako pierwszy. Kogo więc należy według niego wprowadzić jeszcze do arki wyginięcia, która odcina się od przyszłości pełnej cierpienia, wykorzystywania, niewolnictwa i w końcu śmierci? Zastanówmy się.

Przemysłowe hodowle i potencjalne cierpienia psów

W arce wyginięcia w pierwszej kolejności powinny znaleźć się zwierzęta udomowione (hodowlane i towarzyszące). Obrońcy praw zwierząt od dawna postulują likwidację hodowli przemysłowych, w których zwierzęta są narażone na różnorodne formy bólu związanego z nienaturalnymi warunkami życia i redukcją ich życia wyłącznie do przedmiotu konsumpcji. Gatunki „żywych artefaktów" – podpowiadają abolicjoniści prozwierzęcy – powinny być systematycznie wygaszane przez niedopuszczanie do rozmnażania (np. za pomocą sterylizacji). Zarządca arki może mimo uszu puścić uwagę, że redukcja gatunków hodowlanych może dokonywać się jedynie przez zadawanie cierpienia i stosowanie przymusu (instynkt płciowy jest bardzo silny). Weganie i wegetarianie podpowiadają łagodniejsze środki redukcji gatunków zwierząt hodowlanych i akcentują wpływ „moralnej" konsumpcji (zmniejszony popyt na mięso i produkty odzwierzęce) na rynek hodowlany. Teoretycznie, po odpowiednio długim czasie i determinacji bardzo wielu osób, w arce nie będzie już krów, kur, świń, owiec, indyków i sporej liczby innych gatunków pomimo kuszących propozycji ze strony welfarystów[1], że dołożą jeszcze więcej starań do zmniejszenia cierpienia i stworzenia lepszych warunków życia zwierzętom hodowlanym.

O ile wpuszczenie do arki wyginięcia świń i kur jest w zasięgu naszej wyobraźni moralnej (ruch wegetariański odpowiednio długo uwrażliwia nas na los zwierząt hodowlanych), o tyle zwierzęta domowe stwarzają trudniejszy problem teoretyczny. Dlaczego nasze psy, koty, chomiki, papugi powinny tam trafić? Ich życie ma przecież często wysoką jakość (co prawda je także dopadają choroby i w końcu śmierć, ale możemy przyjąć, że w udane życie są wpisane również takie mało przyjemne elementy – jednak bilans jest na korzyść udanego życia). Konsekwentny zarządca arki będzie podkreślał, że – tak samo jak w przypadku człowieka – wysoka jakość życia nie zrównoważy potencjalnego cierpienia, które z pewnością się pojawi, a czego zwieńczeniem będzie śmierć. Moralnie odpowiedzialny właściciel domowego pupilka, biorąc sobie do serca moralne zasady antynatalisty, zdecyduje się na sterylizację i przerwie marsz kolejnych pokoleń po swoją porcję cierpienia. Na przestrzeni kilku pokoleń można by na tej drodze doprowadzić do zniknięcia wielu gatunków zwierząt domowych. W podobny nurt myślenia wpisują się także umiarkowane stanowiska postulujące nierozmnażanie zwierząt zagrażających człowiekowi (np. agresywne rasy psów) oraz zwierząt, których cechy fizjologiczne, anatomiczne, behawioralne przynoszą im ciągłe cierpienie (np. pekińczyk, mops, buldog).

„Krew i pazury"

Na końcu kolejki do arki znajdują się zwierzęta dzikie. Ich los, wyznaczony przez „krew i pazury" procesów ewolucyjnych, jest naznaczony w sposób naturalny wszelkimi formami zła fizycznego. W porównaniu do zwierząt udomowionych zasadnicza różnica polega na ograniczonym wpływie człowieka na warunki ich życia (pomińmy zagadnienie presji antropogenicznej[2]). Nawet gdyby gatunek *Homo sapiens* wyginął z powodu jakiejś katastrofy ekologicznej lub samoograniczenia rozmnażania (zostałby spełniony postulat antynatalistów), to i tak niewiele zmieniłoby się w egzystencjalnej kondycji zwierząt dzikich: nadal byłyby narażone na choroby, cierpienia, ból, walkę, konkurencję itd. Dlaczego więc należy stosować do nich zasady antynatalistyczne? Człowiek ich nie wytworzył, zrodziła je natura według praw naturalnych (praw biologicznych), na które ma on niewielki wpływ. Antynatalista zauważy, że zgodnie z podstawowym imperatywem nieistnienia, jeżeli mamy możliwość ograniczenia cierpienia, należy to robić. Poza ogólnym postulatem nie są jednak formułowane konkretne wskazówki, w jaki sposób ten postulat wprowadzać w życie. Obrońcy zwierząt i ekolodzy ze zdziwieniem odkrywają, że w tym punkcie rozchodzą się ich horyzonty moralne z zasadami antynatalistów: wspólnie z tymi drugimi dążą do ograniczenia cierpienia istot pozaludzkich, ale nie widzą potrzeby przerywania łańcucha życia, ba (!), ciągle chcą go podtrzymać w świecie ogarniętym kryzysem ekologicznym (przejawiającym się galopującym zanikiem bioróżnorodności).

Wrota do arki zostają zamknięte ryglami aksjomatów antynatalistycznych: asymetrii cierpienia i przyjemności, asymetrii życia (istnienia „ku śmierci") i nieistnienia. Antynatalista wprowadził do niej ludzi, którzy dobrowolnie zrezygnowali z możliwości posiadania dzieci; paternalistycznie wprowadził także zwierzęta czujące, wiedząc lepiej od nich, że życie ich potomstwa nie jest warte życia. Jak widać, jest to konsekwentne postępowanie oparte na wyjściowych zasadach antynatalistycznych, które w przypadku ludzi jest dobrowolne, a w przypadku zwierząt jest przymusowe i obciążone bólem (sterylizacja lub inne formy ograniczania rozrodu). Na otarcie łez pozostaje fakt, że życie będzie trwało. Poza arką pozostawiony został bowiem bogaty świat zwierząt, u których jeszcze nie stwierdzono odpowiedniego poziomu odczuwania bólu (cierpienia), oraz świat bakterii, protistów[3], grzybów i roślin. Według teorii będzie to świat lepszy (bez człowieka, po którym nikt nie będzie płakał, i cierpiących zwierząt) no… i chyba będzie bardziej zielony. ■

Pytania do tekstu

1. Czy Twoim zdaniem eliminacja gatunków hodowlanych przez sterylizację ich przedstawicieli jest dobrym pomysłem na uchronienie tych zwierząt przed złej jakości życiem?
2. Jak można tłumaczyć stosowanie zasad antynatalistycznych do dzikich zwierząt?
3. Czy świat bez (cierpiących) zwierząt byłby lepszym światem?

Warto doczytać:

■ S. Donaldson, W. Kymlicka, *Zoopolis. Teoria polityczna praw zwierząt*, Warszawa 2018.
■ K. Akerma, *Manifest antynatalistyczny. O etyce antynatalizmu oraz bezdzietności wśród ludzi i zwierząt*, [w:] M. Starzyński, *Antynatalizm. O niemoralności płodzenia dzieci*, Kraków 2020, s. 165–177.

WELFARYZM NORMATYWNY – stanowisko, wedle którego jedyną etyczną racją działania jest troska o pomnożenie ilości subiektywnego dobrostanu.

PRESJA ANTROPOGENICZNA – wpływ wywierany przez gatunek *Homo sapiens*, za sprawą samej jego obecności na Ziemi, na pozostałe gatunki flory i fauny.

PROTISTY – jedno z pięciu królestw organizmów obok bakterii, grzybów, roślin i zwierząt.

Karim Akerma

Badacz prowadzący prywatnie działalność naukową, tłumacz (na j. niemiecki z j. angielskiego, języków romańskich i skandynawskich). Poza antynatalizmem interesuje się głównie ontologią, metafizyką, prawami zwierząt i postkapitalizmem. Hobby: muzyka; pisze własną muzykę – popularną i współczesną, w tym piosenki antynatalistyczne takie jak *Never to have been* oraz *Ancient Egypt – Ipuwer said* (www.vegetation.life).

Studium etyki antynatalistycznej uczy nas kwestionować przyjęte intuicje

Wywiad z Karimem Akermą, jednym z największych znawców problematyki antynatalizmu.

Ilustracja: Lubomira Platta

Co twierdzą antynataliści?

Antynataliści postulują zaniechanie prokreacji. Aby uzasadnić ten postulat, starają się wykazać, że cierpienie, którego doświadczamy, jest z etycznego punktu widzenia ważniejsze niż szczęście, którego doświadczamy. Antynataliści nie zaprzeczają, że szczęście istnieje. Podają jednak w wątpliwość, czy na przykład moje obecne szczęście może zrekompensować moje przeszłe lub przyszłe cierpienie lub cierpienie innych ludzi. Podajmy konkretny przykład: antynataliści nie zgadzają się z tym, że rzekome szczęście w czasie niemieckiego cudu gospodarczego w latach 50. XX w. mogło zrekompensować nawet niewielką część cierpienia mającego miejsce w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ze względu na nieuchronność cierpienia i jego przewagę nad szczęściem antynataliści opowiadają się za nieposiadaniem dzieci i wzywają do wygaszania gatunku ludzkiego poprzez powstrzymanie się od rodzenia.

Czy nataliści potrzebują dobrych argumentów za stwarzaniem życia? W końcu ich stanowisko jest w pewnym sensie „biologicznie domyślne”.

Może ciężar argumentacji leży po stronie antynatalistów? Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że ciężar dowodu spoczywa na antynatalistach. Zwierzęta rozmnażają się, a wiele osób uważa człowieka za swego rodzaju zwierzę. Jednak nasza biologia nie zmusza nas do prokreacji; ludzka seksualność nie jest ściśle związana z prokreacją. Antykoncepcja jest niemal tak stara jak historia ludzkości. To, co „nakazuje” nam prokreację, to raczej instytucje kulturowe, oczekiwania społeczne i intuicje: członkowie rodziny, sąsiedzi, społeczności lub państwa. Ale nadal, nawet mimo tego przytłaczająco pronatalnego tła, wygląda na to, że ciężar dowodu spoczywa na antynatalizmie.

Jednocześnie istnieje podstawowa zasada, która stawia wszystko w zupełnie innym świetle. Nazywam ją Zasadą Nigdy Nie Działaj: „Nigdy nie działaj w taki sposób, że dana osoba umrze z powodu twojego działania”. Obecnie wydaje się, że w większości krajów przyjęto werdykt, iż – z wyjątkiem przypadków uzasadnionej obrony – nigdy nie wolno działać w taki sposób, że osoba nieuchronnie umrze w wyniku tego działania. Prokreacja jest natomiast aktem, w wyniku którego jakaś osoba nieuchronnie umrze. Ponieważ więc prokreacja nie jest aktem uzasadnionej obrony, człowiek nie powinien się rozmnażać. Patrząc z tej perspektywy, antynatalizm jest zakorzeniony w naszych najbardziej fundamentalnych wartościach i okazuje się, że ciężar dowodu można odwrócić i przerzucić na pronatalistów!

Chociaż prawdą jest, że antynatalizm nie ma dziś zbyt wielu zwolenników, prawdą jest również, że Zasada Nigdy Nie Działaj, zgodnie z którą nie wolno nam się rozmnażać, jest powszechnie akceptowaną zasadą moralną. ▸

Denatalizm – postuluje ograniczenie wzrostu populacji w obliczu ograniczonych zasobów. Podczas gdy antynataliści ostatecznie chcą zredukować populację do zera, denataliści mają na celu zmniejszenie liczby ludzi do poziomu akceptowalnego dla zachowania dobrostanu (a) środowiska naturalnego lub (b) społecznego. W kontekście polityki populacyjnej to drugie zamierzenie nazywane jest od lat sześćdziesiątych XX wieku antynatalizmem. Wraz z pojawieniem się teorii moralnej antynatalizmu konieczne stało się zdecydowane rozróżnienie go od denatalizmu.

Czy uważasz, że gdyby aksjologiczny postulat antynatalistów został kiedykolwiek powszechnie wprowadzony w życie, doprowadziłby do wyginięcia ludzkości? Czy upowszechnienie tego poglądu miałoby jakikolwiek (pozytywny lub negatywny) wpływ na procesy polityczne lub ekonomiczne?

Niestety, ludzka zdolność do cierpienia wydaje się nieskończona. Gdyby tak nie było, zdecydowana większość ludzi już dawno zdecydowałaby się na doprowadzenie do wymarcia ludzkości przez abstynencję prokreacyjną. Po ludobójstwie Ormian, Holocauście, w obliczu wydarzeń w Kambodży, Rwandzie i wojnach w Kongo przetrwanie ludzkości wydaje się trudne do uzasadnienia. Jednak nie tylko nasza zdolność do cierpienia wydaje się ogromna; egoizm ludzki również musi być bezgraniczny. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że mało kto wzbrania się przed sprowadzeniem dzieci na świat, który będzie również światem wysokich temperatur z setkami milionów ludzi migrujących z powodu globalnego ocieplenia?

Chociaż wydaje mi się niezwykle mało prawdopodobne, że ludzkość wymrze z tego powodu, iż wszyscy staną się przekonanymi antynatalistami, to może się zdarzyć, że w przyszłości na Ziemi będzie znacznie mniej ludzi ze względu na malejący globalny wskaźnik urodzeń. Miałoby to prawdopodobnie poważny wpływ na gospodarkę. Jak wiemy, żyjemy (przynajmniej my, mieszkańcy krajów uprzemysłowionych, gdzie dominuje postawa konsumpcjonistyczna) w społeczeństwach napędzanych wzrostem. Oznacza to, że nasze kapitalistyczne gospodarki nie mogą funkcjonować bez wzrostu. Gwałtowny, długoterminowy spadek liczby urodzeń byłby prawdopodobnie równoznaczny z końcem kapitalizmu. W tym kontekście antynataliści i denataliści[9] są wezwani do myślenia o alternatywnych i niemaksymalistycznych modelach ekonomicznych.

Podczas gdy kapitalizm jest zorientowany na wzrost, antynatalizm jest przeciwny wzrostowi. Wydawać by się mogło, że antynatalizm i kapitalizm nie idą ze sobą w parze. Gdyby poglądy antynatalistyczne zostały kiedykolwiek potraktowane poważnie w skali globalnej, z pewnością spotkałyby się z silną reakcją ze strony obrońców gospodarki zorientowanej na wzrost. Interesującym zadaniem byłoby opisanie modelu ekonomicznego, który umożliwiłby „uporządkowane" wymieranie ludzkości.

Czy możemy powiedzieć, że argumenty wspierające antynatalizm mogą pozytywnie wartościować samobójstwo?

Z pewnością wielu zwolenników antynatalizmu i pozytywnego wartościowania samobójstwa żywi podobne przekonania. Jednak po bliższym przyjrzeniu się zagadnieniu moralna teoria antynatalizmu nie jest *per se* powiązana z kwestią wartościowania samobójstwa. Celem antynatalizmu jest zminimalizowanie cierpienia. W rzeczywistości akt samobójstwa często powoduje cierpienie bliskich. Być może dałoby się bronić wartości samobójstwa w kontekście antynatalizmu w następujący sposób: antynatalistyczna teoria moralna utrzymuje, że obecność istot ludzkich na ziemi nie jest nadrzędną wartością, dla której wszystko inne musi zostać poświęcone. Odnosi się to również do jednostki – jeśli jej dalsza egzystencja stała się dla niej nie do zniesienia, nie musi się poświęcać, kontynuując istnienie.

W jakim stopniu pogląd antynatalistyczny odnosi się również do zwierząt innych niż ludzie? Czy oprócz sterylizacji gatunków domowych powinniśmy również zaprzestać hodowli zwierząt i dążyć do stopniowego wygaszania innych gatunków?

Antynatalizm jest teorią moralną, która koncentruje się na złym samopoczuciu i cierpieniu. Wzywa ona wszystkie podmioty moralne do zaprzestania wydawania na świat kolejnych istot, które są podatne na doznawanie cierpienia. Zgodnie z tą zasadą ludzie nie powinni mieć dzieci. Nie ma fundamentalnej różnicy między cierpieniem ludzi i zwierząt. W tym kontekście antynatalistyczna teoria moralna wzywa wszystkie podmioty moralne do zmniejszenia ilości cierpienia zwierząt i liczby cierpiących zwierząt tak bardzo, jak to możliwe bez tworzenia nowego cierpienia. Jakie są środki do osiągnięcia tego moralnego celu? Następujące zabiegi wydają się oczywiste:

1. Stosowanie diety i odzieży bez produktów pochodzenia zwierzęcego.
2. Wygaszanie ras zwierząt hodowlanych dzięki sterylizacji.
3. Zmniejszanie cierpienia dzikich zwierząt dzięki sterylizacji. Tam, gdzie środek ten prowadzi do wygaszenia całych gatunków, możemy ubolewać nad tym faktem jako stratą estetyczną, ale nie możemy zapominać, że utrwalenie gatunku jest często źródłem wielkiego cierpienia.

Jaka jest różnica między postulatami antynatalistów a tymi wysuwanymi przez zwolenników projektów eugenicznych?

Już na początku funkcjonowania dyktatury nazistowskiej podejmowano wysiłki eugeniczne, aby zapobiec prokreacji osób obciążonych genetycznie lub „biologicznie gorszych" za pomocą przymusowej sterylizacji. Aby wzmocnić zasoby genetyczne, tylko „wartościowe" kobiety lub „wartościowi" mężczyźni mogli się rozmnażać. Od razu widać, że taki dyktatorski państwowy natalizm nie ma nic wspólnego z antynatalistyczną teorią moralną, która odnosi się do ludzi mających swobodę działania. Jeśli chodzi o obecne projekty ulepszania człowieka, myślę, że są one po prostu ucieczką od antynatalizmu.

Jakie błędne poglądy (stereotypy) na temat antynatalizmu obserwujesz najczęściej?

Oto one:

1. Antynataliści nienawidzą dzieci.
2. Jeśli naszym celem jest, aby nie było więcej ludzi (lub: Jeśli byłoby lepiej, gdyby ktoś nigdy nie zaczął istnieć), to byłoby lepiej, gdybym ja też już nie istniał. Antynataliści pragną więc mojej śmierci!
3. Antynataliści chcą dyktować zachowania reprodukcyjne innym ludziom.
4. Jeśli antynatalistom nie podoba się tutaj, powinni oni udać się do „tamtego świata" i popełnić samobójstwo.
5. Antynataliści chcą zniszczyć ludzkość, zamiast pomagać w rozwiązywaniu jej problemów.
6. Zasadniczo antynataliści musieliby pochwalać wojny, ponieważ ginie w nich wielu ludzi.

Jakie korzyści możemy odnieść (w tym ci z nas, którzy decydują się na wychowywanie dzieci) z filozofowania na temat antynatalizmu?

Studium antynatalistycznej teorii moralnej daje nam wgląd w zakres i znaczenie cierpienia na świecie i uczy nas kwestionować przyjęte intuicje.

Z pewnością są ludzie uważający antynatalistyczną teorię moralną za przekonującą, ale jednocześnie mający wyraźne pragnienie posiadania dzieci, które jest silniejsze niż etyczna wnikliwość. Taka osoba może nadal próbować przekonać innych, by nie mieli własnych dzieci.

Jakie założenia ontologiczne uczyniłyby antynatalizm najbardziej przekonującym?

Po pierwsze, gdyby istniała Istota Najwyższa, która cierpiałaby niewypowiedzianie z powodu zniknięcia ludzkości, wówczas obrona antynatalistycznej teorii moralnej byłaby nieco trudniejsza. Dlatego ateistyczny światopogląd sprzyja antynatalizmowi. Jednocześnie przeciwstawiłbym odwołanie do Istoty Najwyższej antyteizmowi, który obwinia odpowiedzialną Istotę Najwyższą za cierpienie obecne w całej historii aż do tego momentu.

Po drugie, to samo dotyczy idealnej sfery wartości. Gdyby istniała taka idealna sfera, „dążąca" do urzeczywistnienia, wówczas obrona antynatalizmu byłaby nieco trudniejsza.

Po trzecie w końcu, naturalistyczno-realistyczna ontologia wydaje się sprzyjać antynatalizmowi. Gdyby za naszym codziennym światem krył się wymiar paranormalny, wówczas mogłoby się okazać, że ludzkość jest osadzona w bardziej złożonej strukturze, tak że nasze zniknięcie mogłoby być postrzegane jako strata. Jednak zakładając, że dotychczasowe ustalenia parapsychologii są prawidłowe – bo dziś parapsychologia jest uprawiana głównie jako nauka krytyczna, która próbuje obalić rzekome zjawiska paranormalne [w naszym kręgu językowym jednak termin „parapsychologia" funkcjonuje inaczej – red.] – nie powinniśmy oczekiwać, że istoty ludzkie miałyby być osadzone w głębszej rzeczywistości. ■

Tłumaczenie: Piotr Biłgorajski

Fragment z klasyka

Arthur Schopenhauer (ur. 1788, zm. 1860) – niemiecki filozof, przedstawiciel pesymizmu.

PIEKŁO ŻYCIA

Sceny naszego życia przypominają obrazy przedstawione prymitywną mozaiką, która z bliska nie robi wrażenia i na którą trzeba spojrzeć z dala, aby uznać ją za piękną. Dlatego osiągnąć coś upragnionego znaczy odkryć, że jest próżne i zawsze żyjemy w oczekiwaniu czegoś lepszego, a zarazem często tęskniąc za minionym. Natomiast teraźniejszość chwyta się tylko chwilami i ceni się tylko jako drogę do celu. Dlatego kiedy większość ludzi pod koniec spogląda wstecz, odkrywa, że przez całe życie żyli *interim* [prowizorycznie] i dziwi się, widząc, że tym, czemu pozwolili tak niepostrzeżenie przepłynąć, nie korzystając z niego, było właśnie ich życie, to właśnie, w czego oczekiwaniu żyli. I tak z reguły życiorys człowieka jest taki, że karmiony nadzieją tańczy – śmierci w ramiona. […]

Kiedy dwaj przyjaciele młodości po rozłące trwającej całe życie spotykają się znowu jako starcy, to dominującym uczuciem, jakie wywołuje w każdym z nich widok drugiego, gdyż wiąże się z nim wspomnienie dawniejszych czasów, jest całkowity *disappointment* [rozczarowanie] całym życiem, które niegdyś w różowej jutrzence młodości tak wiele obiecywało i tak mało [z tych obietnic] dotrzymało. Uczucie to panuje przy ich spotkaniu tak przemożnie, że nawet nie uważają za potrzebne wyrazić go słowami, lecz obaj, zakładając je milcząco, rozmawiają dalej, to mając jako bazę.

Kto przeżył dwa lub *zgoła trzy* pokolenia życia ludzkiego, ten ma takie uczucie, jak widz przedstawień kuglarzy przy wszelkiego rodzaju ich budach podczas targów, jeśli ma oczy otwarte i ogląda je dwa lub trzy razy po kolei. Ich chwyty były, mianowicie, obliczone tylko na jedno przedstawienie i dlatego nie robią już wrażenia, kiedy znika złudzenie wywołane nowością. […]

Proszę sobie pomyśleć, że aktowi płodzenia nie towarzyszy ani potrzeba, ani rozkosz, lecz że jest sprawą czystej rozumowej rozwagi. Czy rodzaj ludzki mógłby wówczas dalej jeszcze istnieć? Czy raczej każdy nie miałby tyle litości dla przyszłego pokolenia, by oszczędził mu ciężaru istnienia lub przynajmniej nie chciałby obarczyć się tym, by je do niego zmusić?

Świat jest właśnie *piekłem*, a ludzie są w nim z jednej strony umęczonymi duszami, a z drugiej diabłami.

A. Schopenhauer, *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i Paralipomena. Drobne pisma filozoficzne*, t. II, tłum. J. Garewicz, Kęty 2004, s. 254, 265, 266.

Fragment z klasyka

PO CO RODZI SIĘ CZŁOWIEK?

Kiedy tylko dziecko się narodzi, trzeba, by matka, która właśnie wydała je na świat, pocieszyła je, ukoiła jego płacz i zmniejszyła ciężar istnienia, które mu dała. A jedną z głównych powinności dobrych rodziców w dzieciństwie i wczesnej młodości ich potomstwa jest pocieszać je, dodawać odwagi do życia, smutek bowiem, ból i namiętność zdają się w tym wieku dużo poważniejsze, niż gdy człowiek dzięki długiemu doświadczeniu albo tylko dlatego, że żył dłużej, przywykł je znosić. I zaprawdę trzeba, by dobry ojciec i dobra matka, dokładając starań, by pocieszyć swoje dzieci, najlepiej, jak potrafią, nieśli ulgę i wynagradzali krzywdę, jaką im wyrządzili, płodząc je. Na Boga! Po co rodzi się człowiek, po co płodzi? Czy po to, by, ponieważ się narodzili, pocieszać tych, których sprowadził na świat? (13 sierpnia 1822)

G. Leopardi, *Zibaldone di pensieri*, 2607, 1, Milano 2019, tłum. P. Mikulska.

Giacomo Leopardi (ur. 1798, zm. 1837) – włoski filozof i poeta, jeden z prekursorów pesymizmu.

Skarga z przyszłości

Artur Szutta

Słowa kluczowe: eksperyment myślowy, antynatalizm, cierpienie, utopia

Antynataliści twierdzą, że nie powinniśmy rodzić (i poczynać) dzieci. Ich ideałem jest świat, w którym umrze ostatni człowiek (a najlepiej ostatnia odczuwająca istota). W takim świecie nie byłoby już żadnego cierpienia, jego bilans aksjologiczny byłby przynajmniej zerowy. Natomiast świat, w którym żyją ludzie, zawsze będzie miał bilans aksjologicznie ujemny. Załóżmy zatem, że antynatalistom się powiedzie i przekonają największą możliwą liczbę ludzi do ich idei. Jaka byłaby tego konsekwencja? Czy rzeczywiście bilans aksjologiczny byłby zerowy?

Aksjologia – dział filozofii zajmujący się wartościami.

Założenia

Wyraźmy na początku nasze założenia. Antynataliści szanują autonomię moralną ludzi. Z tego wynika, że nie chcą narzucać swoich poglądów siłą czy przymusem. Jeśli antynatalizm odniesie sukces, to jedynie w wyniku zgodnych z szacunkiem dla ludzkiej autonomii działań, do których można zaliczyć propagowanie antynatalistycznych idei, debatę i argumentację (może także perswazję à la współczesne reklamy handlowe – choć tu miałbym wątpliwość co do poszanowania autonomii – no chyba że unikną one manipulacji).

Załóżmy także, że antynataliści mają rację, tzn. żyjemy w świecie naturalistycznym, a życie jest bezsensownym, tzn. całkowicie przypadkowym produktem zdarzeń w tym świecie. Jest ono też przepełnione cierpieniem i nie ma nadziei na zasadniczą poprawę ludzkiej doli, tzn. możemy jedynie zmniejszać przepaść między złem (cierpieniem) a dobrem, ale nigdy nie osiągniemy zerowego bilansu aksjologicznego, jeśli nie przestaniemy wszyscy istnieć. Załóżmy też, że każda osoba otwarta na argumenty antynatalistów, inteligentna oraz wrażliwa moralnie, powinna dać się przekonać do ich idei rezygnacji z prokreacji, że taka rezygnacja jest naszym obowiązkiem moralnym. Na jaki sukces mogą liczyć zwolennicy omawianego tu stanowiska?

Warto doczytać:
- K. Coates, *Anti-natalism: Rejectionist Philosophy from Buddhism to Benatar*, Sarasota 2014.
- *Contemporary Anti-Natalism*, T. Metz (ed.), Routledge 2023.

Ilustracje: Małgorzata Uglik

Podróż w przyszłość do najbardziej prawdopodobnego świata

Aby sobie odpowiedzieć na to pytanie, przenieśmy się w przyszłość na tyle daleką, aby dać antynatalistom czas na przekonanie ludzkości do swoich ideałów. Dla zwiększenia szansy sukcesu przyjmijmy, że istnieją równoległe światy, w których nasze uniwersum może mieć swój ciąg dalszy, z tym jednak zastrzeżeniem, że będą to światy na tyle realistyczne, iż będą one uwzględniały nasze prawa fizyki oraz psychologii. Innymi słowy: wykluczamy zaistnienie jakiegoś cudu polegającego na diametralnym odejściu od panujących obecnie w naszym świecie praw. Wybierzmy uniwersum, które zgodnie z naszą wiedzą wyda się najbardziej prawdopodobną konsekwencją wyrażonych założeń.

Mamy rok ok. 2500. Gdzieś w nieokreślonym miejscu jeden z ostatnich filozofów pisze list do Davida Benatara i jego naśladowców.

Skarga

„Bądźcie przeklęci przodkowie nasi, którzy tak skutecznie szerzyliście idee antyprokreacji. Byliście niedoścignieni w klarowności i mocy waszej argumentacji. Przekonaliście każdego inteligentnego i wrażliwego moralnie człowieka, że złem jest skazywać nowo narodzonych na bezsensowne cierpienie. Wszyscy ludzie dobrej woli o otwartych i biegłych umysłach zrezygnowali z czynienia zła prokreacji. Poparli Was także i ci mniej lotni i mniej wrażliwi na dobro moralne, którzy z wygody, lenistwa lub strachu przed rodzicielstwem podjęli Wasze sztandary i razem z Wami ochoczo jęli nakłaniać pozostałych do bezdzietności.

Nie wzięliście jednak pod uwagę, że świat składa się także z ludzi nikczemnych, którzy nie boją się płodzenia następnych pokoleń z egoistycznych pobudek, dla zabezpieczenia swojego bytu, dla przedłużenia rodu albo po prostu dla posiadania istot, którymi mogliby gardzić, zarządzać etc. Nie posłuchali was oni i dalej płodzili i „wychowywali" po swojemu niemoralne istoty. Nie wzięliście pod uwagę, że im mniej było was, ludzi szlachetnych, im bardziej zbliżaliście się do punktu wymarcia, tym mniejszy wpływ mieliście na innych, stanowiących coraz większą część ludzkości.

Owszem, od czasu do czasu także i pośród niegodziwców pojawiał się człowiek szlachetny. Szybko dowiadywał się o antynatalistycznych ideach (skutecznie przekonywaliście do swoich racji) i rezygnował z posiadania potomstwa. Dziś wasze idee głoszą jedynie sprytnie zaprojektowane maszyny, zwane sztuczną inteligencją. Jest ich jednak coraz mniej, bo nie ma ich kto naprawiać. A szlachetni antynataliści pojawiają się jak spadające gwiazdy na sierpniowym niebie, gasnąc tak szybko, jak się zapaliły.

Oskarżam Was o to, że głosząc wasze ideały, zamieniliście świat, w którym, owszem, było dużo cierpienia, może nawet bilans dobra i zła przechylał się na stronę zła, w świat, w którym zła i cierpienia jest jeszcze więcej. Mogliście heroicznie pomniejszać ilość cierpienia poprzez tworzenie kultury ludzi mądrych i dobrych, która niczym mała świeca dawałaby choć trochę światła, choć trochę ciepła pośród bezkresnych ciemności. Owszem, być może nie przemoglibyście nigdy ciemności, tymczasem jednak zdusiliście i tę małą iskrę dobra w imię utopijnych ideałów".

Wątpliwości

Może są inne potencjalne światy, w których nikt listu nie napisze, bo nie będzie nikogo, kto mógłby to uczynić. Z moich kalkulacji (patrz na założenia) wynika, że taką alternatywę bardzo trudno będzie zrealizować. Chyba żeby pomanipulować trochę przy założeniach. Co by tam można zmienić? Może to o absolutnym poszanowaniu autonomii? A może inne z założeń (np. tych ukrytych) jest fałszywe? Zapraszam do dyskusji. ■

Me phynai ariston: Najlepiej się nie narodzić

Krzysztof Bielawski

Pracownik Instytutu Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, pszczelarz. Ostatnie publikacje: *Delficki trójnóg. Sentencje delfickie. Opracowanie, przekład, komentarz* (Kraków–Bergamo 2017), *Ofiara krwawa w Grecji starożytnej w świetle danych filologicznych. Tragedia attycka* (Warszawa 2017).

Czy nie jest tak, że tylko w perspektywie głębokiego pesymizmu prawdziwa radość jest naprawdę możliwa, tylko wtedy staje się „prawdziwa" i to z tej prawdy losu bierze się jej siła?

Słowa kluczowe: antynatalizm, życie, śmierć

Biura podróży organizujące wycieczki do Grecji podkreślają w swoich reklamach jasną i „słodką" stronę greckiej kultury – radość życia, ciepłe morze, dobre jedzenie, wino i ouzo, słońce i pogodę ducha, ujęte zwięźle w propagandowym haśle: *siga, siga*, czyli *slow down!*, „powoli, spokojnie, bez pośpiechu" – „wszystko zdążysz, ciesz się życiem, jest fajnie!". Szczególną inkarnacją tego hasła jest grecki system komunikacji, zwłaszcza poza wielkimi miastami, gdzie rozkład jazdy lokalnych środków transportu informuje zazwyczaj tylko o tym, że coś kiedyś najprawdopodobniej przyjedzie, ale nie wiadomo dokładnie, co i kiedy, a zrozpaczony czekaniem turysta powinien ten fakt przyjąć z radością, ponieważ punktualność odbiera wolność.

Ta moneta greckiej rzeczywistości ma jednak swój ciemny kulturowy rewers: radykalny pesymizm egzystencjalny. Nie jakiś tam okazjonalny smutek, wynikający z koincydencji niechcianych okoliczności, czy skłonność do chwilowych depresji, ale posunięte do granic możliwości przekonanie, że szczęście jest ulotne, bogowie zazdrośni i mściwi, a życie jest cierpieniem. Jeden Ajschylos wpadł na myśl, że z tego cierpienia może wynikać jakaś nauka – jego słynne, zwięzłe *pathei mathos* („nauka przez cierpienie") zawładnęło myślą pokoleń. Być może jego dalekim echem jest nasze „mądry Polak po szkodzie" – bez szkody nieuchronnie związanej z cierpieniem mądrość jest niedostępna. Jest to jedna z wielu podejmowanych nieustannie przez religie i filozofie prób „uzasadnienia" cierpienia, wskazania na jego „sens", czasami nawet – o zgrozo! – na wartość. Ostatecznie jednak w indywidualnym i osobistym zderzeniu z walcem cierpienia najpewniej wszystkie one kruszeją i zapadają się w nicość, pozostawiając nas z bezsensem cierpienia, nazywanym czasami dla niepoznaki „tajemnicą życia". Tę trudną prawdę zdaje się opisywać grecka tradycja literacka z przejmującą uporczywością.

Najprzedniejszą rzeczą nie żyć

Najdalej posuniętą konsekwencją rozważań o ciemnych stronach ludzkiej egzystencji, w których ginie światło istnienia, jest nie tyle pragnienie śmierci – nazbyt często realizowane ▸

w samobójczych decyzjach – ile pragnienie nieistnienia w ogóle, głęboki, przejmujący żal nad własnym istnieniem. Współcześnie wykrzyczał to pragnienie poeta Farrokh Bulsara, znany pod pseudonimem Freddie Mercury, z legendarnego Queen w uznanej za najwybitniejszy utwór kultury rocka *Bohemian Rhapsody*: *Mama, ooh, I don't want to die, I sometimes wish I'd never been born at all* – „Mamo, oj, ja nie chcę umrzeć, ja czasem chciałbym nigdy się nie urodzić". Słowa brytyjskiego wokalisty z Zanzibaru bez wątpienia wyrażają to samo egzystencjalne doświadczenie, ale są też echem i kontynuacją starożytnej myśli, która wbrew wszystkim uporczywym, naiwnym i zwykle niezbyt bystrym optymistom tkwi w samej istocie ludzkiego doświadczenia. Te słowa nie wyrażają chęci odebrania sobie życia, ale wyrażają pragnienie, by w ogóle nie istnieć. Jest to pragnienie niemożliwego – chcieć nie istnieć może tylko to, co istnieje, i to jeszcze bardziej akcentuje dramatyzm, którego osią jest niezgoda na tego istnienia nieuchronność.

Myśl ta jest silnie obecna w greckiej literaturze antycznej. Najsłynniejsze, najbardziej skrzydlate na ten temat słowa zapisał Sofokles w swojej ostatniej tragedii – w *Edypie w Kolonos* (wersy 1224–1227):

> Μὴ φῦναι τὸν ἅπαντα νικᾷ λόγον· τὸ δ', ἐπεὶ φανῇ, βῆναι κεῖθεν ὅθεν περ ἥκει, πολὺ δεύτερον, ὡς τάχιστα.

Przekłady tej pieśni chóru starają się uchwycić istotę tych trudnych wierszy i zwykle wyrażają myśl, że lepiej się nie urodzić, a skoro już się to komuś przytrafiło, to trzeba jak najszybciej z tego życia uciec. Tak w klasycznym przekładzie na dawną polszczyznę Morawskiego:

> Najprzedniejszą rzeczą nie żyć, / Drugą zasię w tamte strony, / Skąd przybyłeś raz zrodzony, / Chyżym krokiem zmierzyć (Sofokles 1916, s. 476);

podobnie w najnowszym przekładzie Roberta Chodkowskiego (Sofokles 2009, s. 482). Tak samo oddają te wersy klasyczne przekłady angielskie czy francuskie. W przekładach tych widać swoistą, zapewne nieświadomą, interpolację, wpływ innego klasycznego tekstu greckiego, gdzie ta myśl jest zawarta całkowicie jednoznacznie – w wersie 425 elegii archaicznego poety Teognisa z Megary:

> Πάντων μὲν μὴ φῦναι ἐπιχθονίοισιν ἄριστον – „Ze wszystkich rzeczy dla mieszkańców ziemi najlepszą jest się nie urodzić" (tłum. K. B.).

Ilustracja: Anna Koryzma

Argument, który zwycięży z każdym innym

U Sofoklesa sprawa jest bardziej skomplikowana. *Me phynai* (Μὴ φῦναι) jest zaprzeczonym bezokolicznikiem czasownika *phyomai* („rodzić się") i pełni w tym zdaniu funkcję podmiotu. Orzeczeniem jest *nikai* (νικᾷ). Te dwa podstawowe elementy składniowe tworzą frazę: „Nie urodzić się zwycięża" – parafrazując: „nierodzenie się zawsze górą", *ergo*: jest najlepsze. No i dobrze. Pozostaje jednak pytanie do Sofoklesa, z czym to nierodzenie się ma zwyciężać. Zwycięża *ton hapanta logon* (τὸν ἅπαντα λόγον) – „każdy *logos*". W tym wypadku słynne słowo greckiej filozofii jest – w moim przekonaniu – elementem słownika retoryki i oznacza „argument, element procedury przekonywania" (u Chodkowskiego – „rada", a w podanym bez wskazania źródła przekładzie angielskim włączonym do ważnego tekstu o antynatalizmie autorstwa Masahira Mariokiego mamy nawet sugestię, że *logos* znaczy tutaj „opowieść", *story*: *Never to be born is the best story*).

Widać stąd, że w poetyckiej frazie Sofoklesa zawarta jest myśl, że racje przemawiające za tym, by się w ogóle nie rodzić, są bezdyskusyjne w tym sensie, iż nie istnieją wobec tego przekonania argumenty wystarczająco silne, aby je obalić. W tej retoryce i w tej składni wizja powrotu do nie-życia, jeśli życie jednak już się zdarzyło, jawi się jako drugi w kolejności, równie niepodważalny w swej słuszności argument. Przekład (K. B.) zatem tej słynnej pieśni chóru mógłby wyglądać następująco:

> Nie urodzić się – ten argument zwycięży z każdym innym. Skoroś się już jednak pojawił, to pójść tam, skądś przyszedł, jak najszybciej, jest argumentem drugim.

Wspomniany wyżej Teognis (wers 427) wyraża rzeczywiście te same myśli, zgadzając się z Sofoklesem także co do tego, że dla tego, kto jednak już się urodził, najlepiej jest jak najszybciej „przekroczyć bramy Hadesa" (φύντα δ᾽ ὅπως ὤκιστα πύλας ᾽Αίδαο περῆσαι).

„Ja też się zgadzam z powszechną opinią"

Chronologicznie wcześniej od Sofoklesa tę myśl o wyższości nieistnienia wyraził na scenie teatru Dionizosa Eurypides. Jeśli nasze datowanie fragmentarycznie zachowanego *Bellerofonta* Eurypidesa na rok 421 jest słuszne, to już niemal 20 lat przed pośmiertnym wystawieniem *Edypa w Kolonos* w roku 401 Ateńczycy usłyszeli gorzką diagnozę życia w słowach:

> Ja też się zgadzam z powszechną opinią: / śmiertelnik lepiej żeby się nie rodził (Eurypides, s. 172).

A jeszcze przed tragikami to samo powtarzał liryczny poeta Bakchylides, zmarły w 450 r. p.n.e.:

> Nie urodzić się wcale I nigdy słonecznego nie zobaczyć blasku To rzecz dla ludzi najlepsza (*Epinikion* 5, wersy 160–161).

Jak się mają do siebie ten awers i rewers greckiej kultury: radość życia i wybuch twórczości z jednej, i pragnienie nieistnienia z drugiej strony? Czy są one sprzeczne, czy – wprost przeciwnie – komplementarne? Czy nie jest tak, że tylko w perspektywie tego głębokiego pesymizmu prawdziwa radość jest naprawdę możliwa, tylko wtedy staje się „prawdziwa" i to z tej prawdy losu bierze się jej siła – nie z nihilistycznej ucieczki, nie z desperacji, nie z chęci zagłuszenia lęku? Doskonałym literackim wcieleniem tej egzystencjalnej ambiwalencji jest być może Aleksy Zorba z powieści Nikosa Kazantzakisa – jest on równocześnie ikoną afirmacji życia, radości, namiętności i umiejętności cieszenia się najmniejszą chwilą, a zarazem tragizmu egzystencji, wszechobecnego zła, w równym stopniu i ludzkiej, i boskiej niegodziwości. Radość życia i koncentracja na przyjemności zdają się tego tragizmu konsekwencją zaklętą w jakimś zwrotnym sprzężeniu, są jak światło i cień, a jak powiada poeta w konkluzji poematu o wierze: „co nie ma cienia, istnieć nie ma siły" (Czesław Miłosz, *Wiara*, z tomu *Poema naiwne*), a kamienie są po to, „żeby raniły nogi". ■

Sigla za wydaniami kanonicznymi: Teognis: *Iambi et elegi Graeci ante Alexandrum cantati*, vol. 1, M.L. West (ed.), Oxford 1971 (cytowany fragment jest na stronie 194); Sofokles: *Sophoclis Tragoediae*, vol. 2 (*Trachiniae, Antigone, Philoctetes, Oedipus Coloneus*), R. D. Dawe (ed.), Teubner 1979.

Warto doczytać:

- Bakchylides, *Epinikion* 5, wersy 160–161, [w:] *Liryka starożytnej Grecji*, tłum. J. Danielewicz, Poznań 1996, s. 300.
- Eurypides, *Tragedie*, t. V: Fragmenty, tłum. M. Borkowska.
- M. Morioka, *What Is Antinatalism? Definition, History, and Categories*, „The Review of Life Studies" 2021, s. 1–39.
- Sofokles, *Tragedie*, tłum. K. Morawski, Kraków 1916 / Sofokles, *Tragedie*, t. I, tłum. R. Chodkowski, Lublin 2009.

Zainspiruj się:

- C. Miłosz, *Wiara*, [w:] tenże, *Poezje wybrane*, Kraków 1996, s. 56.

Krzysztof A. Wieczorek

Profesor uczelni w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego. Interesuje go przede wszystkim tzw. logika nieformalna, teoria argumentacji i perswazji, związki między logiką a psychologią. Prywatnie jest miłośnikiem zwierząt (ale tylko żywych, nie na talerzu). Amatorsko uprawia biegi długodystansowe.

#18. Presupozycje – ich wykrywanie i właściwości

Presupozycje można wykrywać dzięki tzw. testowi negacji. W ich znajdowaniu pomocna może być również znajomość zwrotów i konstrukcji językowych, które zwykle wskazują na obecność w zdaniu określonych założeń. Ciekawą własnością presupozycji jest to, że czasem mogą być one unieważniane przez dalszą część wypowiedzi lub przez naszą wiedzę o świecie.

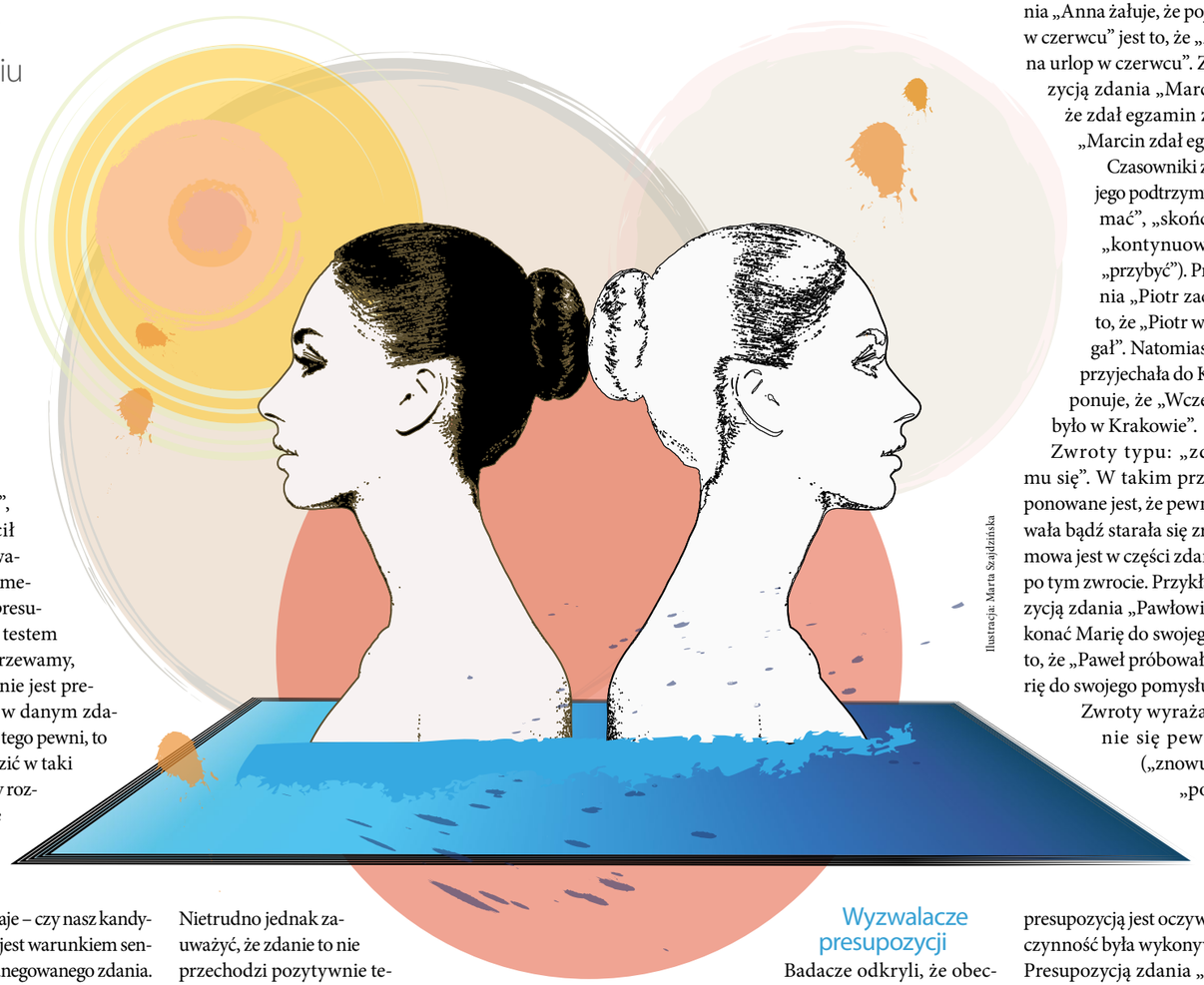

Ilustracja: Marta Szajdzińska

Słowa kluczowe: wykrywanie presupozycji, wyzwalacze presupozycji, własności presupozycji

Z poprzedniego odcinka dowiedzieliśmy się o istnieniu presupozycji – ukrytych w niektórych zdaniach założeń, które muszą być prawdziwe, aby zdania te można było uznać za sensowne. Przykładowo presupozycją zdania „Obecny król Francji jest łysy” jest to, że istnieje osoba będąca obecnym królem Francji. Gdy założenie to nie jest spełnione (np. w roku 2023), zdanie „Obecny król Francji jest łysy” w opinii większości zajmujących się tematyką presupozycji logików jest pozbawione sensu, co skutkuje m.in. tym, że nie da się określić, czy jest ono prawdziwe czy fałszywe.

Jak wykryć, czy jakieś stwierdzenie jest tkwiącą w danym zdaniu presupozycją? Pomocna może być w tym obserwacja, że presupozycje utrzymują się, gdy niosące je zdanie zostanie zanegowane. Gdy jakieś stwierdzenie jest presupozycją zdania *A*, to jest ono również presupozycją zdania „nie-*A*” („nieprawda, że *A*”). Przykładowo to, że Jan w przeszłości palił, jest presupozycją zdań zarówno „Jan rzucił palenie”, jak i „Jan nie rzucił palenia”. Z obserwacji tej wywodzi się metoda wykrywania presupozycji nazywana testem negacji. Gdy podejrzewamy, że jakieś stwierdzenie jest presupozycją tkwiącą w danym zdaniu, ale nie jesteśmy tego pewni, to możemy to sprawdzić w taki sposób, że negujemy rozpatrywane zdanie i patrzymy, czy po takim zabiegu presupozycja pozostaje – czy nasz kandydat na presupozycję jest warunkiem sensowności również zanegowanego zdania.

Zobaczmy działanie testu negacji na prostym przykładzie. Zastanówmy się, co może stanowić presupozycję zdania *A*: „Kierowca zdołał zatrzymać się na czas”. Ktoś może sądzić, że będzie to stwierdzenie *B*: „Kierowca zatrzymał się na czas”. Nietrudno jednak zauważyć, że zdanie to nie przechodzi pozytywnie testu negacji – nie jest ono bowiem na pewno założeniem zdania „nie-*A*”: „Kierowca nie zdołał zatrzymać się na czas”. W związku z tym nie jest ono presupozycją naszego zdania. Innym kandydatem na presupozycję *A* może być stwierdzenie *C*: „Kierowca próbował się zatrzymać”. Czy założenie to utrzyma się, gdy zanegujemy *A*? Tak! Zdanie „Kierowca nie zdołał zatrzymać się na czas”, podobnie jak *A*, zakłada, że kierowca próbował się zatrzymać. A skoro tak, to *C* jest presupozycją *A*.

Wyzwalacze presupozycji

Badacze odkryli, że obecność presupozycji często wiąże się z obecnością w zdaniu pewnych szczególnych słów, zwrotów lub konstrukcji językowych – tzw. wyzwalaczy presupozycji. Znajomość owych wyzwalaczy może być bardzo pomocna przy wykrywaniu presupozycji. Oto niektóre z nich.

Czasowniki faktywne („żałować”, „być świadomym”, „zdawać sobie sprawę”, „być dumnym”, „cieszyć się”, „pozostawać obojętnym” itp.). W takich przypadkach presuponowane jest zdanie podrzędne objęte takim czasownikiem. Przykładowo presupozycją zdania „Anna żałuje, że pojechała na urlop w czerwcu” jest to, że „Anna pojechała na urlop w czerwcu”. Z kolei presupozycją zdania „Marcin jest dumny, że zdał egzamin z logiki” jest, że „Marcin zdał egzamin z logiki”.

Czasowniki zmiany stanu lub jego podtrzymywania („zatrzymać”, „skończyć”, „zacząć”, „kontynuować”, „opuścić”, „przybyć”). Presupozycją zdania „Piotr zaczął biegać” jest to, że „Piotr wcześniej nie biegał”. Natomiast zdanie „Beata przyjechała do Krakowa” presuponuje, że „Wcześniej Beaty nie było w Krakowie”.

Zwroty typu: „zdołał”, „udało mu się”. W takim przypadku presuponowane jest, że pewna osoba próbowała bądź starała się zrobić to, o czym mowa jest w części zdania następującej po tym zwrocie. Przykładowo presupozycją zdania „Pawłowi udało się przekonać Marię do swojego pomysłu” jest to, że „Paweł próbował przekonać Marię do swojego pomysłu”.

Zwroty wyrażające powtarzanie się pewnej czynności („znowu”, „jeszcze raz”, „po raz kolejny”). W tym przypadku presupozycją jest oczywiście to, że dana czynność była wykonywana wcześniej. Presupozycją zdania „Filip znowu się spóźnił” jest to, że „Filip spóźniał się już w przeszłości”.

Spójniki wyrażające pewne zależności czasowe („zanim”, „po tym”). Przykładowo presupozycją zdania „Joanna wyszła za mąż, zanim skończyła pisać doktorat” jest to, że „Joanna skończyła pisać doktorat”.

Unieważnianie presupozycji

Ciekawą własnością presupozycji jest to, że w niektórych przypadkach mogą być one uchylane – podawane w wątpliwość lub nawet całkowicie odwoływane w dalszej części wypowiedzi. Przykładowo zdanie „Jan cieszy się, że wygrał” zakłada, że „Jan wygrał”. Prawdziwość tej presupozycji nie jest jednak zagwarantowana w stu procentach. Wyobraźmy sobie, że nasze zdanie ma ciąg dalszy i wygląda następująco: „Jan cieszy się, że wygrał, choć nie jest jeszcze wcale pewne, że został zwycięzcą”. W takim przypadku presupozycja zostaje przynajmniej podana w wątpliwość. Co więcej, mogłaby ona zostać również całkowicie odwołana, np. w taki sposób: „Jan cieszy się, że wygrał – widocznie nie wie jeszcze, że w rzeczywistości przegrał”.

Presupozycję potencjalnie niesioną przez jakieś zdanie może też unieważnić nasza ogólna wiedza o świecie. Widzieliśmy przed chwilą, że to, iż „Joanna skończyła pisać doktorat”, jest założeniem zdania „Joanna wyszła za mąż, zanim skończyła pisać doktorat”. Presupozycja ta jednak nie pojawia się w przypadku zdania o analogicznej konstrukcji (zdania, w którym obecny jest ten sam „wyzwalacz” presupozycji): „Joanna umarła, zanim skończyła pisać doktorat”. Presupozycja blokowana jest tu przez naszą wiedzę podpowiadającą nam, iż po śmierci ludzie zwykle nie piszą doktoratów.

To, że presupozycje mogą być bez popadania w sprzeczność podawane w wątpliwość lub odwoływane, stanowi potwierdzenie tego, o czym pisałem w poprzednim odcinku, że nie są one logicznymi wnioskami wynikającymi z danego zdania. Tych ostatnich w żaden sposób nie da się sensownie odwołać. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś na serio wypowiedział zdania takie jak „Zakwitły jabłonie i grusze, choć nie zakwitły jabłonie” albo „Jan sprzedał samochód Piotrowi, ale Piotr niczego od Jana nie kupił”. ■

Dialog 3. Atomizm Johna Daltona

Andrzej Łukasik

Absolwent fizyki i filozofii, dr hab. prof. UMCS. Jest pracownikiem Instytutu Filozofii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Zainteresowania naukowe: filozofia przyrody i filozofia fizyki, głównie filozoficzne zagadnienia mechaniki kwantowej i teorii względności. Zainteresowania pozanaukowe: klasyczna muzyka gitarowa. E-mail: lukasik@poczta.umcs.lublin.pl.

Filozof nauki Thomas Kuhn uznaje atomizm Daltona za najlepszy przykład rewolucji naukowej w chemii, wydarzenie, które doprowadziło do zupełnie nowego sposobu uprawiania tej dyscypliny.

Małgosia: Jasiu, mówiliśmy poprzednio, że za twórcę naukowej atomistyki uważa się angielskiego fizyka, chemika i meteorologa Johna Daltona. Na czym polega doniosłość jego dzieła?

Jaś: Jak pamiętasz, wspominaliśmy, że dotychczas istnienie i własności atomów były wyłącznie przedmiotem filozoficznych spekulacji. U Daltona atom staje się po raz pierwszy w dziejach kategorią naukową – chemiczną. Mówiąc prosto, Dalton określił empirycznie ciężary atomowe.

Małgosia: Jak on tego dokonał?

Jaś: Chemicy XVIII w. rozważali m.in. zagadnienie, czy różne substancje podczas reakcji chemicznych mogą łączyć się w dowolnych stosunkach na przykład w zależności od warunków, w jakich powstaje dany związek chemiczny.

Małgosia: Czytałam, że Joseph Louis Proust odkrył, że składniki związków chemicznych występują zawsze w stałych proporcjach, całkowicie niezależnie od tego, w jakich warunkach przebiega reakcja. Nazywamy to prawem stosunków stałych albo prawem Prousta.

Jaś: Dalton w 1805 r. odkrył prawo stosunków wielokrotnych. Zgodnie z nim, jeżeli dwa pierwiastki tworzą różne związki chemiczne, to pierwiastki łączą się ze sobą w różnych stosunkach wagowych, które wyrażają się niewielkim liczbami całkowitymi.

Małgosia: Jasiu, może przydałby się jakiś przykład.

Jaś: Wiesz zapewne, że tlenek węgla (CO) i dwutlenek węgla (CO_2) mają bardzo różne własności.

Małgosia: Oczywiście – tlenek węgla to jest trujący gaz, dwutlenek węgla możemy natomiast znaleźć w gazowanej wodzie mineralnej.

Jaś: Dalton stwierdził doświadczalnie, że w tlenku węgla jest 42,9 części wagowych węgla i 57,1 części wagowych tlenu, natomiast w dwutlenku węgla jest 42,9 części wagowych węgla i 114,2 części wagowych tlenu.

Małgosia: Łatwo zauważyć, że w dwutlenku węgla jest dokładnie dwa razy więcej węgla niż w tlenku węgla! Ale co to ma wspólnego z atomami?

Jaś: Gdyby materia była ciągła i nie składała się z atomów, występowanie stałych proporcji wagowych byłoby niemal cudem… W każdym razie byłoby trudne do wyjaśnienia. Jeżeli przyjmiemy natomiast, że pierwiastki chemiczne składają się z atomów i każdy atom ma określony ciężar, wówczas zarówno prawo stosunków stałych, jak i prawo stosunków wielokrotnych łatwo zrozumieć. Na przykład jeżeli cząsteczka tlenku węgla składa się z jednego atomu tlenu i jednego atomu węgla, natomiast atom tlenu jest ¾ razy cięższy od atomu węgla, to łatwo zrozumieć, dlaczego tlenek węgla zawiera 3 części wagowe węgla i 4 części tlenu, a w dwutlenku węgla mamy 3 części wagowe węgla i 8 części wagowych tlenu.

Ilustracja: Mira Zyśko

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

filozofuj.eu redakcja@filozofuj.eu

Małgosia: To rzeczywiście bardzo proste wyjaśnienie. Własności ilościowe i jakościowe różnych związków chemicznych okazują się konsekwencją własności samych atomów tworzących pierwiastki chemiczne.

Jaś: Filozof nauki Thomas Kuhn uznaje atomizm Daltona za najlepszy przykład rewolucji naukowej w chemii, wydarzenie, które doprowadziło do zupełnie nowego sposobu uprawiania tej dyscypliny. Dalton atomistyczną teorię materii opublikował w pracy *New System of Chemical Philosophy* (*Nowy system filozofii chemicznej*) w 1808 r. Można ją streścić następująco: (1) wszystkie ciała składają się z atomów powiązanych siłami przyciągania; (2) wszystkie atomy danego pierwiastka mają taki sam ciężar, wielkość i pozostałe własności; (3) różne pierwiastki składają się z różnych atomów o różnych ciężarach atomowych, a pierwiastki i atomy są niezmienne i nie mogą się w siebie przemieniać; (4) atomy są niepodzielne chemicznie, a reakcje chemiczne sprowadzają się do zmian połączeń atomów; (5) tworzenie się związków chemicznych polega na łączeniu się określonej liczby atomów tworzących go pierwiastków.

Małgosia: Demokryt byłby zachwycony.

Jaś: Zapewne tak, ale Dalton nie prowadził rozważań filozoficznych, w szczególności nie twierdził, że atomy są absolutnie niepodzielnymi, niezłożonymi, ostatecznymi cząstkami materii – mówił o atomach pierwiastków, ale i o „atomach złożonych" (nazywamy je dzisiaj cząsteczkami). Nie rozważał paradoksów Zenona z Elei, kwestii bytu i niebytu. O ciężarze atomów pisał już Epikur, ale u Daltona nie jest on rozumiany jako „przyczyna ruchu", lecz jako wielkość empiryczna, którą można określić eksperymentalnie.

Małgosia: Czytałam, że Dalton stworzył pierwszą tablicę względnych ciężarów atomowych, ale że podane wielkości są w niektórych przypadkach błędne. Dlaczego?

Jaś: Uczony przyjmował, że atomy łączą się ze sobą w związki chemiczne w najprostszy z możliwych sposobów. Oznacza to na przykład, że gdy dwa atomy tworzą tylko jeden znany związek chemiczny, to w cząsteczce znajduje się po jednym atomie każdego pierwiastka.

Małgosia: To oznaczałoby, że wzór chemiczny wody to HO, a nie, jak wiemy dzisiaj, H_2O.

Jaś: W filozofii zasada, że zwykle najprostsze rozwiązanie jest poprawne, znana jest jako brzytwa Ockhama, brzmiąca: nie należy mnożyć bytów ponad potrzebę. Na ogół się ona sprawdza, ale nie zawsze.

Małgosia: Dalton twierdził, że wszystkie atomy danego pierwiastka są takie same, ale wiemy, że tak nie jest.

Jaś: Chemicy nie znali jeszcze wówczas izotopów, atomów tego samego pierwiastka, czyli mających te same własności chemiczne, ale różniących się ciężarem atomowym. Wiemy dzisiaj, że nawet najprostszy pierwiastek – wodór – ma izotopy, które nazywamy deuter i tryt.

Małgosia: Jasiu, a czy nazwisko Dalton ma coś wspólnego z daltonizmem?

Jaś: Tak, to właśnie ten badacz odkrył u siebie wadę wzroku, polegającą na zaburzeniu w rozpoznawaniu kolorów, zbadał ją i szczegółowo opisał.

Małgosia: Cóż, nawet najwięksi uczeni nie muszą mieć kolorowego życia… ■

Słowa kluczowe: atom, chemia, John Dalton

#17. Krytyka instynktu rodzicielskiego

Tomasz Kubalica

Pracuje w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Śląskiego. Zajmuje się przede wszystkim filozofią wartości. Ukończył studia filozoficzne i prawnicze. Poza pracą jest miłośnikiem tańca. Więcej informacji można znaleźć na stronie: www.kubalica.edu.pl

Wydaje się, że w kulturze przesiąkniętej do cna miłością do dzieci nie ma w ogóle miejsca na żaden sceptycyzm wobec posiadania potomstwa. Zdawać by się mogło, że dzieci są bezapelacyjnie uznawane za dobro. Jednak coraz więcej młodych osób wchodzących w dorosłe życie ma co do wydawania na świat potomstwa obiekcje nie tylko natury osobistej, lecz również moralnej, co jest określane mianem antynatalizmu.

Niejednokrotnie można usłyszeć wypowiedzi młodych dziewczyn pełne obaw i niechęci wobec posiadania dziecka w ogóle. Ich lęki mają konkretne przyczyny. Kobiety te obawiają się katastrofy klimatycznej oraz pogarszania się ich kondycji ekonomicznej, ale nie tylko. W rozmowach pojawia się często wątek społeczny – narastania między ludźmi coraz większej wrogości i złośliwości; i to nie jest problem wyłącznie ludzi młodych. Z punktu widzenia filozoficznej krytyki resentymentu przyziemną ludzką nienawiść wobec tego, czego nie jesteśmy w stanie osiągnąć, diagnozuje już Fryderyk Nietzsche w *Poza dobrem i złem*. Niespodziewanie jednak filozoficzne i potoczne obserwacje potwierdzają się w badaniach społecznych w kraju i na świecie, tak że postuluje się wręcz powołanie nowej gałęzi psychologii społecznej pod nazwą psychologii gniewu (Ronald E. Riggio i Nathan Heflick). Wydaje się zatem, że ludzie niestety stają się coraz bardziej podli, źli i mniej tolerancyjni, co cynicznie wykorzystują populistyczne partie polityczne i na czym żerują bezkrytyczni publicyści.

Antynatalizm jest oczywiście tematem kontrowersyjnym i budzącym wiele emocji. Niektórzy uważają taką postawę za wyraz mądrości i współczucia, inni – za przejaw depresji i nihilizmu. Wydaje się bowiem, że zaprzecza podstawowemu instynktowi nie tylko człowieka, lecz także każdej innej istoty żyjącej. Temat jednak wydaje się wart filozoficznego rozważenia. Nawet jeśli antynatalizm nie jest słuszny, to może stanowić interesujące wyzwanie intelektualne, skłaniające do przemyślenia granic ludzkiego „instynktu rodzicielskiego".

Choć przeciwnicy posiadania dzieci podają różne argumenty na poparcie swojego poglądu, również takie, które można rozpatrywać poza kontekstem etycznym, to najciekawsza wydaje się analiza wykorzystania koncepcji imperatywu kategorycznego do obrony antynatalizmu. Należy jednak mieć na uwadze, że jest to oczywiście tylko reinterpretacja poglądów Immanuela Kanta, który chociaż faktycznie był singlem – jednak nie wyciągał tak daleko idących wniosków. Warto mimo to zastanowić się, czy jego koncepcja imperatywu kategorycznego nie może stanowić podstawy antynatalizmu.

Imperatyw kategoryczny – w etyce Immanuela Kanta wyraża najwyższą zasadę moralności; jest to sformułowanie bezwarunkowego i ściśle ogólnego nakazu, który każda racjonalna istota odnajduje w swoim rozumie. W swej podstawowej wersji brzmi: „Postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem". Poza nią Kant wyróżnia jeszcze trzy inne wersje imperatywu kategorycznego, odwołujące się do: (1) koncepcji prawa przyrody, (2) człowieczeństwa jako celu samego w sobie, (3) wizji państwa celów.

Fryderyk Nietzsche (ur. 1844, zm. 1900) – niemiecki filozof i filolog klasyczny; określany mistrzem podejrzeń (obok Marksa i Freuda) z uwagi na swoją krytyczną i radykalną postawę wobec rzeczywistości, kultury europejskiej, religii i moralności. Postulował bowiem przewartościowanie wszystkich wartości, zdiagnozował współczesną moralność jako niewolniczą i zasłynął ze stwierdzenia „Bóg umarł".

Słowa kluczowe: antynatalizm, potomstwo, moralność, Immanuel Kant

Takie poglądy wyraża m.in. Karim Akerma (zob. wywiad na s. 26–29 tego numeru), uznający, że antynatalizm jest konsekwencją imperatywu kategorycznego, ponieważ zgodnie z nim człowiek nie powinien być nigdy wykorzystywany jedynie jako środek do celu, lecz zawsze powinien być zarazem celem samym w sobie:

> „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twej osobie, jak i w osobie każdego innego używał zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka (Kant 2012, IV 429).

Akerma wyprowadza z tego wniosek, że osoba, która jeszcze nie została powołana do życia, jeszcze nie może być traktowana jako cel, a już jest traktowana jako środek. Decydując się na prokreację, rodzice nieuchronnie – nawet przy założeniu najlepszej woli – postrzegają przyszłą osobę jako raczej środek niż cel. Nie mogą oni prokreować, traktując jako cel osobę, której jeszcze nie ma, lecz raczej powołują na świat dziecko w pogoni za własnym szczęściem lub dobrobytem swojego kraju.

Wydaje się, że antynatalizm odwołuje się do imperatywu kategorycznego, przyjmując specyficzne rozumienie nieco abstrakcyjnej pary pojęciowej celu i środka. Należy zadać pytania: czy można cel i środek rozumieć całkowicie pozaczasowo w oderwaniu od konkretnych osób; jak można powiedzieć, że dzieci są instrumentalizowane, skoro ich jeszcze nie ma na tym świecie jako osób. Można, owszem, powiedzieć, że w momencie prokreacji jakoś istnieją zaczątki przyszłych ludzi w sensie przyczyny biologicznej, ale nie w sensie powinności moralnej, która jest podstawą imperatywu. Ponadto czy zawężenie prokreacji do reprodukcji biologicznej nie oznacza eliminacji doniosłych wartości osobistych i społecznych, które dotyczą rodziców jako osób? Przecież „kreacja" w pojęciu prokreacji ma m.in. taki sens, że para małżeńska (lub pozamałżeńska) staje się jeszcze czymś innym – parą rodziców i opiekunów dziecka, niekoniecznie własnego pod względem biologicznym, tak jak to się dzieje w przypadku adopcji. Przyjęcie imperatywu antynatalistycznego oznaczałoby, że adoptowane dzieci nie mają prawa nazywać swoich przybranych rodziców mamą i tatą. ■

Ilustracja: Wojtek WU Zieliński

Warto doczytać:

- K. Akerma, *Theodicy Shading off into Anthropodicy in Milton, Twain and Kant*, „Tabula Rasa Magazin" 2010, nr 3; https://www.akerma.de/Akerma_Theodicy-Anthropodicy-Milton-Twain-Kant.pdf [dostęp: 21.08.2023].
- D. Benatar, *Better never to have been: the harm of coming into existence*, Oxford 2006.
- N. Heflick, *Why Are People Mean? Part 1*, „Psychology Today" 2013, https://www.psychologytoday.com/us/blog/the-big-questions/201306/why-are-people-mean-part-1 [dostęp: 25.09.2023].
- I. Kant, *Ugruntowanie metafizyki moralności*, tłum. M. Żelazny, [w:] I. Kant, *Dzieła zebrane*, t. 3, Toruń 2012 (w cytatach odniesienia do paginacji bocznej wydania Pruskiej Akademii Nauk).
- F. W. Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, tłum. S. Wyrzykowski, J. Mortkowicz, Warszawa 1912.
- R. E. Riggio, *How Can People Be So Mean?*, „Psychology Today" 2023, https://www.psychologytoday.com/us/blog/cutting-edge-leadership/202307/how-can-people-be-so-mean [dostęp: 25.09.2023].

#4. Konceptualizm i nominalizm

Arkadiusz Chrudzimski

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się ontologią, epistemologią, teorią intencjonalności oraz historią szeroko rozumianej tradycji brentanowskiej. Jest współwydawcą nowej edycji dzieł Brentana (*Sämtliche veröffentlichte Schriften*) oraz serii filozoficznej *Phenomenology and Mind* (obie serie w wydawnictwie De Gruyter). W czasie wolnym lubi podróżować, fotografować i słuchać muzyki.

O ile konceptualista twierdzi, że własności nie są żadną strukturą w rzeczach, ale jedynie cieniami rzucanymi na rzeczy przez nasze pojęcia (czasem interpretowane jako mentalne słowa), o tyle nominalista głosi, że własności te są cieniami rzucanymi przez słowa (publicznego języka mówionego bądź pisanego).

Słowa kluczowe: uniwersalia, konceptualizm i nominalizm

Ilustracja: Lubomira Platta

W poprzednich częściach cyklu skupialiśmy się na koncepcjach usiłujących wyjaśnić naturę własności. Zwolennicy uniwersaliów twierdzili, że czerwoność, charakteryzująca wszystkie truskawki leżące na stole, jest czymś autentycznie wspólnym, co jako ściśle to samo „jest zawarte" w każdej z nich, czymś, co każda z nich „egzemplifikuje". Miłośnicy własności indywidualnych twierdzili zaś, że każda truskawka ma swoją indywidualną czerwień, która jest ściśle podobna do wszystkich innych czerwieni (tego samego odcienia). Zauważmy jednak, że obie frakcje przyjmowały, iż własności są autentycznymi „składnikami" rzeczy. Teraz przejdziemy do koncepcji, które odrzucają to założenie. Zwolennicy owych koncepcji twierdzą, że rzeczy jako takie są nieustrukturowane, to zaś, że klasyfikujemy je jako czerwone, kanciaste czy miękkie, bierze się wyłącznie z działania naszego umysłu bądź języka.

Ogólność tkwi w naszych pojęciach

Doktryna głosząca, że świat jest na wskroś indywidualny, wszelka zaś ogólność tkwi w naszych *pojęciach*, nazywana jest tradycyjnie *konceptualizmem*. Konceptualiści uznają, że jedynym wyjaśnieniem tego, co to znaczy, że wszystkie truskawki na stole są czerwone, jest to, że możemy je prawidłowo *pomyśleć* jako czerwone, że wszystkie one *podpadają pod pojęcie* czegoś czerwonego. Nie ma żadnej wewnętrznej struktury, która czyniłaby rzecz czerwoną i uzasadniała zastosowanie do niej tego pojęcia. Własności, jakie przypisujemy rzeczom, to tak naprawdę jedynie cienie naszych klasyfikacji pojęciowych.

Wszystkie filozoficzne zagadki, które zwolennik uniwersaliów tkwiących w rzeczach wyjaśniał poprzez odwołanie się do ogólnych własności, a zwolennik tropów przez wskazanie na własności indywidualne, konceptualista postara się zneutralizować przez odniesienie do pojęć. To, że rzeczy mają tę samą własność, nie znaczy zatem nic więcej niż to, że podpadają pod to samo pojęcie, to zaś, że koń jest z konieczności ssakiem, mówi nam w istocie, że pojęcie ssaka jest pojęciem nadrzędnym w stosunku do pojęcia konia.

Natura pojęć

Tego typu doktryna może wydawać się atrakcyjna, jednak jedynie do momentu, w którym zaczniemy zastanawiać się, czym są owe pojęcia, na które powołujemy się w naszych wyjaśnieniach. Każdy, kto zajmował się choć trochę filozofią umysłu, wie, że natura rzeczywistości mentalnej jest z filozoficznego punktu widzenia o wiele bardziej zagadkowa niż natura „świata zewnętrznego". Nawet jednak wtedy, gdy pozostawimy na boku samą naturę umysłu, przyznać wypada, że gdy mówimy, iż podmiot *A* używa pojęcia *F*, to przypisujemy podmiotowi *A pewną własność*. Jeśli teraz powiemy, że również podmiot *B* używa pojęcia *F*, to wychodzi na to, że przypisujemy obu tym podmiotom *tę samą własność*. Czy nie jest zatem tak, że konceptualista po prostu przesuwa problem i pozbywa się własności pewnego typu (np. własności rzeczy fizycznych) na rzecz własności innego typu (własności mentalnych)?

Jest to powód, dla którego faktycznie dość trudno jest znaleźć „czystych konceptualistów", a zatem takich metafizyków, którzy oprócz wyjaśnienia zarysowanego powyżej nie proponowaliby jakiejś dodatkowej teorii własności. Nawet Wilhelm Ockham, który zwykle przywoływany jest jako klasyczny przykład konceptualisty, akceptował oprócz tego własności indywidualne. Konceptualista może się jednak bronić, twierdząc, że fakt, iż możemy przypisywać podmiotom te same własności (w tym wypadku własności używania pojęcia *F*), sprowadza się znowu jedynie do tego, że dają się one sklasyfikować jako podpadające pod to samo pojęcie (w naszym przypadku naturalnie chodzi o pojęcie podmiotu używającego pojęcia F). Analiza taka zawiera pewnego rodzaju nieskończony regres, co wzbudzać może pewien niepokój, ale wydaje się, że ostatecznie otrzymujemy doktrynę spójną.

Nominalizm

Konceptualiści, w tym również wyżej wspomniany Wilhelm Ockham, mają skłonność do wyjaśniania mechanizmu naszych klasyfikacji pojęciowych oraz generalnie naszego myślenia w kategoriach *języka myśli*. Zgodnie z tym ujęciem operacje psychiczne, takie jak podciąganie czegoś pod pewne pojęcie, wydawanie sądów, wnioskowanie itp., są w istocie operacjami bardzo zbliżonymi do operacji, jakich dokonujemy w naszym mówionym bądź pisanym języku. Ujęcie to, zakładające, że myśl i mowa mają w zasadzie tę samą strukturę, łączy się w sposób naturalny z potocznym poglądem, że mówiąc, wyrażamy nasze myśli.

W ten sposób konceptualizm zbliża się do stanowiska nazywanego *nominalizmem*, głoszącego, że ogólność tkwi jedynie w naszych *słowach*. O ile więc konceptualista twierdzi, że własności nie są żadną strukturą w rzeczach, ale jedynie cieniami rzucanymi na rzeczy przez nasze pojęcia (czasem interpretowane jako mentalne słowa), o tyle nominalista głosi, że własności te są cieniami rzucanymi przez słowa (publicznego języka mówionego bądź pisanego). W średniowieczu doktrynę taką głosił być może Roscelin.

Behawioryzm

Zdroworozsądkowe intuicje, obecne również w wielu teoriach filozoficznych (jak chociażby u Johna Searle'a), mówiące nam, że nasz język funkcjonuje jako język tylko dlatego, że towarzyszą mu pewne myśli – intuicje, które nazwać można *mentalizmem w filozofii języka* – odstręczają nas od nominalizmu „czystego", a zatem takiego, który nie byłby zarazem konceptualizmem. Niemniej jednak jest on współcześnie poważnie rozważaną filozoficzną opcją. Mentalizm w filozofii języka został bowiem poważnie zakwestionowany przez rozwój behawioryzmu językowego propagowanego przez Willarda Van Ormana Quine'a, który w tym względzie opierał się na ideach Burrhusa Frederica Skinnera. Zgodnie z tą doktryną, której nie możemy omówić tu dokładniej, uczenie się języka polega po prostu na utrwalaniu pewnych odruchów warunkowych i w konsekwencji aktywność językowa jest całkowicie autonomiczna w stosunku do jakichkolwiek myśli. Konsekwentnym rozwinięciem tej koncepcji jest teza, pojawiająca się w sposób wyraźny u Wilfrida Sellarsa, że myśl jest w zasadzie *wtórna* w stosunku do publicznej mowy. Myśl jest *zablokowaną mową* i pojawia się wtedy, gdy użytkownik języka opanuje mechanizmy takiego blokowania. Właśnie u Wilfrida Sellarsa znaleźć można współczesną formę konceptualizmu, która jednak, ze względu na przyjmowaną przez niego tezę wtórności myśli w stosunku do mowy, jest w ostatecznym rachunku nominalizmem. ■

Warto doczytać:

- A. Chrudzimski, *Metafizyczny nominalizm*, „Edukacja Filozoficzna" 1999, nr 28, s. 220–235.
- A. Chrudzimski, *Wilfrida Sellarsa krytyka „mitu danych"*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria" 1998, t. 7, nr 1, s. 73–90.

Piotr Lipski

Adiunkt w Katedrze Teorii Poznania KUL, absolwent MISH UJ. Rodzinny człowiek (mąż Żony i ojciec gromadki dzieci), od dawna cyklista, bibliofil i miłośnik SF, od niedawna ogrodowy astroamator i introligator.

To wspaniałe życie

Powszechnie praktykowany jest rytuał corocznego oglądania bożonarodzeniowych klasyków, a najbardziej klasyczny z tych klasyków – choć w Polsce oglądany nieco rzadziej – jest dramat Franka Capry z 1946 r. *To wspaniałe życie*. Jego przesłanie jest optymistyczne, ale to wcale nie jest sielankowy „poprawiacz" humoru, jakiego mógłby się ktoś spodziewać po filmie świątecznym.

tytuł:
To wspaniałe życie

reżyseria:
Frank Capra

gatunek:
dramat, fantasy, świąteczny

produkcja: USA

premiera:
20 grudnia 1946

Słowa kluczowe: antynatalizm, *To wspaniałe życie*, cierpienie

Jest noc wigilii Bożego Narodzenia. Z wielu domów niewielkiego miasteczka Bedford Falls płyną do nieba modlitwy w intencji George'a Baileya. Poprzez kosmiczne przestworza trafiają do aniołów (przedstawionych jako rozmawiające ze sobą galaktyki). Aniołowie są świadomi rozpaczliwej sytuacji George'a. Pod naporem wielu trudności zamierza on popełnić samobójstwo. Dwóch starszych rangą aniołów wysyła na pomoc Clarence'a, nieposiadającego jeszcze skrzydeł. Przed misją zaznajamiają go – a wraz z nim widzów – z najważniejszymi wydarzeniami w życiu Baileya.

Widzimy, jak 12-letni George ratuje swojego brata przed utonięciem w skutym lodem jeziorze, wskutek czego traci słuch na jedno ucho. Widzimy, jak kilka tygodni później ratuje z opresji swojego pracodawcę, aptekarza Gowera. Poznajemy jego marzenia o podróżowaniu oraz o karierze inżyniera. Obserwujemy, jak coraz to nowe przeszkody stają na drodze do realizacji tych marzeń. Najpierw śmierć ojca i związane z nią problemy rodzinnej kasy pożyczkowej, za którą George czuje się odpowiedzialny. Następnie kryzys finansowy, wojna oraz ciągłe boje z Henrym Potterem, lokalnym potentatem wciąż próbującym zniszczyć kasę Baileyów. Jesteśmy świadkami tego, jak kawałek po kawałku George porzuca swoje plany, jak przez fatum niemożliwe się staje opuszczenie rodzinnego Bedford Falls. Mimo wszystko pozostaje szczęśliwy. Zakłada rodzinę z kochaną i kochającą go Mary. Jest powszechnie szanowany i lubiany. Sprawy nie układają się źle. Aż do czasu feralnych wydarzeń w przeddzień Bożego Narodzenia.

Współpracujący z George'em jego anegdotycznie roztargniony wuj gubi 8000 dolarów należących do klientów kasy. Ponieważ żaden z Baileyów nie dysponuje taką sumą, grozi im bankructwo, niesława, a nawet więzienie. George wpada w gniew, potem w desperację. Od Pottera, u którego bezskutecznie próbuje się zapożyczyć, słyszy, że więcej wart jest martwy niż żywy (ma polisę na życie). Trafia w końcu na most, a jego szaleńczo rozbiegane oczy niezbicie świadczą o tym, że za chwilę z niego skoczy. Wtedy do akcji wkracza bezskrzydły Clarence. Wskakuje do rzeki i pozwala się George'owi uratować.

Następująca scena suszenia przemokniętych ubrań zawiera kluczową dla fabuły filmu rozmowę. Pomiędzy intrygującymi, a jednocześnie zabawnymi rozważaniami na temat pomagania komuś przez pozwolenie na pomaganie sobie padają gorzkie słowa George'a oceniające wartość jego własnej egzystencji. Stwierdza nie tylko, że lepiej byłoby, gdyby umarł, ale że lepiej byłoby, gdyby się w ogóle nie narodził. Clarence podchwytuje pomysł i pokazuje George'owi, jak wyglądałby świat, w którym George'a nigdy by nie było.

Antynatalizm głosi, że powoływanie nowych osób do istnienia jest złe. Twierdzenie George'a o wyższości nieistnienia nad istnieniem nie jest antynatalizmem, ale jest niezbędnym krokiem na drodze do uzasadnienia antynatalizmu. Posiadanie potomstwa jest złe, ponieważ *summa summarum* istnienie jest gorsze od nieistnienia. Ale dla kogo jest gorsze? Z uwagi na to, jakiej odpowiedzi udziela się na to pytanie, argumenty na rzecz antynatalizmu dzieli się zwykle na dwa rodzaje, które tutaj nazwijmy sobie pierwszoosobowymi i trzecioosobowymi.

Według strategii pierwszoosobowej istnienie jakiejś osoby jest gorsze dla samej tej osoby. Właśnie tę strategię znaleźć można w szeroko dyskutowanym argumencie Davida Benatara. Opiera się on na asymetrii pomiędzy brakiem potencjalnych cierpień a brakiem potencjalnych przyjemności związanych z nieistnieniem. Niedoświadczanie przyjemności, których mogłoby się doświadczyć, jest złe tylko pod warunkiem, że się istnieje. Natomiast niedoświadczanie cierpień, których mogłoby się doświadczyć, jest dobre nawet wówczas, gdy się nie istnieje. Lepiej zatem nie istnieć. Wniosek taki ma jednak paradoksalny posmak. Jeśli się bowiem nie istnieje, to nie ma już nikogo, komu miałoby być lepiej. Pierwszoosobowość takich argumentów należy traktować metaforycznie. Clarence napomyka George'owi, że skoro nie istnieje, nie ma on już żadnych zmartwień, nie brakuje mu 8000 dolarów, nie musi użerać się z Potterem. Ale mówi to do George'a, a więc ten jednak istnieje. Bezskrzydły anioł pierwszoosobowe paradoksalne profity nieistnienia wspomina zresztą tylko mimochodem, kierując uwagę Baileya gdzie indziej, ku sytuacji innych.

Kadr z filmu *To wspaniałe życie*

Trzecioosobowe argumenty antynatalistyczne eksponują korzyści, jakie nieistnienie jakiejś osoby niesie dla innych osób. Według tej linii argumentacyjnej ludzie są zwykle źli i raczej przyczyniają się do cierpienia innych niż do ich dobrostanu, o czym świadczyć ma historia naszego gatunku, pełna okropieństw wyrządzanych jednym przez drugich. Ktoś rozważający możliwość powołania do istnienia nowego człowieka powinien – według zwolenników opisywanej strategii – wziąć pod uwagę duże prawdopodobieństwo tego, że sprowadzony na ten świat osobnik spowoduje więcej zła niż dobra. Przemilczę oczywisty fakt, że mało który potencjalny rodzic myśli w taki sposób o swoim potencjalnym potomstwie. Zamiast tego poddam pod Waszą rozwagę, Czytelnicy, dwie inne kwestie.

Po pierwsze, konsekwencje argumentacji trzecioosobowej, podobnie jak pierwszoosobowej, mają posmak paradoksalny. Załóżmy, że racje antynatalistów zyskałyby gremialny posłuch i ludzie powszechnie zrezygnowaliby z potomstwa. W krótkim czasie doprowadziłoby to, rzecz jasna, do zniknięcia naszego gatunku. (Pomijam, że czas znikania ludzkości byłby zapewne dla ostatnich ludzi bardzo nieprzyjemny, a to nie powinno być bez znaczenia, zwłaszcza dla wyczulonych na potencjalne krzywdy antynatalistów). Po zniknięciu ludzkości argument trzecioosobowy straciłby swoją siłę. Może ktoś powiedzieć: „Cóż z tego? Nie ma ludzi, którzy rozważaliby możliwość prokreacji, a więc nie jest potrzebny żaden argument". To prawda, ale można spojrzeć na sprawę z perspektywy boskiej lub z perspektywy jakichś innych istot roztrząsających możliwość stworzenia człowieka. Jeśli nie ma ludzi, argument trzecioosobowy nie stanowi żadnej racji dla niesprowadzania na świat nowego człowieka. Nie ma bowiem nikogo, komu ten nowo sprowadzony mógłby potencjalnie zaszkodzić. Krótko mówiąc, warunkiem skuteczności tej argumentacji na rzecz nieistnienia ludzi jest istnienie ludzi.

Po drugie, argumentacja powyższa jest skrajnie pesymistyczna i mizantropijna. Oczywiście niektórzy powodują więcej cierpień niż szczęścia, ale czy można to powiedzieć o większości ludzi? Film Capry wolno czytać jako krytykę takiego pesymizmu. Clarence pokazuje George'owi, jak wyglądałoby jego rodzinne miasteczko, gdyby nigdy się nie narodził, i ta alternatywna sytuacja jest znacznie gorsza od aktualnej. Anioł wprost stwierdza, że życie każdego człowieka wpływa na wielu innych, a bez niego zostaje wielka dziura. Życie Baileya nie jest pozbawione cierpień i bolesnych momentów. Widzimy na ekranie, jak zwykła codzienność potrafi być okrutna i krok po kroku weryfikować ambitne plany (przypomina o tym wiecznie nieprzymocowana gałka od balustrady przy schodach w domu Baileyów). Capra nie klepie widza protekcjonalnie po plecach, zapewniając go, że wszystko będzie dobrze. Życie George'a nie dlatego jest wspaniałe, że jest bezproblemowe, ale dlatego, że wbrew przeciwnościom nadaje on mu wartość.

Usłyszałem ostatnio uwagę, że *To wspaniałe życie* jest tendencyjne. A co gdyby świat, jaki Clarence pokazał George'owi, świat bez George'a, był lepszy od świata z George'em? Przecież mogłoby tak chyba być. A nawet jeśli nie mogłoby się tak zdarzyć w przypadku George'a, to każdy bez problemu znajdzie przykład kogoś, bez kogo świat byłby lepszym miejscem. Odpowiem tylko tyle. Skoro już tu jesteśmy, starajmy się żyć tak, aby świat, w którym istniejemy, był lepszy niż świat, w którym by nas nie było. ■

Jacek Jaśtal

Dr hab. filozofii, pracuje na Politechnice Krakowskiej. Zajmuje się metaetyką oraz historią etyki i moralności. Wolne chwile poświęca na czytanie książek historycznych oraz słuchanie muzyki operowej. Pasjonat długodystansowych wypraw rowerowych.

Dzieci w czasach nieśmiertelności, czyli: róbmy swoje

Ilustracja: Izabela Stawarz

„Cara Forlani: Matka nazywa ją dzieckiem doskonałym. I na pierwszy rzut oka Emilia Burkhart taka właśnie jest: piękna, ośmiomiesięczna dziewczynka o wielkich, brązowych oczach, gęstej kasztanowej czuprynie i zaraźliwie uśmiechniętej, szerokiej jak księżyc buzi. Rzadko płacze, przesypia całe noce, radosnym szczebiotaniem wypełnia cały dom. Jest doskonała. A oto historia jej matki, która postanowiła, by pociecha nigdy się nie zmieniła. […] Kiedy Emilia skończyła osiem miesięcy, Mia Burkhart uznała, że nie chce, by jej idealna córka dorosła. […] I naprawdę nie chciała pani obserwować, jak Emilia dorasta? Przecież to jedna z największych radości macierzyństwa. Obserwowanie, jak dziecko się rozwija.

Mia: Napatrzyłam się na to już wcześniej. I nie wyniknęło z tego zbyt wiele dobrego. […] Widziałam, jak dorastają [moi synowie]. Przeżyłam ich wyjście z domu. Obserwowałam, jak stają się nieszczęśliwi. Emilii nic podobnego nie spotka. Nigdy nie straci niewinności. Świat już zawsze będzie dla niej cudownym, magicznym miejscem.

D. Magary, *Nieśmiertelność zabije nas wszystkich*, tłum. G. Komerski, Warszawa 2012, s. 150–156.

Mia i Emilia żyją w świecie, który oferuje coś, co zawsze było pragnieniem człowieka – nieśmiertelność. Dokładniej: prawie nieśmiertelność, czyli kurację genetyczną, która sprawia, że organizm przestaje się starzeć. Śmierć dalej jest możliwa, na przykład w wyniku wypadku, przestępstwa, samobójstwa czy też na skutek jakiejś bardzo rzadkiej choroby, z którą medycyna nie potrafi się jeszcze uporać. Ale staje się na tyle mało prawdopodobna, że ludzie o niej nie pamiętają, przestają się jej bać. A przede wszystkim nie doświadczają wszystkich tych niosących cierpienie fizyczne i psychiczne stanów związanych z upływem czasu: konieczności dostosowania nawyków i trybu życia do mniejszej wydolności organizmu, postępującego ograniczenia życiowych możliwości, starzenia się, bólu i zniedołężnienia, stopniowego uzależniania się od innych, a także towarzyszenia odchodzeniu bliskich. Po prostu cieszą się wraz z innymi sprawnością właściwą dla wieku, w którym przyjęli *lekarstwo*.

Co na to antynatalista? Czy w takim świecie dalej argumentowałby przeciw posiadaniu dzieci?

Typowa argumentacja przeciw prokreacji opiera się na dwóch filarach: niemożliwości uniknięcia bezmiaru cierpienia, którego doświadczą nowe istoty, oraz na egoizmie rodziców i całych społeczności ludzkich, które instrumentalnie traktują młodsze generacje. Ludzkie cierpienie zdaje się wynikać przede wszystkim z przemijalności życia i związanego z tym pogarszania się jakości egzystencji każdej osoby. W świecie nieśmiertelnych argument ten blaknie. Oczywiście część cierpień pozostaje – wciąż powstają problemy związane z budowaniem relacji z innymi ludźmi (np. nieodwzajemniona miłość), samo poczucie nieśmiertelności nie gwarantuje też, że ludzie nie będą doświadczać życiowej pustki i utraty sensu życia. Ale ogólny bilans cierpienia i przyjemności być może ulegnie zmianie na tyle, że wyraźnie wzrośnie prawdopodobieństwo, iż stanie się teraz dodatni. Można zatem przyjąć, że sam zainteresowany życzyłby sobie istnieć, ponieważ doświadczy więcej dobra niż w świecie, w jakim my żyjemy. Zwłaszcza, że *lekarstwo* umożliwia zatrzymanie dobrostanu zdrowotnego i psychicznego w optymalnym z punktu widzenia jednostki momencie. Oczywiście trudno byłoby zgodzić się z Mią, że jej córka osiągnęła to optimum już jako niemowlak. Ale sam imperatyw głoszący, że należy dążyć do utrzymania stanu osobowego optimum odporności na zło tego świata, zdaje się brzmieć sensownie.

Argument z egoizmu, interesowności – czyli naruszania kantowskiego zakazu traktowania drugiej osoby jako środka – też wydaje się słabnąć. W świecie nieśmiertelności nie ma potrzeby prokreacji. Nawet więcej: z oczywistych powodów demograficznych pojawia się presja, by dzieci nie mieć. Posiadanie dziecka staje się zbędnym obciążeniem i dla jednostki, i dla całego społeczeństwa. Skoro niektórzy decydują się na posiadanie dzieci, to zapewne stoją za tym motywacje głębsze niż prosty egoizm. Przykładem takiej postawy jest inna powieściowa bohaterka drugiego planu, Alison, której syn odgrywa później ważną rolę w życiu wspólnoty. Spór o to, czy Alison i Mia rzeczywiście kierują się dobrem swojego dziecka, a nie egoistyczną chęcią znalezienia sensu dalszego (nieskończonego!) życia i zapewnienia sobie pozytywnych doznań, pozostaje oczywiście dalej nierozstrzygalny (jak i cały spór o egoizm psychologiczny). Nawet jeśli wątpimy w altruizm Mii i jej przypadek potraktujemy jako wzorcowy przykład rodzicielskiego egoizmu, na tle wspólnoty wydaje się jednak odosobniony. Szala zatem zdaje się przechylać w kierunku altruizmu.

„Nie tak szybko” – odpowiedziałby jednak na to zdeklarowany antynatalista. Na jakiej podstawie zakładamy, że w świecie praktycznej nieśmiertelności zniknie pewna forma cierpienia, ale nie pojawią się nowe? Albo pewne jego formy nie zostaną spotęgowane na tyle, że nasze optymistyczne kalkulacje wezmą w łeb?

Wątpliwości te wydają się zasadne. Właśnie obawa, że Emilia w przyszłości (jako dorosła nieśmiertelna) doświadczy tych dojmujących cierpień, w dużej mierze kieruje decyzjami jej matki. Jak przekonuje w swej powieści Drew Magary, świat gwarantujący praktyczną nieśmiertelność nie okazałby się miejscem tak idealnym, jak można by się ▸

Słowa kluczowe: antynatalizm, potomstwo, dzieciństwo, nieśmiertelność

Warto doczytać:

■ S. P. Morgan, R. Berkowitz King, *Why Have Children in the 21st Century? Biological Predisposition, Social Coercion, Rational Choice*, „European Journal of Population" 2001, vol. 17, no. 1.

tego spodziewać. W pierwszym okresie po legalizacji *lekarstwa* nastąpiła euforia i wszyscy rzucili się, by zaaplikować sobie kurację, ale po kilku dekadach nieśmiertelność okazała się dla wielu zbyt wielkim ciężarem. W nowych warunkach poczucie pustki, zmęczenie życiową rutyną, brak bodźców do zmiany powodowały poważne problemy psychiczne, które prowadziły do utraty poczucia sensu życia. Powszechna dostępność *lekarstwa* wymusiła także wiele zmian w sposobie funkcjonowania ludzkich społeczności. Standardem stały się na przykład małżeństwa na 40 lat (z opcją przedłużenia), trudno już było mówić o trwałych więziach międzyludzkich, o planowaniu kariery czy osobistego rozwoju. Wraz ze zniknięciem zamkniętej perspektywy ludzkiego czasu wszystko stało się *tymczasowe*, w skali całego nieskończonego życia nieważne i marginalne. Radykalnej zmianie musiały też zostać poddane systemy organizujące życie społeczne, takie jak system opieki medycznej (całkowita legalizacja eutanazji), sprawiedliwości (powrót do kary śmierci), edukacji i rynek pracy. W końcu skala problemów dewastujących życie społeczne stała się tak wielka, że po prawie wieku zdelegalizowano *lekarstwo* i zaczęto wracać do dawnych form życia.

Jeśli jednak w tym momencie antynatalista z radością krzyknie: „Czyli jednak!", to jego oponent tylko uśmiechnie się pod nosem. Bez względu na to, jak antynatalista buduje swoją argumentację, przyjmuje, że jako osoby racjonalne jesteśmy w stanie przeprowadzić stosowne kalkulacje dotyczące dobra i szczęścia, a następnie świadomie, racjonalnie dokonać właściwych wyborów – w szczególności wyrzec się posiadania dzieci. Ale przecież takie same kalkulacje uzasadniają dążenie do wynalezienia terapii likwidującej starzenie się! I stoją za wyborami ludzi, którzy się na tę terapię masowo decydują. A mimo wszystko skutki tych racjonalnych – zdawałoby się – decyzji okazują się destrukcyjne i tragiczne. Podobnie może być z powszechnym wprowadzeniem zasady ograniczania prokreacji. Coś zatem jest nie tak z naszym ogólnym założeniem o ludzkiej racjonalności.

Kwestia antynatalizmu, jak widać, okazuje się kolejną odsłoną znanego sporu pomiędzy – ogólnie mówiąc – myśleniem liberalnym a konserwatywnym. Samo założenie, że jesteśmy zdolni do kierowania się wyłącznie racjonalnymi kalkulacjami jest, jak wiadomo, mocno dyskusyjne. W przypadku zachowań prokreacyjnych widać to szczególnie wyraźnie. Genetycy zgodnie skłaniają się do wniosku, że ewolucja wyselekcjonowała zestawy genów, które predysponują osoby do rodzenia dzieci, czyniąc seks i rodzicielstwo przyjemnymi. To samo dotyczy postawy altruistycznej, przynajmniej wobec bliskich krewnych. Jak argumentują S. P. Morgan i R. Berkowitz King, dzieci okazują się też niezbędne do budowania sieci społecznych i społecznego kapitału. Mają też kluczowe znaczenie dla decyzji ekonomicznych – posiadanie potomstwa wymusza długotrwałe planowanie i alokację środków w gospodarstwach domowych. Bez obecności dzieci społeczności rozwijałyby się gorzej i działałyby zdecydowanie mniej efektywnie. Sfera prokreacji nie jest więc sferą całkowicie wolnych wyborów, wymuszają ją głęboko zakodowane elementy biologiczne, psychologiczne i systemowe. Choć dotyczące jej postawy można modyfikować (geny wpływają na dyspozycje, a nie na konkretne zachowania; podobnie ma się rzecz z procesem socjalizacji), trudno uznać ją za w pełni racjonalnie kontrolowalną z pozycji jednostki.

Argumentacja antynatalisty jest więc do przyjęcia tylko wtedy, gdy zgodzimy się z radykalną tezą, że jako gatunek jesteśmy ślepą uliczką ewolucji albo nawet więcej – sensowności istnienia świata jako całości nie da się w żaden sposób obronić. Może tak, a może nie. Z racji naszej ograniczoności poznawczej nie potrafimy odpowiedzieć na to pytanie. Ale to, że tego nie wiemy i wiedzieć nigdy nie będziemy, nie jest wystarczającym argumentem do przyjęcia wniosku, że jesteśmy we wszechświecie zbędni i dlatego powinniśmy dokonać aktu stopniowej samoeliminacji gatunkowej. To właśnie zrozumieli wyborcy w powieściowym świecie po wieku doświadczeń z nieśmiertelnością.

Trudno negować obecność zła w świecie. Jak uczy historia, w obliczu tragiczności życia najlepiej sprawdza się jednak nieugięty opór, jaki jednostka stawia przeciwnościom losu. A opór ten wyraża się w gruncie rzeczy w postaci bardzo prostej zasady: „Bez względu na to, co nam się wydaje – róbmy swoje". ■

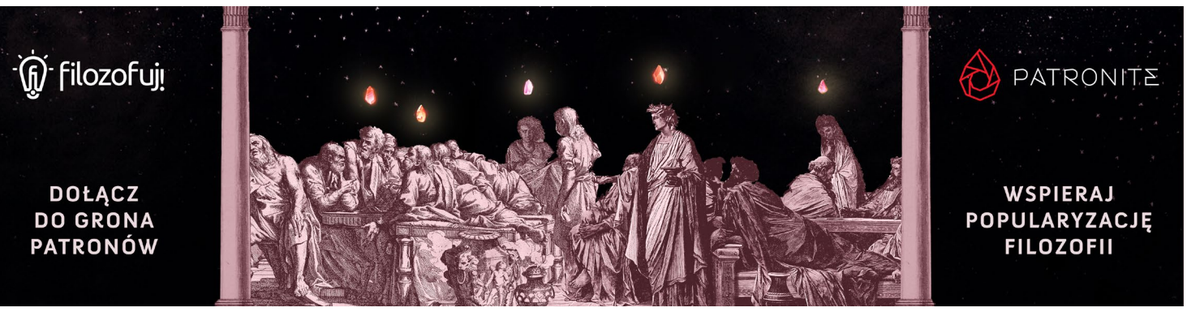

Mieć albo nie mieć

Adam Grobler

Profesor, były pracownik Katedry Filozofii Uniwersytetu Opolskiego i członek Prezydium Komitetu Nauk Filozoficznych PAN. Zajmuje się metodologią nauk, teorią poznania, filozofią analityczną i dydaktyką filozofii. W wolnym czasie gra w brydża sportowego. Wdowiec (2006), w powtórnym związku (od 2010), ojciec czworga dzieci (1980, 1983, 1984, 1989) i dziadek, jak na razie, ośmiorga wnucząt. Mieszka w Krakowie.
E-mail: adam_grobler@interia.pl.

Ilustracja: Paulina Belcarz

Wieszczka Diotyma powiedziała Sokratesowi:

„natura śmiertelna szuka sobie wiekuistego bytu i nieśmiertelności. A znaleźć ją może tylko na tej jednej drodze, że zostawia inną jednostkę młodą na miejsce starej (Platon, *Uczta*, XXVI, 408).

Owa starożytna diagnoza z czasów głęboko przeddarwinowskich jest w swej treści zadziwiająco podobna do maksymy moralnej etyki ewolucjonistycznej: dobre jest to, co sprzyja przetrwaniu gatunku. Lepiej zatem jest mieć dzieci, niż ich nie mieć. Dziś jednak można w to wątpić. Sprowadzanie nowych dzieci na świat, który chyli się ku katastrofie klimatycznej, naraża je na piekło upałów i suszy. O ile Diotyma mogła uważać, że „zapładnianie tego, co piękne" (tamże, 394), jest wyrazem miłości, to obecnie wydaje się to raczej samolubnym okrucieństwem.

W każdym razie biblijny nakaz – „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię (Rdz 1,28) – stracił na aktualności, skoro ziemia została nie dość, że zaludniona, to przeludniona. W czasach Platona, a później wczesnego ▶

Słowa kluczowe: antynatalizm, potomstwo, Platon

Fragment z klasyka

PHILIP LARKIN
(ur. 1922, zm. 1985) – angielski pisarz i poeta.

TO MOŻE TAKI WIERSZYK

[…]
Człowiek drugiemu przekazuje
Rozpacz, wciąż głębszą, jak brzeg rzeki.
Zwiewaj stąd, póki możesz uciec –
I nigdy nie miej własnych dzieci.
[…]

Ph. Larkin, *To może taki wierszyk* [w:] tegoż, *Zebrane*, tłum. J. Dehnel, Wrocław 2008, s. 118.

chrześcijaństwa ludność świata nie przekraczała 300 mln. Ja się urodziłem wśród mniej więcej 2,5 mld ludzi. Moje dzieci przychodziły na świat dwa razy ludniejszy. Teraz jest nas ponad 8 mld. Narzekania na niską dzietność, zwłaszcza w kontekście rzekomych potrzeb rynku pracy, mnie nie przekonują. Jest nas za dużo i mamy za dużo rzeczy: samochodów na ulicach, odzieży w sklepach i zbędnych gadżetów, którymi usiłują nas uszczęśliwić marketingowcy nieznajdujący bardziej produktywnego zajęcia, wreszcie – za dużo śmieci. Następne słowa biblijnego wersetu brzmią: „i uczynili ją sobie poddaną". Tymczasem ziemia coraz mocniej wierzga, jak gdyby chciała zrzucić z siebie rosnący ciężar, który jej zadajemy.

Wracając do Platona, trzeba zaznaczyć, że nauczycielka Sokratesa miała na myśli zapładnianie nie tylko ciała, lecz także duszy, by począć „rozum i wszelkie inne dzielności".

> „I każdy by wolał raczej takie płody wydawać, aniżeli ludzkie dzieci płodzić, kiedy tylko popatrzy na Homera i Hezjoda, i tylu innych dzielnych twórców, i zazdrościć im zacznie, że takie cudne dzieci zostawili, dzieci, które im nieśmiertelną sławę i pamięć przyniosły, bo same są nieśmiertelne (Platon, *Uczta*, XXVII, 411).

Dziś ta odmiana nieśmiertelności staniała: dzieł literackich i naukowych publikuje się coraz więcej i też jest ich za dużo. A komu i tej odrobiny talentu lub determinacji zabraknie, temu zawsze zostaje założenie konta na Facebooku lub innym Instagramie, gdzie może wystawiać na powszechny podziw zdjęcia pięknych scen z własnego życia. W internecie nic nie ginie, więc wizerunek efektownie przyrządzonego śniadania przetrwa swojego twórcę.

Droga miłości na tym jednak się nie kończy, biegnie „od ciał [i dusz] pięknych do pięknych postępków, od postępków do nauk pięknych, aż do tej nauki na końcu, która […] człowiekowi daje owo piękno samo w sobie […] nieskalane, czyste, wolne od obcych pierwiastków […], nadświatowe, wieczne, jedyne, niezmienne piękno samo w sobie". Dopiero temu, kto je ogląda i ma czym je oglądać, „wolno marzyć o nieśmiertelności" (tamże, XXIX, 414). Wcześniejsze etapy wspinaczki po szczeblach miłości są ledwie wstępem, przygotowaniem do wejścia na sam szczyt, gdzie „życie jest coś warte".

Niestety, jeśli zatrzymać się na początku drogi miłości i zrezygnować z płodzenia potomstwa, to dalsze etapy rychło staną się niewykonalne. Piękno samo w sobie przetrwa, ale nie będzie miał kto go oglądać. Będzie jak wiekuisty internet z odmową dostępu. Czy marzenie o nieśmiertelności należy zatem całkiem porzucić? Między „za dużo" a „zupełnie nic" rozpościera się wszak przestrzeń pośrednich możliwości. Wśród nich może znajduje się szansa na dzieci dość rozumne i dzielne oraz na tyle gotowe do pięknych czynów i miłujące piękno nauk, by odwrócić wymieranie gatunków z ludzkim na czele. Na hamletyzujące „mieć albo nie mieć" odpowiedź brzmi: mieć, ale nie za dużo, za to pięknie.

A co, jeśli dzieci nie pójdą za Gretą, Sokratesem dnia dzisiejszego? Jeśli wtoczy się pijany Alkibiades ze swą prywatną skargą, a po nim wtargnie banda opojów, którzy „gubili z wolna wątek myśli, bo kiwając się ciągle, usypiał najpierw Arystofanes, a kiedy już dniało, zasnął i Agaton"? Cóż, Sokrates wtedy poszedł do Lykejonu, starożytnej siłowni z łaźnią,

> „wykąpał się, potem dzień cały tak spędził, jak to zazwyczaj był czynił, a wieczorem poszedł do domu odpocząć (tamże, XXXVIII, 487). ■

Cytaty z Biblii według Biblii Tysiąclecia, https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=1. [dostęp: 20.10.2023]
Cytaty z Platona za: https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/platon-uczta.html. [dostęp: 20.10.2023]

Fragment z klasyka

EMIL CIORAN
(ur. 1911, zm. 1995) – rumuński filozof i pisarz.

OTCHŁAŃ NARODZIN

Nie biegniemy ku śmierci, uciekamy przed katastrofą narodzin. Udało nam się jakoś ujść, miotamy się tu i tam, próbujemy zapomnieć. Strach przed śmiercią jest tylko projekcją w przyszłość lęku datującego się od pierwszych naszych chwil.

Rzecz jasna, wzdragamy się przed traktowaniem narodzin jako klęski; czyż nie wpajano nam, że jest to najwyższe dobro i że to, co najgorsze, znajduje się u kresu, nie zaś na początku naszej drogi? A jednak zło, prawdziwe zło, jest *za nami*, nie przed nami. Nie uświadomił sobie tego Chrystus, pojął zaś to Budda, mówiąc: „Gdyby, o mnisi, nie istniały na świecie te trzy rzeczy, Doskonały nie pojawiłby się na świecie…". I narodzinom przyznał miejsce przed starością i śmiercią, są one bowiem źródłem wszelkich niedomagań i klęsk. […]

W pismach buddyjskich często się mówi o „otchłani narodzin". Tak, to jest otchłań, przepaść, w którą nie tyle wpadamy, ile, przeciwnie, z której wynurzamy się – na swoje największe nieszczęście. […]

Dlaczegóż niby bać się oczekującej nas nicości, skoro nie jest ona różna od tej, która nas poprzedza? – Ta argumentacja starożytnych wobec lęku przed śmiercią nic nie jest warta jako pocieszenie. *Przedtem* miałem szansę na nieistnienie; teraz już istnieję i ta właśnie cząstka istnienia, a więc niedoli, boi się zagłady. „Cząstka" to nie najlepsze słowo, bo przecież każdy z nas samego siebie przedkłada nad Wszechświat (bądź przynajmniej stawia się z nim na równi). […]

Jeśli prawdą jest, że poprzez śmierć stajemy się znów tym, czym byliśmy przed narodzinami, to czy nie lepiej było trzymać się stanu czystej możliwości, nie wychylać z niej nosa? Po cóż ta okrężna droga, skoro można było wiecznie trwać w nieurzeczywistnionej pełni?

E. Cioran, *O niedogodności narodzin*, tłum. I. Kania, Warszawa 2021.

Wszystkie powody, aby się nie urodzić

Piotr Bartula

Dr hab., prof. UJ, pracownik naukowy Zakładu Filozofii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, eseista. Zajmuje się polską i zachodnią filozofią polityki, twórca tzw. testamentowej teorii sprawiedliwości. Autor książek: *Kara śmierci – powracający dylemat*, *August Cieszkowski redivivus*, *Liberalizm u kresu historii*, *Dzieła zebrane*, *Aspołeczne „my"*. Najczęściej uczęszczane miejsca: Uniwersytet i jazz club.

Jakże pięknie jest być *non existens*, pozbawionym tresury logików, teologów, wychowawców, dowódców.

Słowa kluczowe: antynatalizm, potomstwo, wychowanie

Wystarczającym powodem jest tępienie dziecięcego ADHD, pod groźbą wizyty u psychologów, którzy będą mnie poprawiać, korygować i uspokajać. Dzieci powracające do błogiego nieistnienia wspominają koszmarny system kontroli, który niszczył pierwotną wolność „wcześniaka" – apatrydy sprzed konwencjonalnego dobra i zła, piękna i szpetoty, prawdy i fałszu, wiary i ateizmu. Od Jana Jakuba Rousseau wiem, że urodzę się wolny, a wszędzie będę w okowach: grzechu, logiki, czasu, przestrzeni, wierzeń opartych na przemocy Kościoła, państwa i szkoły. Założą mi konto wagarów w elektronicznym dzienniku szkolnym, wtłoczą w korporacyjny garnitur kolekcjonera punktów, ubiorą w togę, w komżę, w nauczycielski surdut, wcisną w rękę broń, wsadzą na krzesło królewskie/prezydenckie/elektryczne. Z „ufnego dzieciaka" zrobią policjanta, żołnierza, komornika. Wyćwiczą mnie w strzelaniu, podstępach i stronniczości. Nakłonią, abym polubił mundury (za mundurem panny sznurem!), pagony, rangi, dyscypliny. Nazwą to umową społeczną. Zgodnie z nią będę urabiany przez agentów rządowych, którzy produkują politykę historyczną, dydaktyczną i karną. Specjaliści od socjalnej gimnastyki okręcą wokół mojej szyi obrożę różańca sporządzonego z winy, aby wodzić mnie po sądach ostatecznych, a ze smagania szpicrutą sylogizmów i definicji czerpać sadystyczną przyjemność. Pejcz kolektywnego „My" spadnie na moje plecy, aż będę w końcu przypominał złe dzieci z *Władcy much* Williama Goldinga, a nie te dobre z *Emila* Rousseau…

Nie tak dawno (2011 r. – to dla filozofa wczoraj) mieliście do czynienia z norweskim zabójcą kolorowych dzieci. Komentator rosyjskiej gazety „Komsomolska Prawda" zmyślnie skrytykował zachowanie uczestników obozu na wyspie Utoya. Jego zdaniem ofiary wykazały się tchórzostwem, bo nie zaatakowały Breivika: „Zamiast rzucić się na wroga i obrzucić go plastikowymi krzesłami i kamieniami, dzwonili na policję i pisali na Facebooku: zabijają nas! To u nas, w Czeczenii, 13-letni chłopczyk zastrzelił bandytę Cagarajewa, który zabił jego ojca". Nie chcę urodzić się ani dzieckiem norweskim, ani czeczeńskim. A tym bardziej „dzieckiem" doktora Frankensteina. Kusicie mnie obietnicą szczęśliwego dzieciństwa, aby potem poświęcić je w teatrze wojny: „Wypowiedzi przedwojennych polityków roiły się od apeli do młodzieży, zwłaszcza w Niemczech, gdzie 25 tys. członków Wandervögel przemierzało kraj, brzdąkając na gitarach, protestowało przeciw zanieczyszczeniu środowiska, rozrostowi miast i potępiało wszystko, co stare… potem porzucili gitary i chwycili karabiny […] oto Godzina Młodości [AD 1914 – P. B.]" (Johnson 2009, s. 36–37.). Jakże pięknie jest być *non existens*, pozbawionym tresury logików, teologów, wychowawców, dowódców.

Od ekonomistów słyszę, że jestem inwestycją o długim okresie zwrotu. W krajach biednych rodzice mają ponoć interes w posiadaniu dużej liczby dzieci, ponieważ jest to inwestycja mało kosztowna, a praca dzieci zapewni rodzicom utrzymanie na starość. W społeczeństwach rozwiniętych edukacja jest droga, co skłania do posiadania nie więcej niż dwójki dzieci (przyznacie, że taka kalkulacja ekonomiczna to mało porywający powód urodzenia – tzw. klasa próżniacza całkowicie mną gardzi). Zauważył to już Thorstein Veblen: „Niska stopa urodzeń wśród klas społecznych, na które nakaz prestiżowego wydawania pieniędzy wywiera największy nacisk, da się również wyprowadzić z nakazów ▶

Warto doczytać:

- J.-B. Botul, *Życie seksualne Kanta*, Gdańsk 2002.
- E. Cioran, *O niedogodnościach urodzin*, Warszawa 2021.
- P. Johnson, *Historia świata XX wieku. Od Rewolucji Październikowej do „Solidarności"*, t. 2. Warszawa 2009.
- I. Kant, *Metafizyka moralności*, Warszawa 2005.
- A. Schopenhauer, *Metafizyka życia i śmierci*, Łódź 1995.
- T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1971.

marnotrawstwa na pokaz wyznaczającego poziom życiowy. Pociągająca za sobą znaczny wzrost konsumpcja na pokaz, która wymaga przyzwoitego utrzymania, działa w tym przypadku jako poważna przeszkoda. Jest to prawdopodobnie najbardziej efektywny z motywów prowadzących do kontroli urodzeń zalecanych przez Malthusa" (1971, s. 80).

Zachęcacie mnie do urodzenia, szantażując zwrotami: „ujemny przyrost naturalny", „spadek dzietności", „starzenie się społeczeństw". Nie przekonuje mnie wasz lament, że obecna sytuacja demograficzna wykazuje symptomy starzenia się społeczeństwa, bo współczynnik dzietności przekraczający 2,1 został osiągnięty w Polsce ostatnio w 1988 r. Dlaczego ma mnie to obchodzić? Czyż nie proponujecie, by użyto mnie jako środka, jako narzędzia osiągania społecznego planu? Politycy wojny chcą, żeby dzieci było jak najwięcej, gdyż jeden człowiek = jeden żołnierz. Nawet największy tyran fotografował się z dzieckiem na ręku, aby było ono kolejnym rozpłodowym bykiem lub mięsem armatnim. Nakłaniacie do tego sielankowym folderem zielonych łąk, czystych rzek, podniebnych obłoków. Wprowadziliście kiedyś nawet podatek od bezdzietności: tzw. bykowe. Od socjalistów wiem, że kapitalizm stworzył system niewolniczej pracy dzieci. Od kapitalistów zaś słyszę, że socjalizm stworzył pełny monitoring młodych ludzi. Charles Fourier proponował organizację życia dzieci w „małych bandach" (dziewczynki) i „małych hordach" (chłopcy). Przypominam sobie Platoński projekt „państwowych dzieci" – rodzaj idealnego bidula. W tej sytuacji cenię ponad wszystko swoje *non existens*!

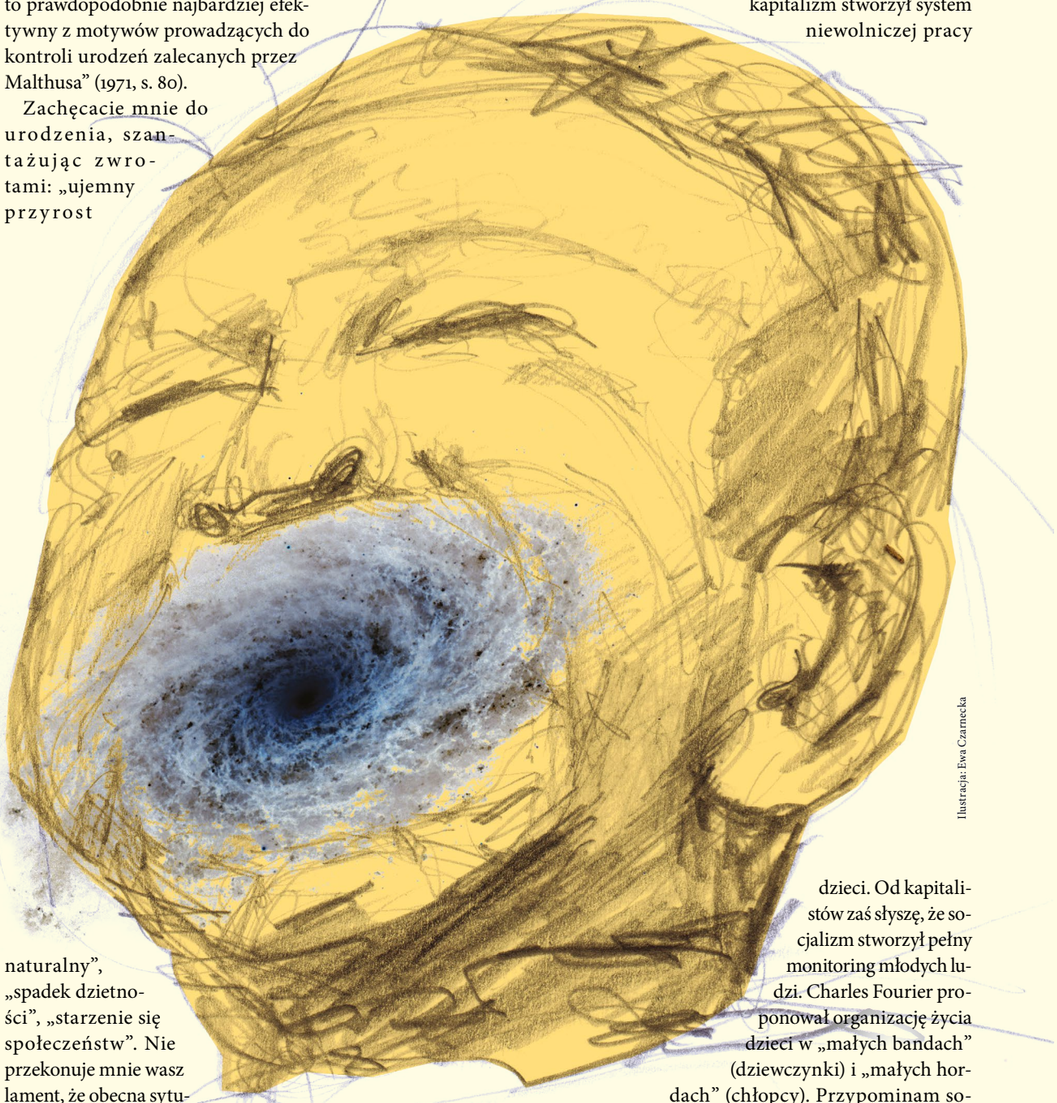

Ilustracja: Ewa Czarnecka

Sugerujecie, że będę owocem miłości rodziców. A przecież humanista wszechczasów Immanuel Kant pisał na ten temat mało romantycznie: „Wspólnota płciowa (*commercium sexuale*) jest obustronnym używaniem, które jeden człowiek czyni z organami płciowymi i władzami drugiego (*usus membrorum et facultatum sexualium alterius*)" (Kant 2005, s. 109). Nic dziwnego, że on sam pozostał bezżenny i bezdzietny. Pragnę tedy naśladować Kanta, zwłaszcza że na pewno kierował się tu najwyższym rozpoznaniem prawa moralnego: „Postępuj tak, jak gdyby maksyma twojego postępowania przez wolę twą miała się stać ogólnym prawem przyrody". Trafnie wyłożył tę powinność, podejrzany o nieistnienie, Jean-Baptiste Botul (autor książki *Życie seksualne Kanta*): „Zastosujmy tę zasadę do życia seksualnego. Od razu widzimy, że czystość cielesna jest tak samo sprzeczna i nie do obrony jak zabójstwo, ponieważ gdyby wszyscy ją praktykowali, rasa ludzka by wyginęła" (Botul 2002, s. 31). Takoż jak Kant postąpili inni wielcy mistrzowie myślenia: Platon, Spinoza, Pascal, Hobbes, Hume, Locke, Wolter, Schopenhauer, Kierkegaard. Wszyscy oni dali odpór biologicznej presji rzekomego uwieczniania się w potomstwie. Najmniej zachęcał do owego uwieczniania Arthur Schopenhauer: „Cierpienie jest istotą życia i wobec tego nie przychodzi do nas z zewnątrz, lecz jego niewysychające źródło tkwi w każdym" (1995, s. 23). Nie bardziej od niego Emil Cioran: „Odkąd jestem na świecie – to »odkąd« wydaje mi się brzemienne sensem tak straszliwym, że wprost nie do zniesienia" (2021, s. 7.). Wszyscy oni postawili raczej na rozmnażanie kulturowe – za pomocą wiecznego pióra „spłodzili" licznych platoników, kantystów, mizantropów, samobójczych cioranistów etc. Bezżenny Kartezjusz po śmierci córki (5 lat) skonstruował podobno lalkę-automat, z którą podróżował. Descartes' Baby to wasza przyszłość!

Od autorów dzieł pośmiertnych znalezionych za życia – istniejących w świecie wiedzy obiektywnej bez podmiotu poznającego – słyszę, że niewiele lat po urodzeniu zostanę zgładzony przez seryjnego zabójcę – „sprzątaczkę Śmierć". „Urodził się i to go zgubiło", napisał kiedyś Samuel Beckett. Jaki sens ma życie od *non existens* do *non existens*, od pogrzebu do pogrzebu? Wskutek śmierci naturalnej lub wspomaganej przez bliźnich powrócę, skądem przybył, a wiatr rozwieje moje prochy nad Kędychce. Wnioskuję tedy, że kto chce popełnić „przestępstwo" życia, pragnie również zasłużyć na „karę" śmierci. Na moje przyjście oczekują wirusy i dentyści, komary i wierzyciele, kleszcze i komisje egzaminacyjne, insekty i adwokaci, bakterie i donosiciele, grabarze i robaki. Niedoczekanie wasze, pozostanę na zawsze *Non Existens*!

– Wody płodowe odchodzą… O, jak głośno płacze…

– Jakie będzie imię dziecka?

– Viktoria/Viktor, samo sobie wybierze. ■

Czy warto jest żyć, skoro wiąże się z tym cierpienie?

Scenariusz lekcji filozofii dla uczniów szkół ponadpodstawowych

Dorota Monkiewicz

Absolwentka historii UMCS i filozofii teoretycznej KUL. Pracuje w Centrum Kultury w Lublinie oraz prowadzi warsztaty filozoficzne dla dzieci w Szkole w Chmurze. Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Praktyków Filozofii dla Dzieci SOPHIA. Współautorka książki *Filozofuj z dziećmi 2. 100 pomysłów na dociekania filozoficzne z dziećmi*. Zainteresowania naukowe: dydaktyka filozofii, etyka środowiskowa i bioetyka. Więcej o mnie na stronie www.dia-ti.com.

Odbiorcy:

Uczniowie I–IV klasy szkoły ponadpodstawowej.

Cele:

- Uczniowie rozważają cechy ludzkiej egzystencji.
- Uczniowie analizują naturę ludzkiego życia związanego z cierpieniem.
- Uczniowie kształtują własny pogląd na temat wartości życia.

Metody i formy pracy:

- Dyskusja
- Cytat
- Eksperyment myślowy

Przebieg lekcji:

1. Pytania na rozgrzewkę

- Co jest złego w życiu ludzkim?
- Co jest dobrego w życiu ludzkim?
- Czy zło i dobro związane z ludzką egzystencją równoważą się czy nie?
- Czy źródła cierpienia związane z życiem są takie same dla każdej jednostki?
- Dlaczego życie jest nierozerwalnie związane z doświadczaniem cierpienia?

2. Prezentacja cytatu i dyskusja

Zapisujemy cytat na tablicy i pytamy uczniów o jego interpretację:

> „Życie jest straszne, ale ja postanowiłem, że jest piękne.
>
> Bohumil Hrabal

3. Pogłębienie dyskusji – pytania

- Czy w każdych warunkach można podjąć decyzję o zachwycaniu się życiem?
- Dlaczego życie ludzkie jest tak skomplikowane i pełne emocji, od grozy po zachwyt?
- Czy to, że się cierpi, przekreśla wartość życia?
- Czy cierpienia można uniknąć przez to, że nie będzie ludzi, którzy cierpią?
- Co sądzisz o decyzji nieposiadania dzieci z pobudek humanitarnych, tj. by nie sprowadzać ich na świat, w którym będą cierpieć?

4. Eksperyment myślowy

Wiele bólu i cierpienia na świecie wiąże się z biedą, głodem, chorobami i konfliktami, które szczególnie dotykają przeludnione rejony świata. Gdyby globalna kontrola narodzin była możliwa i przez to byłoby w naszym zasięgu wyeliminowanie rodzenia się dzieci w najstraszniejszych zakątkach Ziemi, zmniejszyłaby się ogólna ilość cierpienia na świecie. Jakie wiąże się z tym niebezpieczeństwo? Stwórz dobry i zły scenariusz takiego rozwiązania. ■

Nowości wydawnicze

Kazimierz Twardowski

Inedita, t. 1: Logika, cz. 1

Wydawnictwo Academicon

Redakcja naukowa: Jacek Jadacki
ISBN: 978-83-67134-07-1
Stron: 469
Rok wydania: 2023

Patronat medialny „Filozofuj!"

Trzon publikacji stanowią teksty wykładów uniwersyteckich Kazimierza Twardowskiego z lat 1895–1926, wygłaszanych przez niego w Uniwersytecie Lwowskim. Na pytanie, czego z tego tomu ineditów może się dowiedzieć czytelnik niefachowiec, odpowiada sam autor: „Jak […] poznajemy, czy jakiś sąd jest prawdziwy, czy też mylny? A dlaczego w pewnych wypadkach nie wiemy, czy dany sąd jest prawdziwy? Jakie warunki musi spełnić sąd lub przekonanie, byśmy je uważali za prawdziwe? Oto pytania, na które odpowiada logika". Natomiast fachowcowi, przyszłemu monografiście twórczości Twardowskiego, tom ten ma dostarczyć brakujący element jego bogatej spuścizny logicznej, a tym samym ułatwić sporządzenie nieistniejącego dotąd kompletnego obrazu tej spuścizny.

Kazimierz Twardowski

Inedita, t. 2: Metafizyka i epistemologia

Wydawnictwo Academicon

Redakcja naukowa: Anna Brożek, Jacek Jadacki
ISBN: 978-83-67134-09-5
Stron: 496
Rok wydania: 2023

Patronat medialny „Filozofuj!"

Tom zawiera niepublikowane dotąd prace Kazimierza Twardowskiego z zakresu ontologii, epistemologii i aksjologii, a węziej – etyki. Są to głównie rękopisy jego wykładów kursowych, które wygłaszał w latach 1897–1929 w Uniwersytecie Lwowskim, uzupełnione tekstami pojedynczych odczytów. Publikacja zainteresuje miłośników filozofii, którzy chcieliby znaleźć kompetentne odpowiedzi na tradycyjne pytania filozoficzne. Ich listę sformułował sam Twardowski, a są na niej m.in. takie pytania: Jakie jest źródło przekonań w rodzaju „Czarne nie jest białe"? Czy można mówić, ściśle się wyrażając: „Widzę stół"? Co prócz ustalenia znaczeń wyrazów jest potrzebne do ścisłego wyrażenia sądu w wypowiedzi? Tom ten docenią również miłośnicy historii filozofii, gdyż usuwa przynajmniej w części dotkliwą lukę w pełnym obrazie spuścizny twórcy szkoły lwowsko-warszawskiej.

Wiedza ponad podmiotami

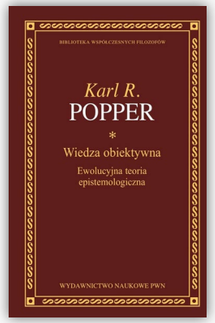

Mogłoby się wydawać, że powrót do epistemologii i filozofii nauki Karla Poppera z perspektywy 2023 r. może być jedynie czymś na kształt wizyty w muzeum. Podziwiamy trud i inwencję kustosza wystawy, oglądamy eksponaty ze szczerym zaciekawieniem, ale odnosimy wrażenie, że już na zawsze należą do przeszłości i w niczym nam nie pomogą. Być może jednak ktoś, kto po raz kolejny sięga po *Wiedzę obiektywną*, dzięki lekturze spojrzy w nieco inny sposób na epistemologię uprawianą dzisiaj.

Jednym z celów Poppera było wykazanie, że dotychczasowa epistemologia przyjmowała błędny punkt widzenia, zgodnie z którym miała zajmować się analizą przekonań indywidualnego podmiotu poznającego, skupiając się zwłaszcza na ich podstawach i pochodzeniu. Tym samym Popper występował przeciwko „filozofom przekonań", do których zaliczał Kartezjusza, Johna Locke'a, George'a Berkeleya, Davida Hume'a, Immanuela Kanta i Bertranda Russella. Zdaniem Poppera badali oni wiedzę w sensie subiektywnym, a nie wiedzę naukową, czyli wiedzę w sensie obiektywnym. Jak stwierdza: „Wiedza w tym obiektywnym sensie jest całkowicie niezależna od czyjejkolwiek wiary, dyspozycji do stwierdzania, uznawania czy działania. Wiedza w sensie obiektywnym jest wiedzą bez istoty poznającej: jest to wiedza bez podmiotu poznającego". Aby zrozumieć ten postulat, należy przywołać teorię trzech światów. Pierwszy świat to świat przedmiotów lub stanów fizycznych, drugi to świat stanów psychicznych/dyspozycji podmiotu do działania, natomiast trzeci to świat obiektywnych treści myślenia. Zdaniem Poppera dotychczasowa epistemologia zatrzymała się na badaniu zawartości drugiego, a nie trzeciego świata.

Jaki związek miałaby mieć ta teoria ze współczesną epistemologią? Wydaje się, że z podobną próbą wyrażenia intuicji, zgodnie z którymi wiedza jest czymś funkcjonującym ponad podmiotami, spotykamy się w dyskusjach z zakresu epistemologii społecznej. Jeśli bliżej przyjrzymy się sporowi o to, w jaki sposób istnieją przekonania grup, a więc dyskusji między sumatywistami a nonsumatywistami, to zobaczymy, że obie strony sporu dążą właśnie do wniosku, że wiedza (a przynajmniej przekonanie jako jej składnik) jest czymś przekraczającym indywidualne podmioty poznające. Indywidualnego podmiotu wprawdzie nie da się w tym kontekście zupełnie wyeliminować – jest przecież niezbędny do tego, aby ukonstytutować grupę. Jednak epistemologia nie kończy się na indywidualnym podmiocie poznającym i ten ostatni nie jest tak ważny, jak przez długi czas sądziliśmy – właśnie tak mógłby brzmieć wspólny morał opowieści Poppera i epistemologów kolektywnych. Choćby z tego powodu warto wracać do autora *Wiedzy obiektywnej* i przy okazji strawestować *Casablancę*, mówiąc: „Zagraj to jeszcze raz, Karl"…

Błażej Gębura

Karl Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, tłum. A. Chmielewski, PWN, Warszawa 2022, 512 s.

Między ukryciem a jawnością Boga

Najnowsza książka Jacka Wojtysiaka, profesora filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, dotyczy jednego z najbardziej gorących tematów we współczesnej filozofii religii – problemu ukrycia Boga. Tak zwany argument z bożej skrytości, spopularyzowany w ostatnim czasie przez Johna Schellenberga, wystawia na próbę stanowisko teistyczne przez tezę, że gdyby Bóg istniał, to jego istnienie powinno być bardziej oczywiste. Zwolennicy tego argumentu uważają, że ponieważ wejście z Bogiem w osobową relację jest z punktu widzenia teizmu największym dobrem dla człowieka, to Bóg powinien swoje istnienie uczynić na tyle jawnym, aby każdy miał szansę Go poznać. Ponieważ jednak istnienie Boga nie jest dla wszystkich oczywiste – o czym świadczy samo istnienie ateistów – to zasadne jest pytanie, czy Bóg się przed ludźmi ukrywa. Książka Wojtysiaka jest oryginalnym głosem w tej dyskusji.

Publikacja składa się z dwunastu rozdziałów oraz dodatku. Autor na początku wprowadza czytelnika w zagadnienie bożej skrytości oraz próbuje pokazać, że podobnie jak teistom trudno jest wyjaśnić fakt, że istnienie Boga nie stanowi dla wszystkich oczywistości, tak ateiści stoją przed kłopotliwym zadaniem, aby wyjaśnić powszechność i trwałość wiary. W dalszej części Wojtysiak przechodzi do rozważań teoretycznych. W analitycznym stylu przedstawia dwa argumenty za istnieniem Boga (modalny i kosmologiczny), dyskutuje z tzw. problemem zła oraz, wzorując się na Ingardenowskich analizach doświadczenia estetycznego, przedstawia własną koncepcję doświadczenia religijnego. Książka kończy się polemiką z ewolucjonistycznym podejściem do wyjaśniania pochodzenia religii.

Filozoficzna puenta książki głosi, że Bóg nie jest ani w pełni ukryty, ani zupełnie jawny. Wojtysiak wzbogaca swoje analizy także o wymiar teologiczny i w tym kontekście przesłaniem rozważań jest teza, że Bóg stopniowo ujawnia się tym, którzy Go poszukują. Te dwa aspekty książki – filozoficzny i apologetyczny – wzajemnie się dopełniają, ale każdy jest wartościowy na swój sposób. Po książkę mogą więc sięgnąć zarówno ci, którzy chcą się zapoznać z najnowszymi dyskusjami w analitycznej filozofii religii, jak i osoby, które chcą pogłębić swoją wiarę.

Piotr Biłgorajski

Jacek Wojtysiak, *Między ukryciem a jawnością. Esej z filozofii religii i teologii filozoficznej*, WAM, Kraków 2022, 232 s.

Anegdoty i żarty

czyli filozofia na wesoło

Immanuel Kant, jeden z czołowych myślicieli oświecenia, codziennie wstawał o tej samej godzinie, budzony przez swojego lokaja. Była to dokładnie 4:55. Po obiedzie udawał się na spacer, którego trasa i pora zawsze były takie same. Filozof był na tyle punktualny, że mieszkańcy Królewca, gdzie spędził całe życie, właściwie nie potrzebowali zegarów. Wystarczyło, że spotkali na ulicy spacerującego myśliciela, by wiedzieć, która jest godzina. Również punktualnie, bo o 6:00, zaczynał pracę w swoim gabinecie, zawsze siadając tak, by widzieć wieże zamku. Nigdy też nie założył rodziny (przy czym uchodził za osobę bardzo towarzyską). Wszystko to nie jest jedynie przejawem ekscentryzmu, charakterystycznego dla wielu postaci znanych z historii filozofii. Jak twierdzi bowiem biograf Kanta – Jean-Baptiste Botul – wiele z powyższych zachowań królewieckiego filozofa da się uzasadnić. Przykładowo regularne spacery wynikały z przekonania, że bez aktywności fizycznej po większym posiłku łatwo jest popaść w marazm i stracić jasność myślenia. Jeśli chodzi o życie osobiste natomiast, to oprócz Kanta kawalerami byli między innymi Kartezjusz, Spinoza czy Pascal. Wszak życie rodzinne jest energochłonne, a filozofia wymaga sporo siły.

Źródło: J.-B. Botul, *Życie seksualne Kanta*, tłum. M. Ochab, Gdańsk 2002.

Opracowanie: Rafał Wąż

Filozoficzna krzyżówka

czyli co zapamiętaliście z lektury tego numeru

HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8

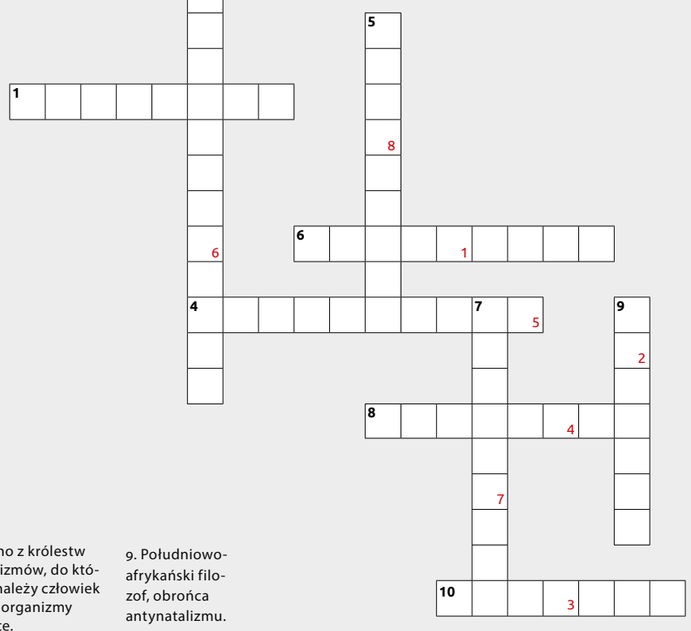

1. Tragediopisarz grecki, autor *Edypa w Kolonos*.

2. Autor *Ostatniego Mesjasza*; według niego człowiek jest „biologicznym paradoksem".

3. Według niektórych antynatalistów grozi nam to w związku z przyrostem ludności.

4. Założenie, które odróżnia współczesnych antynatalistów od starożytnych antynatalistów.

5. Według antynatalistów istnieje ona pomiędzy cierpieniem a przyjemnością.

6. Tragediopisarz grecki, autor *Bellerofonta*.

7. Jedno z królestw organizmów, do którego należy człowiek i inne organizmy czujące.

8. Dział etyki zajmujący się m.in. zagadnieniami związanymi z prokreacją.

9. Południowoafrykański filozof, obrońca antynatalizmu.

10. Świat naszych zmysłów w hinduizmie i buddyzmie.

Opracowanie: Tomasz Kaliński

PRENUMERATA 2024

6 NUMERÓW tylko 88 zł (z 8% VAT)

WYSYŁKA GRATIS!

Prenumeratę można zamówić, wpłacając tę kwotę na konto:

91 1020 3147 0000 8002 0161 8024

(prosimy o wpisanie w tytule przelewu dokładnych danych: imienia i nazwiska, adresu wysyłki oraz frazy „Prenumerata Filozofuj 2024")

lub przez stronę internetową: filozofuj.eu/sklep

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty lub składając zamówienie za pośrednictwem strony internetowej, wyrażają Państwo dobrowolnie zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych służącej do obsługi prenumeraty, którą prowadzi Fundacja Academicon, ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (tekst jednolity – Dz.U. z 2002 r., nr 101, poz. 928 z późn. zm.). Informujemy, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych.

Rada naukowa: prof. dr hab. Krzysztof Brzechczyn; prof. dr hab. Adam Grobler; dr hab. Arkadiusz Gut, prof. UMK; prof. Jonathan Jacobs; prof. dr hab. Stanisław Judycki; prof. dr hab. Robert Piłat; prof. dr hab. Tadeusz Szubka; prof. Thomas Wartenberg; prof. dr hab. Jacek Wojtysiak

Kolegium redakcyjne: Piotr Biłgorajski, Elżbieta Drozdowska, Błażej Gębura, Robert Kryński, Marta Ratkiewicz-Siłuch (sekretarz redakcji), Artur Szutta (redaktor naczelny), Natasza Szutta, Mira Zyśko

Redaktorzy prowadzący numeru: Mira Zyśko, dr Marcin Iwanicki

Współpracownicy: Marcin Iwanicki, Aleksandra Miloradović-Tabak, Dorota Monkiewicz, Aleksandra Pałka, Wojciech Rutkiewicz, Rafał Wąż

Oprac. redakcyjne i graficzne: Studio DTP Academicon | korekta: Piotr Biłgorajski, Elżbieta Drozdowska, Błażej Gębura, Marta Ratkiewicz-Siłuch, Aleksandra Sitkiewicz, Agnieszka Stańczak, Mieszko Wandowicz; skład i grafika: Paulina Belcarz, Ewa Czarnecka, Adam Dorot, Anna Koryzma, Robert Kryński, Lubomira Platta, Izabela Stawarz, Małgorzata Uglik, Agnieszka Zaniewska, Wojtek WU Zieliński, Mira Zyśko; dtp@academicon.pl | dtp.academicon.pl

Dziękujemy naszym hojnym Patronom wspierającym nas na portalu Patronite.pl: Annie Bentyn, Filipowi Chmielewskiemu, Kacprowi Dyrdzie, Piotrowi Elfingerowi, Katarzynie Frąckiewicz, Pawłowi Głazowi, Wojciechowi Grzegorczykowi, Małgorzacie Laskowskiej, Sebastianowi Łasajowi, Michałowi Markowi, Janowi Swianiewiczowi, Zbigniewowi Szafrańcowi, Ani Wilk-Płaszczyk. Również dzięki Waszemu wkładowi możliwe było wydanie tego numeru.

Partnerzy medialni: Biznes na fali, Marka jest kobietą

Adres redakcji
Magazyn „Filozofuj!"
ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin
e-mail: redakcja@filozofuj.eu
www: filozofuj.eu

Adres wydawcy
Wydawnictwo Academicon
ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin
tel. 603 072 530, skype: academicon
e-mail: wydawnictwo@academicon.pl
www: wydawnictwo.academicon.pl

© Wydawnictwo Academicon, Lublin 2023 | Teksty znajdujące się w czasopiśmie są udostępniane na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – na tych samych warunkach 3.0 Polska.

ISSN: 2392-2249
DOI: 10.52097/f.2023.6

Druk: Standruk

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadesłanych tekstach, do nadawania tytułów oraz do dodawania do tekstów ilustracji. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Wyrażając zgodę na publikację tekstu w czasopiśmie „Filozofuj!", autor upoważnia Wydawnictwo Academicon do jego wydania drukiem, w wersji elektronicznej i w internecie, w oryginalnej wersji językowej oraz w tłumaczeniu na języki obce; rozpowszechniania i obrotu w tych formach bez ograniczenia liczby egzemplarzy, a także wykorzystania w promocji i reklamie. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i płatnych ogłoszeń.

W następnym numerze…

Dziękujemy wszystkim wspierającym wydanie numeru o antynatalizmie na portalu Zrzutka.pl (https://zrzutka.pl/5fcksv) i wszelkimi innymi kanałami! To m.in. dzięki Wam i Waszemu zaangażowaniu w tę akcję powstał aktualny numer. Imienne podziękowania są w naszej Galerii Chwały: https://filozofuj.eu/galeria-chwaly-wsparcie-6-numeru

Wydawnictwo Academicon

POLECANE KSIĄŻKI

Kazimierz Twardowski

Inedita, t. 1:
Logika, cz. 1

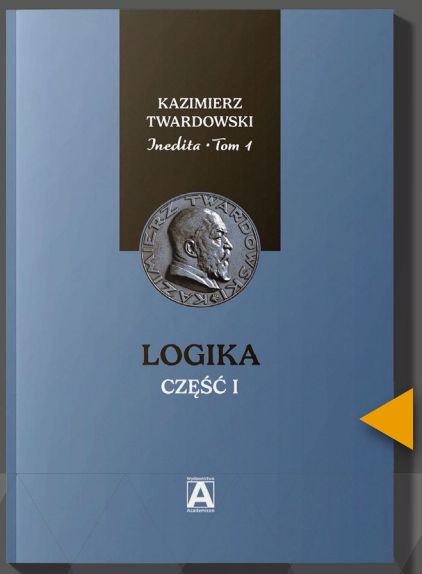

Cena: **63,00 zł**
Oprawa twarda

Kazimierz Twardowski

Inedita, t. 2:
Metafizyka i epistemologia

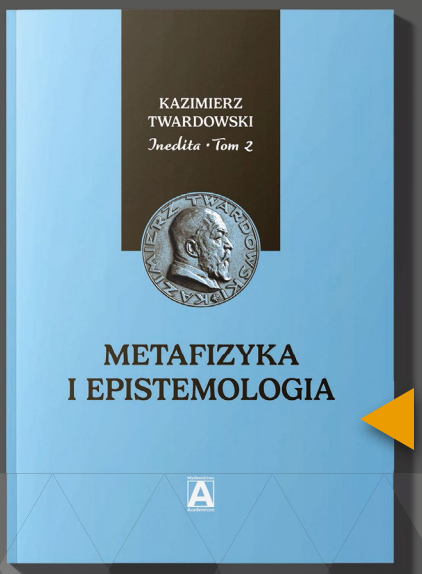

Cena: **63,00 zł**
Oprawa twarda

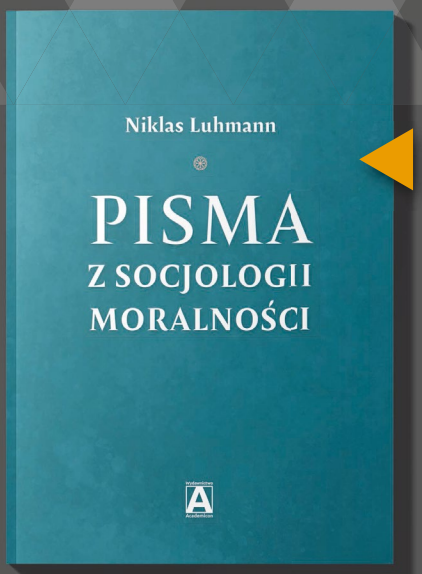

Cena: **54,00 zł**
Oprawa miękka

Niklas Luhmann

Pisma z socjologii moralności

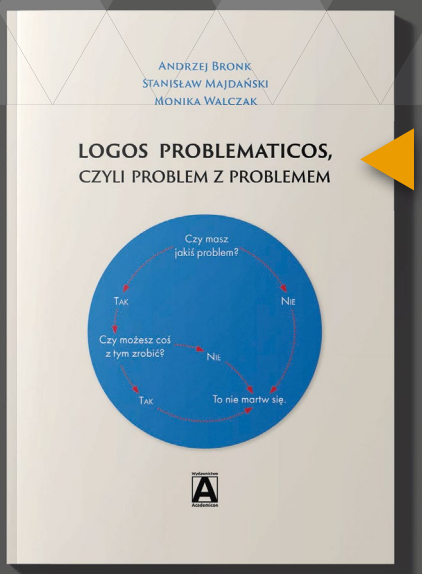

Cena: **47,25 zł**
Oprawa twarda

Andrzej Bronk, Stanisław Majdański, Monika Walczak

Logos problematicos,
czyli problem z problemem

ZAKUPY: www: https://ksiegarnia.academicon.pl/, e-mail: ksiegarnia@academicon.pl, tel.: 603 072 530

Autopromocja